

**SHELLY LAURENSTON
MAGNUS PACK
PACK CHALLENGE**

Prolog

Strata czasu. Właśnie tym to było. Minuty z jego życia, których więcej nie odzyska.

Zach wszedł do klubu. Był zaskoczony, że znalazł takie miejsce, jak Skelly's, w tej pipidowie. I to w Teksasie. Ostry industrial i techno dudniło w klubie, co pozwoliło mu się odrobinę zrelaksować. Opierając się na tym, jak wyglądała fasada budynku i na zaparkowanych pickupach, spodziewał się, że ta knajpa będzie rajem dla wieśniaków. Dosyć często lądował pośrodku jakiejś zadymy, otoczony wieśniakami. Za dużo testosteronu i wódki prowadziło zawsze do kłopotów.

Przeszedł przez zapchany klub, sprawdzając każdego, aż doszedł do baru. Spojrzał na barmankę - śliczną, malutką, czarną laskę z masą kręconych włosów - podającą drinki. Wiedziała co robi - każdy przyrządzony przez nią drink był doskonały. Nigdy nie wlewała za dużo ani za mało. Dodatkowo, cały czas rozmawiała z wysoką, naprawdę gorącą latynoską stojącą przy drugim końcu baru, nigdy nic nie rozlewając. Była naprawdę dobra.

Wyciągnął dziesiątkę, a barmanka podeszła do niego. Usłyszał co mówiła do przyjaciółki - Nie mogę jej obserwować i jednocześnie obsługiwać klientów. Myślałam, że ty się nią zajmiesz. - Odwróciła się do niego, olśniewając go przepięknym uśmiechem. - Co podać?

- Tequilę.

Dziewczyna skinęła głową, a sięgnęła pod bar..., a potem jej twarz skamieniała. Nagle zniknęła cała, nisko klękając, aby lepiej widzieć.

- Kurwa mać! - warknęła. Kiedy pojawiła się znowu, na jej twarzy nie było uśmiechu. - Daj mi sekundę. - Skierowała się do drzwi za sobą, krzycząc do latynoski. - Angelina! Ona zabrała całą butelkę!
- Oo! - latynoska odwróciła się, patrząc na parkiet, na stoły i krzesła wypełnione ludźmi. Zach podążył za jej wzrokiem i natychmiast ją zobaczył.

Była wysoka, wyższa niż jej zmartwiona przyjaciółka. Jej czarne jak węgiel włosy sięgały łopatek, ocierając się o pasek jej topu, który pokazywał celtycki tatuaż na jej prawym ramieniu. Kiedy obróciła głowę, Zach mógł wyraźnie zobaczyć poszarpaną bliznę, która biegła przez jedną stronę jej twarzy. Otoczona przez młodych mężczyzn, wydawała się ich nie zauważać. Właściwie wydawała się znudzona do szpiku kości. Nie mógł zrozumieć dlaczego jej znajome tak się martwiły.

- Proszę. - Barmanka pchnęła lufę tequili przed niego. - Twoja reszta.
- Zatrzymaj.
- Dzięki - wsunęła pieniądze do tylnej kieszeni jeansów i wróciła na koniec baru, aby porozmawiać z przyjaciółką. - Musimy coś zrobić. - powiedziała. Słyszał ją wyraźnie pomimo muzyki, nawet kiedy mówiła stojąc tyłem do niego.
- Jest zalana.
- Taa, a pamiętasz co się stało ostatnim razem? Zgaduję, że powinniśmy być wdzięczne, że nie pije każdego dnia...albo roku. Albo dekady.
- Tak w ogóle, co jej dzisiaj jest?
- Wydaje mi się, że noga daje jej się we znaki.
- Noga zawsze jej dokucza. Co w tym nowego?
- Jest co raz gorzej. Myślę, że się tym martwi. I tym co to może oznaczać.
- To nic nie znaczy! Za dużo się o tym wszystkim naczytała.

Ciemnowłosa piękność pochyliła się i popatrzyła na przyjaciółkę. - I kto to mówi. Przyganiał kociół garnkowi.

Barmanka pokazała środkowy palec i zaczęła robić martini. Wszystko za jednym razem. Był pod wrażeniem.

- Oho, Miki. Ruszyła się.

Zach obrócił się. Dziewczyna zsunęła się ze stołka, na którym siedziała i w połowie zdania jakiegoś koleś zwyczajnie odeszła. A raczej pokuśtykała. Słyszał, że jej noga była uszkodzona w kilku miejscach. Ale nie używała żadnych kul kiedy pokonywała całą drogę do łazienki.

Nie zastanowiłby się nad tą sytuacją, gdyby nie dwóch facetów opartych o ścianę. Nie pasowali tu, chociaż desperacko próbowali się dopasować. Nosili czarne skórzane kurtki, ale zupełnie nowe, tak że wyglądały jakby dopiero co były kupione. Ich koszule były czarne, ale jedwabne. Spodnie mieli zaprasowane w kant. A buty? Były skórzane, drogie, ale Zach nie włożyłby tego badziewia na swoje stopy nawet z lufą przy głowie. I kiedy

tylko ona się ruszyła oni poszli za nią. Zach wychylił drinka i podążył za nimi.

Właśnie przepchnął się przez tłum na tyły klubu, kiedy ich zauważył. Jeden złapał dziewczynę w talii, podnosząc ją do góry. Zakrył ręką jej usta i cała trójka wytoczyła się na zewnątrz lokalu. Stało się to tak szybko, że żadna z jej koleżanek tego nie zauważyła.

Zach zaczął biec, odpychając ludzi z drogi, przerażony, że może być za późno. Wypadł przez tylne wyjście, wychodząc w ciemną alejkę. Przewrócili dziewczynę na ziemię, a jeden z nich trzymał nad nią uniesioną rękę. Postronna osoba pomyślałaby, że chce ją uderzyć. Ale Zach wiedział, że jedno uderzenie tej ręki rozpruje dziewczynie gardło. Zawarczał, kły mu się wydłużyły i rosły. Mężczyźni odwrócili się i zaryczeli w odpowiedzi. Ale zanim Zach mógł zrobić chociaż krok, dziewczyna wyciągnęła długi i cienki kawałek metalu ze swoich kowbojek i dźgnęła w udo jednego z napastników. Koleś zaryczał ponownie, tym razem z furii i bólu. Ten, który nie doznał żadnych obrażeń zaczął zdawać sobie sprawę, że to przestał już być prosty plan zabicia dziewczyny. Nie miała zamiaru umierać po cichu. Więc facet zabrał swojego partnera i obydwaj zniknęli w uliczce, pozostawiając za sobą ślady krwi.

Zach podszedł do dziewczyny, która zdążyła schować swoją broń z powrotem do buta i zaczęła podnosić się z ziemi. Ewidentnie był to dla niej ogromny wysiłek. Zach westchnął i złapał ją pod ramię, powoli stawiając na nogi.

- Hej! - warknęła, patrząc na niego.

Z miejsca, w którym siedział przy barze, nie zdawał sobie sprawy, jak ładna była. Niesamowicie ładna. Ciemno brązowe oczy wpatrywały się w niego spod czarnych rzęs. Jej skóra jasno brązowa i widać było, jej częściowo indiańskie pochodzenie. Okropna blizna po jednej stronie jej twarzy nie była w stanie zakryć ostro zarysowanych kości policzkowych oraz pełnych ust. W rzeczywistości jeszcze bardziej je uwydatniała.

- Ładne zęby - Wpatrywała się w niego intensywnie i wybełkotała pijacko. Miał delikatny teksański akcent. Nie tak zauważalny, jak u innych osób, które spotkał na swojej drodze z Kalifornii. - Długie. - Jej wskazujący palec wsunął się do jego ust. Nagle do niego dotarło, że nadal nie cofnął swoich kłów. Uśmiechając się do niego, powiedziała - I jesteś ładniutki. - Była naprawdę pijana. W przypiływie siły, przycisnęła Zacha do ściany budynku. - Nigdy nie widziałam nikogo tak ładnego jak ty.

Różnie na niego mówiono, ale na pewno nigdy nikt nie powiedział, że jest „ładny”. Zamruczała uśmiechając się – e, nie – nie uśmiechała się – patrzyła na niego pożądliwie. Pochyliła się, jej piersi zakryte koszulką docisnęły się do jego torsu, zaskakując go gorącym ciałem. Pocałowała go. Miękkie usta na jego, język wsuwający się pomiędzy jego zęby. Ich języki złączyły się i Zach poczuł ten niesamowity przymus, aby wziąć ją teraz, tutaj, w tej alejce. Kiedy poczuł, jak jej ręka zjeżdża na jego jeansy i mocno chwyta wypukłość, która z każdą sekundą stawała się coraz większa, wiedział że musi mieć tę kobietę. Teraz. W tej minucie. W tym właśnie momencie. Zanim mógł chociaż otoczyć ją ramionami, odciągnęli ją od niego. A w zasadzie oderwali.

Tak się w niej zatracił, że nawet nie zauważył, że jej przyjaciółki wypadły na uliczkę, ewidentnie przygotowane na bójkę. Ta, która nazywała się Miki trzymała kij baseballowy. Najprawdopodobniej wzięła go spod baru. Druga, Angelina, ściągnęła szpilki i wydawała się gotowa poradzić sobie z sytuacją za pomocą gołych pięści. Taa, te ciuchy od projektantów nawet na chwilę nie zmyliły Zach'a. Poderżnęłyby ci gardło, po pierwszym spojrzeniu. Ewidentnie posiadała umiejętność dbania sama-o-siebie.

- Sara! - Angelina krzyknęła, odciągając ją Zach'a. Miki stała z tyłu tylko gapiąc się. Kij nadal trzymała w pogotowiu. Zach mógł sobie tylko wyobrazić, jak musiał dla nich wyglądać - język ich przyjaciółki w gardle obcego mężczyzny, a jej ręka na jego rozporku. - Co ty robisz?

Zach szybko wycofał kły, aby znowu wyglądały na ludzkie, sekundę nim Angelina spojrzała na jego twarz, mierząc go ostrożnie. Szkoda, że w ten sam sposób nie mógł kontrolować swojego fiuta.

Sara odsunęła się od Angeliny, jednocześnie nachylając się w stronę Zach'a. Ponownie się uśmiechnęła, wpatrując się w jego usta. - To jest mój przystojniak. Świetny, co nie? Myślę, że go kocham.

Miki wywróciła oczami i opuściła kij - Chyba sobie żartujesz.

Angelina podeszła do przyjaciółki - Okej, kochanie, to mówi połowa wypitej tequili. A teraz nadszedł czas żebyś puściła przystojniaczka.

- Nie! - warknęła, powodując że jej przyjaciółka stanęła jak wryta. Zach zaskoczony obserwował agresję Sary.

Ale jej znajome wydawały się zupełnie nieświadome bliskości prawdziwego niebezpieczeństwa. Miki wybuchnęła śmiechem, podczas gdy Angelina wyglądała na bardziej wnerwioną. - Sara, kochanie, musisz wypuścić swoją zabawkę.

- Hej! - Zach zawarczał.

Angelina spojrzała na niego. - Współpracuj ze mną. - Wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Okej, okej. - Sara wyprostowała się. - Nie walcz w moim imieniu. Łapię aluzję. Już idę.

Angelina widocznie się zrelaksowała. - Dobrze.

- Ale najpierw... - Wyszepiała tak, że tylko Zach mógł ją usłyszeć. jej ręka wślizgnęła się na jego kark, przyciągając go tak, że ich twarze prawie się zetknęły. - Byłoby nieuprzejmie, nie powiedzieć dobranoc.

Ponownie go pocałowała. A to pragnienie aby ją posiadać powróciło z pełną siłą, bez względu na to czy jej przyjaciółki patrzyły czy nie.

- Whoa! - Miki krzyknęła ze śmiechem.

Zanim mógł mieć Sarę twarzą do dołu, na kontenerze na śmieci, Angelina trzymała ją w talii, ciągnąc do klubu.

- Chodź bezczelna dziewucho. Musimy wlać w ciebie trochę kawy, zanim podpalisz komuś auto... znowu.
- Pa, pa przystojniaku. - Sara pomachała do Zacha.

Miki otworzyła drzwi, a Angelina dosłownie, wrzuciła swoją przyjaciółkę do środka.

- To koniec. Nigdy więcej tequili dla ciebie panienko. Nigdy.

Miki poszła za nimi, ale zatrzymała się w wejściu. Obróciła się i spojrzała na Zacha. - Przepraszamy, ale ona jest naprawdę pijana.

- Nie ma sprawy. - Zach zmusił się aby to powiedzieć, używając całej swojej wewnętrznej siły aby zwyczajnie kontrolować swojego fiuta.

Miki ślicznie się uśmiechnęła, obracając się aby wejść do klubu. Nagle stanęła w miejscu. - Jezu Chryste, Angie! Podnieś ją z podłogi!

Zach wyciągnął komórkę i wcisnął klawisz. Gdy czekał na połączenie, szybko poprawił nagle zbyt ciasno przylegające jeansy. - Hej. - odpowiedział, kiedy uzyskał połączenie. - Tu Zach. To na pewno ona. Ale oni też już tu są.

Rozdział 1

- On jest na Liście.
- Ale to tylko...
- On jest na Liście.

Sara usiadła za ladą sklepu z Chopperami Marreca, sklepu w którym pracowała od kiedy skończyła czternaście lat i obserwowała cotygodniowy rytuał pomiędzy jej dwiema przyjaciółkami.

- Sara. - przypomniła Miki. - Lista.
- Mogłybyście przestać. Mam migrenę.
- Nie. Masz kaca. Teraz - lista.

Sara ciężko westchnęła. - Żadnych kowbojów. Motocyklistów. Kryminalistów wszelkiego typu. I żadnych republikanów.

- I? - Miki naciskała.

Sara i Angelina wzruszyły ramionami.

- Żadnych klaunów z rodeo.
- Dopiero to dodałaś. - Warknęła Angie. Klaun z rodeo zaprosił ją na randkę właśnie tego ranka.
- Nie. Oni zawsze byli na Liście.
- To jest naprawdę miły koleś.
- Zarabia na życie uciekając przed bykami. Przeleci cię na wspak!
- Przestań wrzeszczeć. - Sara schowała głowę w dłoniach. - Pozwólcie mi umrzeć w spokoju.
- Tak właśnie się dzieje, gdy tykasz wódkę.

Angie objęła Sarę. - Skarbie minęło pół roku od kiedy umarła twoja babcia. Może już pora przestać świętować. Zwłaszcza, że kiedy pijesz zmieniasz się w niezłą latawicę.

- To nie prawda. - Nie mogła jednak się nie uśmiechnąć na wyblakłe, pijackie wspomnienie tego biednego kolesia, którego zaatakowała w alejce za klubem. - Poza tym nie świętuję. Jestem tylko wdzięczna że moja babka...
- Jest w piekle? - Wtrąciła Miki.
- Nie ma na to dowodu. - W szczególności, kiedy Sara była całkiem pewna, że nawet Szatan nie wzięłyby tej mściwej jędry do siebie.

Sara potarła skronie. Ból głowy w końcu minie. Poza tym, ból zawsze był częścią jej życia. To się nigdy nie zmieni. Jej prawa noga była w różnych stadiach bólu-nie-do-zniesienia od ponad dwudziestu lat. Starła się go ignorować. Aż do niedawna. Ostatnio stało się to... nie. Nie zaczęła się nad sobą użalać. To właśnie doprowadziło do wczorajszego picia. Głupie użalanie się nad sobą. Jej życie mogła być znacznie gorsze. Cholera mogła być już martwa.

Albo, mogła być, jak dziewczyna, która potykając się weszła do ich sklepu. Jej twarz i skórzana motocyklowa kurtka pokryte były w kurzem i krwią.

- Cholera. - Sara najszybciej jak mogła wykuśtykała zza lady. - Dziewczyny dzwońcie szybko po pogotowie. Marrec! - Wrzasnęła w stronę zaplecza. - Chodź szybko!
- Nie. Nie. Nic mi nie jest.
- Naprawdę? Wyglądasz jak gówno. - Zauważyła Miki.
- Wypadek na motorze. - Dziewczyna wyciągnęła się i Sara mogła usłyszeć jak każda jej kości trzaska. - Właściwie dlatego tu jestem. Macie mechanika, prawda?

Angelina przyjrzała się kobiecie. - Naprawdę nie potrzebujesz karetki?

- Albo karawanu. - Wymamrotała Miki.

Sara szturchnęła swoją przyjaciółkę łokciem. Często musiała to robić.

- Nie. Potrzebuję tylko mechanika. I łazienki.
- Zaprowadzę ją. - Angelina zaprowadziła dziewczynę na tyły sklepu.

Pojawił się Marrec, z twarzą brudną od smaru i kurzu. Miał już sześćdziesiąt lat, ale wyglądał jak zbyt szybko osiwiwały czterdziestolatek. Niższy od Sary, ale lepiej zbudowany, przygarnął ją pod swoje skrzydła, po tym jak jakiś przewrażliwiony szkolny sportowiec rzucił ją przez okno sklepu podczas bójki, o której Miki nadal twierdziła, że nie była jej winą.

- Co się dzieje? - Marrec zatrzymał się koło Sary, wycierając dłonie w ścierkę.
- Jakaś dziewczyna miała wypadek.

Miki wyglądała przez okno wystawowe. - Chryste, popatrzcie na jej motor. Powinna być martwa.

Marrec spojrzał na motor i zmrużył oczy. - Chodzi?

- Wierz mi, że tak. - Odpowiedziała Sara. - Angelina zabrała ją do łazienki.

Angie wróciła do swoich przyjaciółek. - Jest tam teraz. Cierpliwie czekam kiedy usłyszymy huk.

- Pójdę sprawdzić jej motor. - Wymamrotał Marrec, ruszając w stronę wyjścia.

Po około 10 minutach dziewczyna pojawiła się z powrotem. Wyczyściła twarz i dłonie, zmywając krew i brud z włosów. Zaskakująco ładna dziewczyna, która wyglądała, jakby mogła zmiażdżyć samochód.

- Znacznie lepiej. - powiedziała. Skupiła wzrok na trzech kobietach które gapiły się na nią. - Coś nie tak?
- Czekamy kiedy stracisz przytomność. - Przyznała Miki.

Dziewczyna uśmiechnęła się. - Mechanik?

- To Marrec. Sprawdza teraz twój motor. - Sara wyrzała przez okno. - Ale kochana, wygląda na to, że jest skasowany.
- Tak myślisz? - Wyszła na zewnątrz, Sara Miki i Angie wyszły za nią.

Sara była zadziwiona tym jak szybko dziewczyna wydawała się dochodzić do siebie. Może wzięła jakieś tabletki przeciwbólowe nowej generacji. Będzie musiała ją o to zapytać. Wkrótce będzie ich potrzebować. Dziewczyna podeszła do pokierszowanych resztek swojego motoru.

- Moja biedna dziecinka.

Sara przyłapała Miki na wywracaniu oczami. Jej mała przyjaciółka nigdy nie mogła zrozumieć miłości harleyowców do swoich maszyn. Ich pasji.

Marrec, który nadal kuczał przy motorze, powoli podniósł się do góry i zawarczał na dziewczynę. Ich oczy się spotkały i zaczęli się w siebie wpatrywać. Robili tylko to. Gapili się. Wreszcie dziewczyna odwróciła się. Miki szturchnęła Sarę, ale ta ją olała. Wiele razy widziała, jak Marrec robi. To była ta „dziwna rzecz” która robił. Czasami nawet wobec swoich synów czy żony. Cholera, Miki robiła wiele dziwnych rzeczy, więc nie powinna oceniać innych.

- Tak w ogóle to gdzie się rozbiłaś? - Zapytała Angelina.

Dziewczyna uklękła przy powyginanym metalu. - Nie wiem. Zgaduję, że jakoś cztery kilometry stąd.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia.

- Jak sprowadziłaś swój motor aż tutaj?
- Przyciągnęłam go. - Głowa dziewczyny przekrzywiła się na bok, kiedy Marrec skierował swój wzrok w stronę wyjazdu z parkingu.
- Chwileczkę. - Miki nawet nie starała się ukryć swojego niedowierzania. - Oczekujesz że uwierzemy, że przyciągnęłaś tą rzecz aż tutaj? W twoim stanie? Gówno prawda. - Dokończyła stanowczo. Miki jak zawsze była subtelna jak uderzenie kamieniem w głowę. Ale dziewczyna zignorowała ją i powiedziała.

- Dobrze, - Wydawała się relaksować. - już tu są. - Wstała i podeszła na parking kiedy cztery, piękne, ozdobione choppery, wszystkie kierowane przez kobiety, zatrzymały się.
- Patrz. - Angelina szturchnęła koleżankę. - Lesbijki. W Teksasie.
- Zamkniesz się. - Zaśmiała się Sara.
- Julie dobrze, że żyjesz. - Powiedziała najstarsza. Jej blond włosy przeplatane były siwymi pasemkami, a twarz pokrytą miała pierwszymi zmarszczkami. Kiedyś pewnie była prześliczna. Teraz była tylko piękna. Zeszła z motoru i przytuliła poszkodowaną dziewczynę. - Jesteś pewna, że wszystko w porządku?
- Tak Casey. W porządku. - Dziewczyna pochyliła się i coś wyszeptała. Casey popatrzyła w górę i wprost na Marreca.
- Żaden problem. - Podeszła do niego. - To twój sklep?

Sara patrzyła jak jej szef się spina. - Taa.

Kobieta uśmiechnęła się zimno. - Masz chwilę?

Marrec obserwował ją uważnie. - Sara. - Powiedział nie spuszczając oczu z Casey. - Idź do środka.

Zdziwiona Sara popatrzyła na swoje tak samo zdziwione koleżanki.

- Żartujesz sobie? - Musiał żartować. Marrec rzadko kiedy kazał jej robić cokolwiek. Na pewno nigdy nie kazał jej odejść, jak jakiemuś dzieciakowi. Jego mina wyraźnie pokazała jej, że był poważny. Ale zanim Sara mogła jasno i wyraźnie powiedzieć mu żeby się odpieprzył, wtrąciła się Casey.
- Julie potrzebuje nowego motoru. Ten tu nigdzie już nie pojedzie. Możesz jej pokazać co tutaj macie? - Sara prychnęła na słabą próbę pozbycia się jej.
- Wow, Julie. Twój motor jest totalnie rozpierdolony. - Niskim głosem odezwała się mała Azjatka kucająca przy powyginanej maszynie.
- Wiem Kelly, wiem.
- Nie martw się tym. - Powiedziała Casey. - Tutaj kupimy nowy. Kelly ma pieniądze i karty kredytowe. Sadzę, że nadszedł czas wydać trochę kasy.

Miki zaplotła ramiona przed sobą. - Wnioskuje, że to kasa z narkotyków.

Oczy Angeliny wyszyły na wierzch, kiedy Sara szybko zasłoniła ręką buzię Miki. Casey uniosła jedną brew, patrząc prosto na Sarę, tak jakby ta mogła kontrolować Miki czy coś. Do diabła, nikt nie mógł kontrolować Miki.

- Dlaczego nie wejdziecie i nie zobaczycie naszego asortymentu. - Powiedziała szybko Sara. - Dopiero co mieliśmy dostawę.

Kiwając głową, Casey skinęła na swoje towarzyski, a kiedy weszły do sklepu, Casey razem z Marreckiem poszła w stronę drugiego końca

parkingu, poza zasięg słuchu. Kiedy już były zupełnie same, Sara i Angelina ciężko westchnęły.

- Pieniądze z narkotyków? - Angelina wymamrotała zza zaciśniętych zębów, mocno popychając Miki.

Ta wzruszyła ramionami. - Tylko pytałam.

- Więc nie pytaj. Nie kwestionuj. Nic. - Angelina ruszyła w stronę drzwi, nagle obracając się na swoich 10-centymetrowych obcasach żeby spojrzeć na Miki. - I postaraj się żeby te laski nie skopały nam tyłków. Sądysz, że dasz sobie radę?
- Sądysz, że dasz sobie radę. - Miki nerwowo przedrzeźniała, kiedy szła za Angeliną do sklepu. Sara patrzyła jak łapie za klamkę, ale popchnęła drzwi je zamiast pociągnąć i wpadła na nie. - Kurwa mać!

Sara zaczęła się śmiać i poczuła jak mija jej ból głowy.

Rozdział 2

- Co ci się stało w twarz?

Sara złapała Miki za kołnierz koszulki i jeansy zanim ta przeskoczyła przez ladę i złapała za gardło Azjatki, która miała na imię Kelly. Przyciągnęła Miki w swoją stronę, podczas gdy Angelina pochyliła się do przodu i powiedziała

- Wiesz co mówią o ciekawości? Że może dźgać ciekawską wkurzającą dziewczynę tak długo, aż zaczną pluć krwią.

O tak. To było subtelne. Sara odepchnęła do tyłu także Angelinę. Jej przyjaciółki zawsze były opiekuńcze. Było to słodkie, w swój bardzo pokręcony sposób. Ludzie rzadko przychodzili i wprost pytali o jej rany. Nigdy tak bezpośrednio. Jednak w pytaniu Kelly nie było złośliwości. To było zwykłe pytanie. Więc Sara podała jej bardzo prostą odpowiedź.

- Nie twój interes. Bierzesz te koszulki?

Kelly popatrzyła na sześć koszulek, które trzymała. - Yyy...taa. Jasne.

Kiedy Sara nabijała na kasę towar, Marrec i Casey wrócili. Napięcie wydawało się mniejsze, ale mogła powiedzieć że Marrec był nadal na krawędzi, kiedy obszedł ladę, klepiąc Sarę po ramieniu. - Wszystko w porządku?

- Taa. - odpowiedziała na wdechu. - I kupują tonę kłopotów. Oczekuję premii, staruszku.

Marrec uśmiechnął się. - Pazerna suka.

Casey stanęła na wprost Sary, dokładnie jej się przyglądając. - Interesująca blizna.

- Kurwa, to nieprawdopodobne. - Warknęła Miki, wyglądając tak, jakby chciała znowu przeskoczyć nad ladę.
- Obczaj to. - Casey odsunęła włosy z karku, obracając się tak, żeby Sara mogła dobrze zobaczyć.

Angelina i Miki wzdrygnęły się. Zagojone głębokie zadrapania biegły przez jej kark, od lewego ucha, znikając pod kurtką. Sara przeczuwała, że biegły przez całą jej klatkę piersiową.

- Puma. - Powiedziała Casey. - Dziewięć lat temu. Paskudna walka.
- Ty? Walczyłaś z pumą? - Miki tego nie kupowała.
- To było ona albo ja. W ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadza się do przeżycia.

Sara pomyślała o swoim ojcu. Dawno temu walczył, żeby ją chronić i kosztowało go to jego własne życie. Ale w ostateczności ona przeżyła.

Julie, która wydawała się nabierać siły i zdrowiała z każdą minutą, przerwała im ogłaszając. - Faceci już tu są.

Cztery następne motory zatrzymały się przed sklepem. Sara mogła zobaczyć błysk chromu przez okno. Mrowiła ją skóra na sama myśl o tym żeby mieć taki motor między nogami.

Miki obróciła się do Casey. - Czy to są mężczyźni *mężczyźni* czy tylko przebrane laski?

Sara westchnęła, a Angelina zamknęła oczy w rozpacz. Miki uśmiechnęła się. - Tylko pytam.

To co weszło przez drzwi trzy minuty później, było jak najbardziej męskie.

Rozdział 3

- Wiecie, - Angelina powiedziała cicho do swoich przyjaciółek - Właśnie sobie przypomniałam, że muszę wstąpić do rzeźnika. Odebrać mięso na steki.
- Mi przydałaby się jakaś kiełbasa. - Dodała Sara. A potem ona i Sara zaczęły chichotać na widok przystojniaków, którzy weszli do sklepu Marreca.
- Czy nie jesteście chociaż trochę przerażone tymi ludźmi? - Zapytała Miki.

Sara obserwowała, jak zachowuje się cała grupa. Musiała przyznać, że nie zachowywali się jak typowi bikerzy, których wcześniej widziała. Przyjaźni i uprzejmi. Uczuciowi i zabawni, ale nie epatowali seksem, poza kilkoma.

Wysoki, niesamowicie przystojny mężczyzna podszedł do Casey. Jego włosy były bardziej siwe niż jej, miał tylko kilka zmarszczek. Jak tylko Casey go zobaczyła uśmiechnęła się szeroko. A on uśmiechnął się do niej. Nie pocałował jej na powitanie. Zamiast tego, potarł swoją twarzą o jej. Delikatnie ocierał się o jej podbródek, odsunął jej włosy na bok i polizał ranę na jej karku. Angie tego nie widziała, zajęta obserwowaniem swoich dłoni i narzekaniem na jej odprysnięty lakier.

Ale Miki widziała.

- Okej, czy to cie nie przeraża?

Sara wzruszyła ramionami i odpowiedziała szczerze. - Sądzę, że to jest słodkie. Dziwne, ale słodkie.

Była przyzwyczajona do motocyklistów łapiących swoje kobiety za tyłki i wciskających języki do ich gardeł na środku sklepu. Wyglądało to tak, jakby mieli zamiar przelecieć te laski na samym środku. Ale to co właśnie zobaczyła, to było uczucie. Coś czego nie było jej dane doświadczyć z facetami, z którymi się spotykała. Miłymi facetami, których dopuściła wystarczająco blisko. Nie zdarzyło się, aby nie odgradzała się murem lub jak nazywały to jej przyjaciółki „zbroją”. Czuła się dzięki temu bezpieczniej. Ale także trzymało każdego dobrego faceta na odległość.

Do sklepu wszedł kolejny facet. Tym razem blondyn w jej wieku. Był wielki jak dąb! Jak blond niedźwiedź polarny. Cały w mięśniach. Właściwie przypomniał Sarze o Wikingach z jednej z gier, w które grała Miki. Wszystko czego jeszcze potrzebował to hełm z rogami. Przywitał kilka kobiet, przeważnie poprzez klepięcie w ramie albo kiwnięcie głową. Ale kiedy zobaczył Miki...

.. tak jakby ktoś uderzył go w głowę kamieniem. Wyglądał na ogłuszonego. I uderzył w ścianę.

Odwróciła się do Marreca z zamiarem ukrycia uśmiechu. Ale on odszedł, aby przywitać starszego harleyowca, z którym Casey cicho z rozmawiała. Kiedy skończyła, dwóch mężczyzn gapiło się na siebie, żeby w końcu ucisnąć sobie dłonie.

– Nazywam się Yates. Naprawdę to doceniam. - Powiedział z sympatią w głosie.

Marrec kiwnął głowę. - Nie ma sprawy. Tylko pamiętaj do kogo należy to terytorium.

Yates uśmiechnął się na te słowa. - Nie sądzę żeby to był jakiś problem.

Sara i Miki zamarły na te słowa. Nigdy wcześniej nie widziała żeby Marrec był tak bardzo terytorialny. Harleyowcy przychodzili do jego sklepu cały czas i nigdy nie wydawał się przejmować nimi tak, jak tymi tutaj. A ci ludzie wydawali się pozytywnie milutcy w porównaniu do niektórych hardcorowych kryminalistów, którzy pojawiali się w drzwiach jego sklepu. Oczywiście, wszystko to wprawiło mózg Miki w stan przegrzania. I Sara wiedziała, że jej przyjaciółka jest o krok od powiedzenia czegoś niestosowanego - znowu.

Angelina z kolei, była zajęta nakładaniem błyszczczyka, wpatrując się w lustro, przy którym klienci przymierzali okulary. Angie była jedyną znaną jej osobą, która nie pozwalała sobie na martwienie się rzeczami, których nie mogła kontrolować. Chociaż oponowanie tej filozofii zen wymagało kilku lat uczęszczania na terapię.

– O boże, o boże - mamrotała zdesperowana Miki. Sara obserwowała jak blond niedźwiedź podchodził bliżej nich z widocznym zamiarem porozmawiania z Miki. Odwracając się do Sary ze spanikowaną miną, wydusiła - Powiedz mi, że on nie idzie w tę stronę.

- Nie każdy może być kochany przez Thora, boga piorunów - Miki zmierzyła ją wzrokiem, ale nie mogła powstrzymać śmiechu.
- Nienawidzę cię.

Sara uśmiechnęła się, gotowa pomóc swojej przyjaciółce uciec przed prawdziwą miłością - ale On wszedł do środka.

Wcześniej był na zewnątrz, żeby sprawdzić zniszczony motor. Był wysoki. Wyższy od Yatesa. Wyższy od nich wszystkich, za wyjątkiem wielkiego blond koleś, który w ciszy gapił się na Miki i pomału podchodził co raz bliżej. Ten nowy koleś także był duży. Właściwie Sara zastanawiała się, jak zdołał zmieścić te szerokie bary przez drzwi. Miała jakieś metr osiemdziesiąt i było naprawdę niewielu facetów przy których czuła się mała. Ciemnobrązowe włosy sięgały mu do ramion i spadały na twarz, praktycznie zasłaniając jego orzechowe oczy. Miał kilkudniowy zarost i silny umięśniony kark, który mogłaby lizać i gryźć całymi dniami. Był ubrany w czarne jeansy, czarny T-shirt i czarną skórzana kurtkę.

I najzwyczajniej w świecie był najpiękniejszym facetem jakiego Sara kiedykolwiek widziała. I pragnęła go tak bardzo, że nie mogła oddychać. Nie zauważył jej kiedy wszedł do środka, ale pozostali tak. Przestali mówić, robić zakupy, ruszać się. Wszyscy naraz podnieśli głowy i powąchali powietrze. A potem wszyscy popatrzyli na nią.

Nie rozumiała dlaczego. Niczego nie zrobiła. Nie poruszyła się. Przecież gapiła się też na Yatesa, kiedy wszedł do środka. Nie miała pojęcia, co dokładnie dało im cynk, że pragnie naga ujeżdżać tego brązowowłosego boga.

Kiedy się nad tym zastanawiała, Angelina pochyliła się w jej stronę i powiedziała. - Yyy... kochanie? Czy będziemy musieli cię wyskrobywać z tego siedzenia?

Rozproszona Sara, odwróciła się do Angeliny - Zamknij się.

- Nie pamiętasz go? - powiedziała Miki, a jej blond prześladowca poszedł w zapomnienie.
- Nie pamiętam kogo?
- Tragiczne. Tego tam harleyowca w czarnej zbroi.

Angie zaczęła się śmiać. - O Boże to on.

- Kto? - Warknęła Sara.

Nim otrzymała odpowiedź, zdała sobie sprawę, że wreszcie ją zauważył. Jego oczy zatrzymały się na niej i naprawdę poczuła, jak uderza w nią gorąco i zaciskają się ścianki jej cipki.

- Dobry Samarytanin. - zaproponowała Miki.

- Pamiętam, że twoje dokładne słowa brzmiały - wtrąciła Angelina - *Ładniutki facet jest mój.*
- Na chwilę przed tym jak wepchnęłaś mu język do gardła. - Dokończyła Miki.
- Wydaje mi się, że była ta też coś o łapaniu za rozporek. - Angelina przytaknęła głową. - Dziwka.

Sara warknęła na przyjaciółki kiedy przypomniał jej się wczorajszy wieczór. Za dużo tequili. Jakies dupki próbujące ją porwać. I jej klasyczna głupota, kiedy robi coś co kończy się wyrzutami sumienia. Widocznie dziś tym wyrzutem miał być on.

- Do diabła.
- Ale ona na pewno cię pamięta. - Zachichotała Angie.

Trudno nie pamiętać, gdy wielka baba z pokiereszowaną twarzą nazywa cię ładniutkim i wpycha ci do gardła język. Musisz ją pamiętać. Nawet jeśli miała jakieś wątpliwości, jego nagły uśmiech natychmiast je rozwiązał.

- Uuhuu. - wyszeptała Angelina.
- Uderza w tę stronę. - wyśpiewała Miki.
- Trafiłam do piekła.

Sara zaczęła szukać czegoś, czegokolwiek do zrobienia. Była jednak za bardzo rozproszona. Jej sutki stwardniały. Jej cipka płonęła. I cały czas zastanawiała się jak wyglądałby nago. Nago, z głową schowaną pomiędzy jej udami. Jezu Chryste! Co z nią było nie tak?

- Cześć. - Jego głos był tak głęboki, że czuła się tak jakby przeciągnął palcem po jej nagich plecach. Pochylił się nad nią i schylił głowę tak, że stali twarzą w twarz.
- Hejka! - Angelina wyskoczyła z wielkim uśmiechem na swojej pięknej twarzy.
- Siemka! - powiedziała Miki, jej teksaski akcent nagle stał się znacznie silniejszy niż normalnie.

Sara ich nie cierpiała. Bardzo.

Ale nie zamierzała dać się zwariować przez jakiegoś kolesia. Spojrzała w górę chcąc się przywitać, ale słowa utknęły jej w gardle. Gapił się na nią - nie tylko gapił, ale uśmiechał się - tymi swoimi pięknymi oczami i naprawdę musiała się starać, żeby nie zrobić mu malinki na szyi.

- Pamiętasz mnie? Jestem twoim...co to było? Aaa tak. Jestem twoim przystojniaczkiem. Ale jakoś nie udało mi się zdobyć twojego imienia.

Sara czuła jak jej twarz robi się czerwona kiedy cały sklep wybuchł śmiechem. Zanim mogła się odezwać - albo walnąć go w twarz - wtrącił się Yates .

- Dobra ludzie, zbieramy się. Julie, twój motor odbierzemy jutro.

Marrec wszedł za ladę, a Angelina zeszła mu z drogi, żeby mógł dostać się do sejfu, który był zasłonięty jej długimi nogami.

- Wy trzy. - Casey stanęła kolo największej i najmroczniejszej seksualnej fantazji Sary. I wcale jej się to nie spodobało. Tak naprawdę to chciała sponiewierać sukę za to, że stoi za blisko niego, co nie było zbyt racjonalne skoro nawet nie znała kolesia. - Ponieważ byliście tak pomocne - Casey kontynuowała, nieświadoma tego, jak niewiele brakuje by ktoś rozszarpał jej gardło. - Chciałabym zaprosić was na małą imprezę, którą urządzamy blisko tego wielkiego parku przy autostradzie.
- Kingsley Park? - Angelina praktycznie przewróciła Marreca żeby znaleźć się bliżej Casey. Naprawdę lubiła dobre imprezy.
- Tak, właśnie tam. - Przytaknęła Casey. - Sądzę, że będziecie się dobrze bawić
- Najlepiej - wtrąciła się Miki - podciąć nam gardła i zostawić na śmierć teraz, żeby zaoszczędzić nam drogi.

Sara wiedziała, że nikt już nie zwraca na nią uwagi. Miki i jej niewyparzona morda zagarnęły całą uwagę obecnych. Wszyscy gapili się na Miki - poza przystojniaczkiem. Ten nadal gapił się na Sarę, ale uniósł brew na komentarz Miki.

Marrec cicho wstał. - Miki!

- Co? - Zapytała się z tym cholernie niewinnym uśmiezkiem. Marrec wziął głęboki oddech, coś co staruszek często robił kiedy Miki była obok
- Dziewczyny idźcie na imprezę. Bawcie się dobrze. Osobiście ręczę za tych ludzi.

Angelina odpowiedziała za nie. - Przyjdziemy.

- Świetnie. Dziesiąta, pojutrze. Do zobaczenia. - Na tym kończąc Casey wyszła ze sklepu, pozostałe kobiety za nią, wszystkie z naręczami ciuchów ze sklepu.
- Idziemy panowie. Mamy piwo do kupienia. - Faceci ruszyli do wyjścia, ale Yates zaczekał. - Idziemy Zach.

Zach patrzył na Sarę przez chwilę, wyprostował się i poszedł za Yatesem do drzwi.

- Tequila, tak? - Sara obserwowała jak się ruszał, nie mogła się powstrzymać - facet miał niezwykły tyłek. - To jest twój ulubiony drink? - I zniknął za drzwiami.
- Sara ma napalonego wielbiciela. - Angelina prawie wybuchła z ekscytacji.
- Harleyowca, a oni są na Liście. - Wtrąciła Miki.
- Pieprzyć listę! Ona potrzebuje porządnego rżnięcia. - Angelina warknęła w odpowiedzi.

Miki westchnęła. - Nie, nie potrzebuje, jeżeli jej ostatnie pieprzenie ma być z jakąś szumowiną na motorze.

- Okej! - Sara złapała każdą za ramiona. - Obecny tu Marrec jest mi tak bliski jak własny ojciec, od kiedy skończyłam dziewięć lat. Naprawdę byłabym wdzięczna jeśli przestaniecie mówić o mnie i pieprzeniu w jego obecności. Myślicie - idiotki, że wam się to uda? - Miki i Angelina zamilkły na chwilę. Ale tylko na chwilę.
- Widziałaś wybrzuszenie w jego spodniach? Był napalony i był napalony na nią!
- On jest na Liście!

* * *

Była znacznie ładniejsza niż jak ją zapamiętał. I słodsza. Naprawdę się zarumieniła kiedy na nią spojrzał. Ale na pewno nie była niewinna. Wyczuł jej pożądanie z 30 metrów - tak jak wszyscy inni. Co zaskoczyło go jeszcze bardziej to odpowiedź jego własnego ciała. Na nią. Co wydawało się dziwne. Ona nic dla niego nie znaczyła.

- Słodka, co nie Zach? - Casey usiadła na motorze za Yatesem. obejmując go w pasie, a głowę opierając na jego ramieniu.
- Zostawiasz tutaj swój motor?
- Marrec się nim zajmie. Więc co sądzisz?
- Myślę, że z całym szacunkiem, powinnaś się odpierdolić.

Casey uśmiechnęła się. - Nie wyżywaj się na mnie tylko dlatego, że bałeś się do niej uderzyć.

- Bałem się do niej uderzyć? Naprawdę? - Zach potrząsnął głową. - Żałuję, że nie wiem o co ci chodzi. - Odwrócił się i spojrzał na partnerkę Yatesa. Samicę Alfa jego Sfory. Przez jego siostrę i jego samego nazywaną *tą suką z piekła rodem*. - Nigdy wcześniej nie przejmowałaś się tym, gdzie wkładam swojego fiuta, dlaczego teraz, nagle się tym przejmujesz?
- Nie wiem. Martwię się jedynie o Sforę. A ta niestety, uwzględnia także ciebie. - Rzuciła mu uśmiech, a Yates odpalił motor.
- Więc, na co właściwie liczysz, że zrobię?

Casey wzruszyła ramionami. - Zrobisz to co powie ci instynkt.

Zach Sheridan obserwował jak odjeżdżają, wkurzony na swoją matkę za to, że wychowała go tak, że nie wolno mu było bić kobiet w twarz. Podeszedł do swojego motoru. Spojrzał do tyłu na witrynę sklepową. Użyła swoich ramion żeby usiąść na ladzie. Reszta ciała nadrabiała za brak sił w jej chorej nodze. Podnosząc nogi do góry, okręciła swój tyłeczek i ześliznęła się po drugiej stronie. Wyglądało na to, że jej przyjaciółki się kłóciły. Stała między nimi, starając się zapobiec bójce, ale były już w nią w pełni wciągnięte. Zaczęło się już wytykanie palcami.

Zach wskoczył na motor, ale nie mógł się powstrzymać i spojrzał wstecz jeszcze raz. Wyglądało na to, że zmęczyła ją bójka. Złapała swoje przyjaciółki za twarze i odepchnęła je w przeciwną stronę. Zach zaczął się śmiać, przez co Conall, zaczął się na niego gapić.

- Czy ty się właśnie zaśmiałeś, czy może mam przewidzenia? - Tylko Conall mógł sobie żartować z jego braku poczucia humoru. Każdego innego Zach kopnąłby w zęby.
- Te kobiety są szalone. - Wyjaśnił.
- Taa. - Zgodził się Conall. - Ale słodkie.

Zach odwrócił się do swojego wielkiego kumpla. Wychował się z nim i wiedział dokładnie co Conall lubi. - Ta mała, czarna tak?

- Zachariaszu, ja nie zważam na kolor skóry.
- Może nie. Ale na pewno zauważyłeś zgrabny tyłek w ciasnych jeansach.
- Tak. To zauważyłem.
- A może zauważyłeś też usta do jakich był podczepiony ten tyłek?
- Nie ma nic złego w posiadaniu własnego zdania.
- Jeżeli ta logika pozwoli ci przetrwać noc.
- Ta dziewczyna pozwoli mi przetrwać noc.
- Szkoda tylko, że nie zauważyła cię kiedy byłeś w środku.
- W przeciwieństwie do twojej. Jezu, myślałem że przeleci cię tam, na miejscu.

Rozdział 4

Zach i Conall przyjechali do swojego tymczasowego legowiska kilka minut po reszcie. Kobiety naprawdę dały z siebie wszystko przy znalezieniu odpowiedniego miejsca, z możliwością polowań, położonego niedaleko jeziora i gęstych lasów, które zapewniały prywatność. Julie i Kelly już rozmawiały przez komórki, wszystko organizując. Miały najlepsze kontakty i mogły wszystko załatwić w najkrótszym czasie.

Zach miał zamiar pójść nad jezioro i może zapolować, ale zawołał go Yates. Jego i kilka innych osób.

- Więc? - Chciał znać ich opinię o kobiecie.
- Kurwa, ona nie ma o niczym zielonego pojęcia. - Powiedział Jake, nowy członek Sfory. - Jak to jest możliwe?
- Możemy za to podziękować tej suce, Lynette. Ona ją wychowała. Więc powiedzenie jej prawdy wprost nie wchodzi w grę. Nigdy w to nie uwierzy.
- Ale, - dodał Conall - Oni już tu są. Wyczułem ich przy wyjeździe z miasta.
- Więc pozostaje to samo pytanie. Czy ją zabieramy? - Yates spojrzał na Zacha.

Ostatnio często tak robił, szukając jego rady.

Zach pokręcił głową. - Nie robiłbym tego. Już jest nerwowa. Teraz ją zgarniemy, to może się tylko wkurzyć. Już jest agresywna. Jakieś trzy tequile dzielą ją od utraty kontroli

- Może powinniśmy ją „uśpić”? - Zapytał się Jake. - Już teraz jest poważnie chora.

Zach obrócił się żeby na niego spojrzeć. Wiedział, że Jake jest młody, ale nagle zaczął odkrywać, że jest także głupi. Jednak wzrok młodego wilka uciekł w bok - nie próbował sił z Zachem. Wiedział lepiej. Nadal miał ślady na swoim karku po tym jak Zach spokojnie wyjaśnił mu jego miejsce w Sforze.

- Nie ma takiej opcji. - Spokojnie powiedział Zach.
- Dobrze. - Zgodził się Yates. - Będziemy ją obserwować i zaczekamy. Ale pamiętajcie, jesteśmy na terytorium Marreca. Bądźcie mili. - Patrzył się wprost na Zacha.
- Dlaczego gapisz się na mnie? Jestem przecież kurewsko miły.
- Jesteś dupkiem.

Zach wzruszył ramionami. - To niekoniecznie wada.

- Cieszę się, że dobrze ci z twoim prawdziwym ja. - Uśmiechnął się Yates.
- Weźmiecie dziś w nocy z Conallem pierwszą wartę.
- Niańczenie? - Zach nawet nie starał się ukryć swojej irytacji. Nienawidził niańczenia i nienawidził myśli o obserwowaniu tego słodkiego tyłeczka zza drzew.

Yates prychnął i odszedł, rzucając przez ramię ostatnie zdanie. - Każda księżniczka potrzebuje swojego rycerza.

Zach westchnął - Ona nie jest księżniczką!

* * *

Minęły cztery godziny od kiedy wyszły ze sklepu Marreca. Cztery godziny, a te dwie walnięte suki nadal się kłóciły, ale teraz przeszły do tematu ciuchów. Co Sara powinna ubrać, a czego nie. Miki naciskała na coś konserwatywnego i wygodnego do ucieczki - jeżeli miałyby uciekać. Angelina chciała, żeby Sara założyła coś klasycznego ale gorącego, tak żeby Zach przeleciał ją na swoim motorze. Ale Sara nie miała zamiaru zakładać żadnej z zasugerowanych rzeczy. Tylko, że jej dwie przyjaciółki były jak wściekłe psy. Kiedy już zaczęły się kłócić, nie było opcji żeby przestały. Próbowwała im uciec kiedy zamykała sklep, ale poszły za nią - kłócąc się całą drogę - do jej przerdzewiałego pickupa i oczywiście wsiadły do niego. Taka szkoda, że przestała wozić w aucie broń.

Sara westchnęła i przekręciła się na łóżku, żeby zminimalizować ból w swojej prawej nodze. Boże, rzeczy które musiała wytrzymywać. Miały mega szczęście że kochała je obie. W innym wypadku najpewniej już by je pozabijała. Podczas kiedy one się kłóciły i groziły sobie nawzajem, Ona się martwiła. Stan jej nogi pogorszył się w ostatnich miesiącach i nie wiedziała dlaczego. Nigdy naprawdę się nie wyleczyła, chociaż na pierwszy rzut oka wyglądała to tylko na źle zagojoną ranę. Właśnie dlatego piła ostatniej nocy. To była jedyna rzecz, która przytępiła ból i cały jej mózg. Nieustannie walczyła z myślami, które mówiły jej, że nic nie było w porządku. Jej ciało nie było w porządku. Ona nie była w porządku. A jej życie to jeden wielki bałagan.

Sara tak naprawdę nie prowadziła szalonego trybu życia. Ostatnia noc picia była na tyle szalona na ile wyglądała, a jedyne co zapamiętała to całowanie nieznanego. Naprawdę boskiego nieznanego. Miał szeroki kark, a te piękne orzechowe oczy wydawały się...

Sara znowu przekręciła się. Tym razem nie z bólu nóg ale z pulsowania pomiędzy nimi. To było komiczne. Była porządną dziewczyną. Nie jakąś

dziwką. Faceci albo traktowali ją z największym szacunkiem albo byli okrutni z powodu jej blizn. Nic pomiędzy. Albo była dla nich księżniczką albo dziwadłem.

Chociaż nie dla a Zach'a. Nie, On traktował ją tak jakby była gorącą laską. Ale ona nie była „gorąca”. Z trzech przyjaciółek ona była rozsądna. Angelina była gorąca. Co było powodem, dla którego faceci przyjaźnili się z Sarą. Angelina nosiła ubrania od projektantów i drogie szpilki. Angelina była jedyną kobietą która potrafiła przyjść do Skelly's na Gotycką imprezę mając na sobie sukienkę w kolorze szampańskim - „jej” kolorze - jak ona sama go nazywała, z pasującymi szpilkami i torebką. Miki, z kolei, była super mądrą przyjaciółką. Potrafiła rozbroić bombę w 30 sekund za pomocą gumy do żucia, pasty do zębów i klipsa do papieru, nadal słodko wyglądając w bluzeczce odsłaniającej brzuch. Pracowała nad swoim trzecim stopniem naukowym, ponieważ uważała że bycie tylko doktorem nauk jest przereklamowane. Była też tą, która z powodu wyroku sądu przez trzy lata nie mogła używać komputera i telefonu, a także znała zachowania wszystkich seryjnych morderców XX wieku, ponieważ uważała że każda kobieta powinna umieć zauważyć oznaki seryjnego mordercy. „ Co kiedy z jednym się spotykasz?” - zawsze pytała się z uśmiechem, zanim przytoczyła ohydne detale jakiegoś morderstwa. I wreszcie była Sara. Solidna, niezawodna Sara. Sara - Golden Retriever, jak raz nazwała ją babka podczas kolacji. Zawsze była „dobrą kumpelą” albo „ młodszą siostrą” Nigdy nie była „gorą laską”. Po 28 latach nauczyła się to akceptować. Zaakceptowała je jak ból w nodze i bliznę na twarzy. Nic tego nie zmieni. Równie dobrze mogła się z tym pogodzić.

Dopóki nie pojawił się on. Myślała że ten pocałunek jej się przyśnił. Ten niesamowicie porażający pocałunek. Część jej chciała żeby był to tylko sen. Rzeczywistość ciężko było zaakceptować. Było to troszkę zbyt stresujące. Pijana Sara była zabawna. Pijana Sara podpalała różne rzeczy. Pijana Sara łapała nieśmiałyh facetów za jaja i ścisnęła tak mocno aż tracili przytomność. Nie było takiej opcji żeby grzeczna Sara mogła konkurować z pijaną Sarą.

Nie pamiętała za wiele z tej nocy, poza pocałunkiem i byciem szarpaną kiedy szła do toalety. A przystojniak ją uratował. Nadal pamiętała dotyk jego warg na swoich i imponującą wypukłość w swojej dłoni, kiedy masowała jego fiuta. I z jakiegoś niezrozumiałego powodu, miała obsesję na punkcie jego zębów. Nie mogła sobie tylko przypomnieć dlaczego.

Sara westchnęła. Nadal słyszała jak jej przyjaciółki wrzeszczą. Coś o stringach i o tym jak to ona nie była dziwką... w przeciwieństwie do innych ludzi.

Sara zeszła z łóżka i wypadła do salonu. Nie było sensu na nie krzyczeć, wtedy po prostu wrzeszczałyby we trójkę. Zamiast tego podeszła do swojego stereo i włączyła jakieś niemieckie techno.

Miki i Angelina kłóciły się jeszcze przez minutkę, zanim zdały sobie sprawę że nie mogą się już słyszeć. Teraz gapiły się na Sarę. Kiedy była już pewna że przyciągnęła ich uwagę, ściszyła muzykę, ale nie wyłączyła jej.

- Skończyłyście?
- Ona zaczęła. - Poskarżyła się Angie.
- Ja zaczęłam? - Warknęła Miki.
- Koniec! - Krzyknęła Sara. Poszła do kuchni i złapała za trzy puszki piwa z lodówki. - Macie. - Każdej dała po jednej. - Przez was kiedyś zwariuję. - Otworzyła lodowatą puszkę i wzięła łyka. - Poza tym, nie ma znaczenia co założę. - Przełknęła kolejny łyk piwa. - Nie mam żadnych szans z kolesiem takim jak on.

Podeszła do drzwi wejściowych, zdecydowana posiedzieć na werandzie i cieszyć się chłodną nocą. Ale głos Miki spowodowała że się potknęła o framugę i wypadła na zewnątrz.

- Gdybyśmy wyszli z tego sklepu przeleciałby cię na ladzie!

* * *

Ukryty za drzewami Zach obserwował dom Sary. „Chcę żebyś był przy niej.” - Yates wydał polecenie, z którym Zach się kłócił. „Upewnij się, że nie będzie miała więcej żadnych niespodziewanych wizyt”.

Taaa, nienawidził niańczenia i Yates o tym wiedział. Ale Zach będzie to znosił... na razie. Ponieważ wszyscy wiedzieli, nawet Yates, że Zach będzie chciał zostać Alfą Sfory. Był gotowy. I chciał tego. Czekał tylko na odpowiedni moment. Kochał Yatesa jak brata, ale facet stawał się słaby. Nie chodziło nawet o wiek. Tylko o jego kobietę.

Casey była twarda, ale toksyczna. Za bardzo ludzka do tej roli. Pazerna władzy. Jej największym zmartwieniem nie była Sfora, ale jej pozycja w niej. Pozostałe kobiety wytrzymywały z nią, ale miał wrażenie, że długo to nie potrwa. Jego siostra, która podróżowała przez ostatni rok, mogła próbować zostać samicą Alfa, ale nie był pewny czy tego chciała i czy opuściłaby Europę, żeby nią zostać.

Dlatego właśnie ostatni ruch Casey, miał na celu zajęcie czymś Zach'a, tak żeby nie wchodził jej w drogę. Nigdy wcześniej nie martwiła się zaginionym potomstwem Bruca Morrighana. Tak naprawdę, wszyscy wiedzieli, że Sara została zabrana przez babkę po brutalnym morderstwie jej ojca. I chociaż Casey myślała że może zająć Zach'a „monitorowaniem dziewczyny” jak to określiła, nigdy nie spodziewali się, że Duma naprawdę zacznie na nią polować. Chcąc dokończyć robotę, którą zaczęli lata temu. Ale samice Dumy były bardzo cierpliwe. Najpewniej wiedziały gdzie jest Sara, przez wszystkie te lata, ale nikt, absolutnie nikt, nie odważyłby się przeciwstawić Lynette Redwolf. Dlaczego? Ponieważ suka była walnięta. Rdzenna Amerykanka i zmienna, Lynette wcześniej wyrzekła się obydwu aspektów swojego życia. Starła się być „normalną kobietą”. Głęboko w sobie zakopała *bestię* i przez cały czas była człowiekiem. Fakt, że pochodziła z długiej linii zmiennych szamanów najwidoczniej nic dla niej nie znaczył.

Miała plan aby wychować swoją córkę, Kylie, w ten sam sposób. Ale Kylie domyśliła się czym była zanim skończyła czternaście lat. W wieku dziesiętnastu lat spotkała swojego partnera - Bruca Morrighana. Jego rodziną był twardy szkocki klan, który spowodował poważne szkody w starym kraju, zanim opanował swoją chęć zabijania.

Taj jak Zach, Bruce urodził się i wychowywał jako część Sfory Magnusa. To był jedyny świat jaki znał. Do czasu aż poznał Kylie. Ich spotkanie można by wpisać do księgi rekordów Guinnessa. Ich pasja spalała Góry Kolorado - miejsce, w którym się poznali. Bruce był na kempingu. Kylie próbując uciec przed nadopiekuńczą matką, pracowała, jako kelnerka w lokalnej restauracji. Kiedy się oznaczyli i połączyli, para wydawała się pozostawać częściej w wilczej formie niż ludzkiej wilki. Całymi dniami tylko spali, polowali i żyli jako wilki.

Kiedy urodziła się Sara, Sfora była przekonana, że któregoś dnia zostanie Alfą. Ale wtedy Kylie zadarła z Annie Withell, głową Dumy Withell, i wszystkie hamulce puściły. Podczas konfrontacji, Kylie jakimś sposobem zabiła znacznie większą Annie i zaczęła wojnę pomiędzy Sforą a Dumą, która trwa do dzisiejszego dnia.

Gdy Sara miała rok, gdy przed drzwiami Sfory zostało rzucone na wpół zjedzone, pokiereszowane ścierwo Kylie. Bruce był załamany. Z kilkoma samcami ze Sfory, bez zgody Alfę zaatakował Dumę, zabijając dwoje z ich samców rozplodowych. Po tym Bruce zabrał Sarę i odszedł. Przeniósł się do Arizony. Wszystko się wyciszyło, do czasu aż wybrali się na polowanie w Parku Narodowym Arizony. Nikt nie zna szczegółów, ale resztki ludzkiego ciała Bruca zostały znalezione poza biwakiem.

Sara była zaginiona przez jeden dzień, ale w ostateczności znaleziono ją czterdzieści kilometrów od miejsca w którym znaleziono ciało jej ojca. Nieprzytomna leżała nad brzegiem rzeki, z twarzą strzaskaną, jakby spadła na skały. Jej noga wyglądała na rozwaloną przez zwierzęcą łapę. Była w śpiączce przez tydzień i nikt nie sądził że przeżyje. A potem Lynette zabrała swoją wnuczkę do Teksasu.

Do tego miasta i tych ludzi. Miasta rządzonego przez wilki. Marrec był zmiennym, tak jak połowa miasta. Chronił i kochał Sarę jak własną córkę. Mógł sam ją przemienić ale nie zrobił tego. Pomimo tego jego lojalność była ogromna.

Najwidoczniej Casey miała dar przekonywania, bo nie wywalił ich ze swojego terytorium. Może dlatego, że stara suka była teraz martwa, Marrec zdecydował że nadeszła pora aby Sara poznała prawdę. Aby dowiedziała się kim i czym jest. Może czekał aż od śmierci babki upłynie wystarczająco dużo czasu, tak aby Sara mogła łatwiej zaakceptować to czym była.

Ale zanim miał szansę, pojawili się oni. Sfora Magnusa. Sfora jej ojca. Może dla Marreca jedynym akceptowalnym wyjściem było aby to Oni ją przemienili. Więc, w ostateczności, pozwolił im zostać bez większych sprzeciwów.

A teraz Zach siedział tu, z Conallem dotrzymującym mu towarzystwa i obserwował jej dom w tą chłodną teksańską noc. Widział wewnątrz jej domu przez okno, ale jedyne co mógł dostrzec to dwie kobiety, kłócące się cały czas. Sara zniknęła, a on zaczynał już za nią tęsknić.

Conall jednak wydawał się doceniać widok Miki. Im bardziej zła stawała się „Mała Kobieta”, tym bardziej Zach mógł wyczuć podniecenie Conallaj. Pokręcone. Conall cicho przeszedł obok, jego białe futro falowało w lekkim wietrze wiejącym ze wschodu.

Zach podrapał swoją mordę jedną łapą kiedy niemieckie techno doszło do jego uszu. Dobre niemieckie techno. Na wiosce w Teksasie? Spojrzał na dom. Muzyka ucichła po chwili, a kilka minut później Sara wypadła na werandę. Miała na sobie workowate spodnie i hokejową bluzę. Słyszał jak jej znajome śmieją się, ale nie chciał wierzyć, że śmieją się z tego że Sara ma problemy z chodzeniem. Nienawidził myśli, że będzie musiał skopać im tyłki. Chociaż Sara też się śmiała, a on zdał sobie sprawę, że stawał się opiekuńczy wobec kobiety, której nie znał i tak naprawdę nie chciał znać. Nie zamierzał dać się omotać kobiecie. W szczególności tej.

Dobre pięćdziesiąt metrów od domu nadal słyszał jak woła „Nienawidzę was!” kiedy jej przyjaciółki wyszły na werandę. Sara usiadła okrakiem na poręczy - i o matko! jak bardzo zazdrościł tej poręczy, podczas gdy Miki - walnęła się na huśtawkę a Angelina usiadła na schodach. Zdziwił się na fakt jak w kilka chwil przeszły od wrzasku do histerycznego śmiechu.

I żałował, że nie mógł usłyszeć o czym mówiły w domu, ponieważ kolejne słowa Sary bardzo go zaintrygowały...

- Ale zapomnijmy o mnie. Myślę, że Miki jest tą, która ma szansę zaliczyć.
- Nie zaczynaj. - Ostrzegła Miki.
- Facet był jak pies bez kości. - Podpowiedziała Angelina. - A ty byłeś jak zabawka na samej górze szafki. Nie mógł jej dosięgnąć, ale nie mógł też przestać jej obserwować.

Sara wybuchła kolejnym niekontrolowanym śmiechem, podczas gdy Miki wyglądała jakby miała zaraz rzucić piwem w Angelinę ... ale zmieniła zdanie i wzięła łyka.

- Ale, - Kontynuowała Angie. - nikt nie wydawał się w najmniejszym stopniu zainteresowany mną.
- Oczywiście, że nie. - Odpowiedziała Sara. - Nie masz żadnych widocznych wad i nie byłeś beczelnie chamska. Dlaczego mieliby być zainteresowani tobą?

Śmiały się jeszcze przez chwilę. Potem wypili swoje piwa i cicho wsłuchiwały się w noc.

Zach nie mógł oderwać oczu od Sary. Była taka piękna. A kiedy wygięła się do tyłu i wyciągnęła, a niski pomruk opuścił jej gardło, to Zach bardziej go poczuł niż usłyszał. Potrzebował całej kontroli, żeby nie podbiec do niej i zaciągnąć jej cudownego tyłka do domu i do łóżka.

- Powinniśmy pojechać w przyszłym tygodniu na polowanie. - zaproponowała Angelina. - Popracować nad tą agresją.
- Właśnie Miki. - Powiedziała Sara.
- Ona mówi o tobie głupku.

Sara była zdziwiona. - O czym, wy dziewczyny mówicie?

- Daj spokój. W zeszłym tygodniu powiedziałaś temu harleyowcowi, że wbijesz swoją pięść w tyłek?
- Dotknął moich cycków.
- Masz wielkie cycki - Wymamrotała Miki.
- Albo kiedy rzuciłaś kaskiem w Marreca?
- Spudłowałam.

- Z ledwością. - Dodała Miki.
- Zamkniesz się!? - Sara warknęła na Miki. Obie jej przyjaciółki uśmiechnęły się do niej, a Sara zdała sobie sprawę że miały rację. Ostatnio była agresywna. Bardzo agresywna. Możliwe że niebezpieczna. Ale nie wiedziała dlaczego. Wzięła głęboki oddech. - Przepraszam. Przepraszam. Jestem tylko zestresowana.
- Twoja noga? - Delikatnie zapytała się Angie.
- To nic poważnego, - Skłamała. - Będzie dobrze. - Uśmiechnęła się do przyjaciółek. - Naprawdę.

Angelina i Miki wymieniły spojrzenia, ale nie naciskały.

- Więc, - Powiedziała Angie. - ten Zach to niezły kąsek, co nie?
- Ooo nie, nie będziemy o tym rozmawiać. - Wszystkie trzy zaczęły się śmiać, a Sara poczuła, że robi się cała czerwona. - Suki.

Zach dziko uśmiechnął się do Conalla. Musiał przyznać, że miło było być określanym jako „kąsek”. Obserwował, jak Sara kłamie przyjaciółkom. A bardzo kłamała. W tym momencie była w niewyobrażalnym bólu, ale ukrywała to bardzo dobrze. Była znacznie silniejsza niż ktokolwiek ze Sfory, wliczając w to jego samego.

Skończyła swoje piwo, miażdżąc puszkę w dłoni. - Myślę o sprawieniu sobie nowego psa. - Te słowa pojawiły się znikąd. I patrząc na reakcje jej przyjaciółek, nie był zachwycone.

- O ja pierdole. - Warknęła Miki
- Myślałam, że lubicie psy.
- Ja jestem raczej fanką kotów. - zaproponowała Angelina. Zach zdążył się już tego domyślić.
- Ja lubię psy. Ale nie takie jakie te twoje. Zawsze wybierasz paskudne przybłądy z ulicy i starasz się z nich zrobić pieszczochy.
- Mogłabyś sprawić sobie kota. - zaproponowała Angelina.
- Agentów Szatana? Nie dziękuje. Chcę żeby moje oczy zostały tam gdzie są. W mojej głowie.
- Panie. - Westchnęła Angelina. - Czy to jest właśnie to kim się staniemy? Czy będziemy... - Jej twarz przybrała wyraz najwyższego zdegustowania. - ...ludźmi ze zwierzętami?
- - Ja nie mogę. - Miki przechyliła głowę na jeden bok, aby naciągnąć mięśnie i Zach usłyszał jak Conall warczy. - Żadnych zwierzątek. Żadnych roślin.

Sara uśmiechnęła się. - Niczego co wymaga opieki?

Miki machnęła ręką. - To po prostu za wiele do zapamiętania.

- Proszę powiedz, że nie masz zamiaru się rozmnażać.

- Po prostu. - Angie zaczęła jęczeć i Sara wiedziała co zaraz będzie. - Nie chcę żebyśmy skończyły jako trzy stare panny, żyjące w domu pełnym kotów.
- Tak się nie stanie. - Miki wesoło przeciągnęła się. Kochała przepowiadać przyszłość. - Ja zostanę porwana przez terrorystów. Będą chcieli użyć mojego geniuszu przeciwko rządowi. - Sara i Angelina spojrzały po sobie.
- Twojego geniuszu?

Miki zignorowała je, jak zwykle. - Angelina wyjdzie za mąż za kogoś bogatego, ale chłodnego. Wytrzyma z nim jakieś dziesięć lat, a potem go zamorduje. Co oczywiście uda jej się ukryć. A potem wyhaczy kogoś młodszego. Może nawet z jego pierworodnego, nastoletniego syna.

- Hej! - Angelina nigdy nie lubiła tej przepowiedni.
- A Sara... - Miki spojrzała na swoją przyjaciółkę. - Sara nie lubi kotów.
- Nie lubię kotów? Tylko na tyle cię stać? A co powiesz na „A Sara będzie żyła długo i szczęśliwie z Panem Nie-Denerwuj-Sary-Za-Bardzo”. Dlaczego ja nie mogę mieć takiej przyszłości?
- Jesteś zbyt wybredna.
- To nie moja wina, że kaleki z bliznami nie są wysoko na rynku matrymonialnym.
- Jesteś zbyt wybredna. - Powtórzyła Angelina. - Ponieważ pamiętam kilki zainteresowanych którzy nie byli tacy źli. Trevor.
- Za prosty. - Wyjaśniła Miki.
- Fred.
- Za schludny.
- Bobby Joe.
- Za wysoki.
- Mike.
- Za niski.
- Dobra. Dobra. Rozumiem. - Nie musiała tego słuchać. Wszystkie te koszarne próby miały miejsce lata temu. Źródło od jakiegoś czasu stało wyschnięte.
- Czekaj. Został jeszcze mój ulubieniec. Kenny Ray.
- Za miły.
- Miły? - Sara prychnęła. - Powiedział, że jestem nudna. Gdzie tu widzisz bycie miłym?

Angelina dziko się uśmiechnęła. - Za miły w łóżku.

- Aaa, no tak. Rzeczywiście. - Sara przeszedł dreszcz. - Fuuj. - Pamiętała jak naprawdę wyrzuciła go z łóżka. Z łóżka i przez pół pokoju. Dziwne. Może tamtej nocy też za dużo wypła.
- Mogę się założyć, że Zach nie jest miły. - Uśmiech Angie stał się jeszcze bardziej zdziwały, jeżeli było to w ogóle możliwe. - Założę się że w ogóle nie jest miły. W łóżku i poza nim.

- On jest na Liście. - Przypomniała Miki.
- Ale nie wygląda na harleyowca, prawda? Wiecie, tak naprawdę wygląda na czystego. Poza tym, nie mówię o ślubie. Mówię o zapanowaniu nad Twoją agresją.

Sara popatrzyła na swoją przyjaciółkę. - Mój Boże kobieto. Czy ty mówisz o tym, żeby facet wypieprzył ze mnie agresję?

I znowu zaczęły się histerycznie śmiać.

- Ludzie, nie widzę tu żadnego problemu. - Wyjaśniła Angelina. - Wchodzisz. Robisz co masz zrobić i wychodzisz.
- Koniec! - Sara krzyknęła śmiejąc się. - Nie będziemy o tym więcej rozmawiać.
- Powinnaś o tym pomyśleć. Tylko o to proszę.
- Nie. Jestem porządną dziewczyną. Nie jakąś dziwką. - Jej przyjaciółki nie odezwały się słowem. - Nie jestem.

Angelina wzruszyła ramionami. - Wierz w co chcesz.

Sara rzuciła zgniecioną puszkę głowę Angie i minimalnie chybiła.

Angelina nawet się nie obróciła. Zamiast tego wpatrzyła się w ciemność.

- Piękna noc.

Sara uśmiechnęła się. - Zgadza się. - Jej uśmiech się poszerzył. - I już pora.

Miki zamknęła oczy. - Nienawidzę tego.

Sara odchyliła się do tyłu - Cicho. Słuchaj.

Chwilę potem Zach usłyszał pierwszy skowyt. Pełnokrwieści. Wyczuł ich jak tylko wkroczył podwórko. Czekał od kilku godzin aż dadzą mu w kość za przebywanie na ich terytorium i za nie bycie w pełni wilkiem - pełnokrwieści byli niesamowicie snobistyczni w takich kwestiach Ale ku jego zdziwieniu, nadal nie niepokoiłi jego ani Conalla. Może wiedzieli, że są tu po to żeby chronić Sarę. Bo kiedy wyły, było to dla Sary i tylko dla niej.

Miki skuliła się. Angelina wyglądała na niezainteresowaną nadal bujając się do niemieckiego techno dochodzącego z domu. Ale oczy Sary były zamknięte i uśmiechała się. A potem, zawyła w odpowiedzi.

- Sara. - Miki ostrzegła ją śmiejąc się. - Przysięgam na Boga, jeżeli te kreatury tu przyjdą zostawię cię samą na tej werandzie.

Uśmiech Sary nie zmienił się. - Tchórz. - Wymamrotała. I znowu zawyła. Wilki odpowiedziały, a wszystko o czym myślał Zach to żeby pójść do niej. Żeby odpowiedzieć na jej wołanie.

Angelina zmarszczyła swój piękny nos. - Nie martwisz się że tu przyjdą, żeby sprawdzić kto im odpowiada?

Sara wzruszyła ramionami. - Cały czas siedzą na werandzie. - Na te słowa Miki podskoczyła i wbiegła do domu. - Nigdy nie sprawiły mi żadnych kłopotów, ale zawsze pamiętam, że to są dzikie zwierzęta. To jest bardziej ich terytorium niż moje.

Miki stała za oknem. Otworzyła je, więc nadal była częścią rozmowy, ale mogła łatwo je zamknąć jeżeli *oni* postanowią zaatakować. Nie miała zielonego pojęcia, że okno nie ochroniłoby jej przed niczym.

- Poza tym, zawsze sprawiają, że czuję się bezpieczna. A kiedy musiałam tu mieszkać z Babką, nie czułam się samotna.
- No dobra. - Powiedziała Miki. - Teraz masz Nas. - Sara i Angelina popatrzyły w jej stronę. - Widzisz? - Miki podniosła bezprzewodowy telefon. - 911 jest na szybkim wybieraniu.
- Koniec. - Angelina nagle się podniosła i otrzepała tyłek swoim zadbanymi dłońmi. - Spotkajmy się jutro rano w kawiarni.

Miki prychnęła. - Żebyś znowu mogła wydębic ode mnie darmową kawę, ty tania jędzo.

- I gazetę. I dla Ciebie Panna Tania Jędza. - Angelina kiwnęła na Sarę. - Możemy wziąć twój samochód? Nie chce mi się iść taki kawał.
- Taa. Jasne. Kluczyki są na
- Taaa. Wiem, wiem. - Miki zniknęła w domu po zamknięciu okna.

Sara pomału uniosła nogę i zeszła z poręczy, kierując się do samochodu.

- Przyjedź po mnie rano.
- Jasne. - Angelina zeszła po schodach. - Chodź Mik.

Miki pojawiła się w drzwiach, z kluczykami w jednej ręce, a schotgunem w drugiej. Szła w stronę samochodu, ale Sara złapała broń kiedy szła w przeciwną stronę. - Nie w tym życiu panienko.

- Gadasz z żądnymi krwi zwierzętami, a potem nie chcesz mi dać nic do obrony?

Sara pokuśtykała w stronę domu. - Odkryłam, że to nie zwierząt musisz się bać, ale ludzi, Miki.

- Będę o tym pamiętać kiedy znajdziemy twoje pokiereszowane ścierwo.

Interesująca dziewczyna - zdecydował Zach, i zastanawiał się czy Conall wie w co miał nadzieję się wmieszać i swojego fiuta.

Kiedy światła zgasty, Zach domyślił się że nadszedł czas na przygotowanie się do czuwania. Ale Sara znowu pojawiła się na werandzie, z puszką wody w ręce. Pokuśtykała do poręczy i powoli opuściła się na oparcie. Kiedy już usiadła ciężko westchnęła. Piła swoją wodę i masowała nogę obserwując jednocześnie noc.

Wilki znowu do niej zawyły i z uśmiechem im odpowiedziała. Tym razem jednak wilki nie odpowiedziały – zrobił to Zach. Unosząc psyk, wydał z siebie skowyt, który rozszedł się w nocy. Wołał do niej. Nie wiedział dlaczego, ale to było pragnienie, którego nie umiał kontrolować. Którego nie był pewny czy chce kontrolować. Myślał, że odpowie mu tak, jak wcześniej pozostałym wilkom, ale kiedy opuścił głowę, zobaczył, że wstała. Podeszła do schodów i pochyliła się patrząc na linię lasu. Patrzyła się wprost na niego, chociaż był pewny że nie mogła go widzieć. Podeszła do schodów i stała tam, zastanawiając się czy poszukać właściciela tego skowytu. Może tak było. Zach nie wiedział. Nie wiedział co zrobić, że miała to na nią taki wpływ. Dla niewprawionego ucha jego wycie nie było inne niż pozostałych wilków. Ale mimo tego ona wiedziała.

Nie odkrył jednak jej zamiarów, ponieważ nagłe skuliła się z bólu. Złapała za nogę i zacisnęła szczękę, trzymając się poręczy aż minął najgorszy ból. Kiedy spojrzał znowu, mógł zobaczyć łzy w jej oczach. Już nie myślała o właścicielu skowytu.

Wiedział głęboko w sobie, że teraz myślała tylko o śmierci. Swojej śmierci. Powoli, niczym staruszka, odwróciła się i weszła z powrotem do domu, praktycznie nie obciążając chorej nogi. Tym razem nie wyszła aż do rana

Rozdział 5

Sara zahamowała gwałtownie, przez co Angie poleciała do przodu, niemal uderzając w deskę rozdzielczą. Nie zrobiła tego tylko dzięki zapiętym pasom. Wpatrując się w czerwone światło – wymówkę dla wdepnięcia hamulca – Sara warknęła zza zaciśniętych zębów.

- Powiem to jeszcze raz, a potem ci wpierdolę. Nie wspominaj nigdy więcej o tym facecie.
- Okej, Okej. Uspokój się.

Angie przygładziła swoją idealnie ułożoną fryzurkę i zagapiła na niemal puste ulice. Gdyby Sara wiedziała, że Angie przegada cała drogę na śniadanie o tym, jak gorący jest Zach i że na pewno umie radzić sobie z kobietą, nie wpuściłaby jej do samochodu. Droga do sklepu zajmowała około 15 minut, ale teraz wydawała się trwać wieczność.

Światła zmieniły się na zielone i kiedy Sara pomału podnosiła stopę żeby nacisnąć na gaz, Angie powiedziała

- Powiem jeszcze tylko, że z takimi ustami jak jego, facet musi wiedzieć jak zrobić kobiecie dobrze. A ty uwielbiasz seks oralny.

Sara znowu wdepnęła hamulce, przez co Angie poleciała do przodu, a potem trzasnęła ją w tył głowy psując do reszty fryzurę.

- Hej! Wiesz ile czasu zajęło mi ułożenie ich w tego koczka?

Sara chciała ją trzasnąć jeszcze raz, ale zatrzymała się. - Koczek? Co to kurwa jest koczek? Masz na myśli tego bobka którego masz na swojej wielkiej głowie? Oczy Angie zwęziły się i dała sobie spokój z ratowaniem uczesania, pozwalając swoim włosom luźno leżeć na ramionach. - Zołza.

- Latawica.
- Puszczalska.
- Hej!!! - Wystraszone, obydwie kobiety wyjrzały przez okno kierowcy, żeby zobaczyć stojącego tam faceta. Nie był tutejszy. Sara nie kojarzyła go także z żadnego z okolicznych miast. - Zabierz swoją pokiereszowaną mordę i rusz tego cholernego grata.

Sara tak naprawdę nie miała nawet czasu żeby zrozumieć co facet powiedział, ponieważ musiała powstrzymać Angie, zanim ta sięgnęła pod siedzenie i złapała za łom, który trzymały tam dla rozwiązywania

skomplikowanych sytuacji, spowodowanych niewyparzoną gębą Miki albo tyłkiem Angie.

- Angie, nie!
- Sara, daj spokój. Pozwól mi go uszkodzić. Pozwól mi go pierdolnąć w ten wielki łeb.
- Uspokój się. Nic się nie stało.
- Właśnie, że się stało.
- Uspokój się Angie. Oddychaj, oddychaj. Pamiętaj liczyć do 10. Nie chcemy mieć z tym więcej do czynienia, prawda? - Ale po wyrazie twarzy Angie, Sara wiedziała, że jej przyjaciółka zmierzyłaby się ze swoim problemem.
- Jakiś problem Sara? - Dwóch bratanków Marreca pojawiło się w oknie pasażera. Była pewna, że wszystko słyszeli i że nie byli z tego powodu zadowoleni. Miała tylko sekundy żeby rozluźnić sytuację. - Taaa.... - tylko tyle zdążyła powiedzieć, zanim przerwała jej Angie.
- Ten dupek nazwał Sarę pokiereszowaną mordą!

Sara pokręciła głową i westchnęła. Sposób w jaki wszyscy się zachowywali, można by pomyśleć że nadal ma 10 lat i zaraz się rozpłacze.

- Chłopaki to naprawdę nic nie znaczą...
- Zajmiemy się tym. Możecie spokojnie jechać.

Nie, Nie. To nie znaczyło nic dobrego. - Czekać...

Bratankowie Marreca popatrzyli na nią wzrokiem, który mówił że nie chcą słuchać tłumaczeń. Rozpoznała ten wyraz twarzy bo częściej niż by chciała widziała go u Marreca.

- Okej.

Odpuściła sobie i patrzyła we wstecznym lusterku jak dwóch mężczyzn podchodzi do znacznie mniejszego faceta. Taaa, bardzo szybko mogło się to zmienić w coś paskudnego, ale teraz już nic nie mogła z tym zrobić.

* * *

Zach patrzył jak samochód Sary znowu się zatrzymuje i już chciał podejść żeby dowiedzieć się co do cholery jest nie tak, kiedy paskudne słowa tego dupka rozbrzmiały w całym mieście. W zasadzie każdy zmienny znajdujący się na tej ulicy spojrzał na niego tak, jak Zach patrzył zeszłej nocy na jelenia. Ale zanim Zach mógł cokolwiek zrobić, dwóch koleś ze sfory Marreca podeszło do gnojka i zajęło się nim.

Chryste, co z nim było nie tak? Kiedy zmienił się w kogoś żałosnego i opiekuńczego wobec pewnej bardzo wkurzającej baby? Nigdy! Właśnie wtedy! I nie miał zamiaru zaczynać teraz.

Conall wyszedł z restauracji i stanął za nim. - Nadal jestem głodny. Kręcąc głową, Zach obserwował jak samochód Sary odjeżdża, a sfera Marreca uczy koleśka płakać.

- Właśnie zjadłeś talerz gofrów. Jakim cudem jesteś nadal głodny?
- Nie rozumiem.
- Zapomnij. Moje życie jest za krótkie na tę rozmowę.
- Co powiesz na kawę?

Zach wzruszył ramionami. - Może być. Widziałem dobre miejsce w górze ulicy.

* * *

- Nie wiem dziewczyny. - Miki nalęła śmietanki do swojej kawy i spojrzała na swoje przyjaciółki. - Sara piła swoją czekoladę i także się gapiała. Widziała już poranną lekturę Miki. - Książka o harleyowcach leżała na ladzie. Miki pracowała również w lokalnej księgarni połączonej z kafejką internetową. A to znaczyło, że jej mała, walnięta przyjaciółeczka miała nieustanny dostęp do wystarczającej ilości informacji, aby być niebezpieczną. - Nie powinniśmy iść na tę imprezę wieczorem.
- Co? - Warknęła Angie, wynurzając się ze swojego kawowego zamroczenia. Kiedy piła kawę miała możliwość wyciszenia wszystkiego w około. W szczególności Miki.
- Nie znamy tych ludzi Angie. I myślę, że jest z nimi coś nie tak.
- Myślisz tak o wszystkich.
- Tak. I zawsze mam rację.

Miki przysiadła na stołku koło kasy, wzrok skupiła na Sarze. - Co o tym myślisz?

- Nie wiem. Nie martwię się tym.

Miki potrząsnęła głową. - A mnie to gryzie. Sara nie miała na to czasu. Kiedy Miki miała jeden ze swoich *momentów*, mogła coś analizować do czasu aż błagało się ją żeby przestała. Błagało!

- Słuchaj, możesz iść albo możesz zostać w domu. Twój wybór. Ale ja idę. Miki popatrzyła na Angelinę, zmuszając ją do uniesienia delikatnie jednej brwi. - Tak jakbyś musiała pytać.

Miki zaśmiała się. - Dobra. W takim razie idę. Nie puszczę was samych. Ale żadnego picia, Sara. Chcę żebyś myślała racjonalnie.

- Powodzenia z tym. - Kubek z gorącą czekoladą był w połowie drogi do ust Sary, kiedy jego lekko sarkastyczny głos zatrzymał ją. - Mam na myśli racjonalne myślenie.

Sara spojrzała do góry i stał tam *on*. Opierając się o framugę, spokojnie ją obserwując. Poranne słońce oświetlało jego orzechowe włosy i odbijało

się w jego brązowych oczach. Znowu miał na sobie jeansy i T-shirt z nazwą zespołu o którym wcześniej nie słyszała. Skrzyżował wielkie ramiona na swoim jeszcze większym torsie, a kiedy się do niej uśmiechał pokazywał swoje błyszczące zęby. Facet nawet się nie starając, zwyczajnie wyglądał bosko. Nienawidziła go.

- Co tutaj robisz? - Warknęła zanim mogła się powstrzymać.
- Nie było to za bardzo przyjazne. Myślałem że Teksańczycy są przyjaźni.
- Teksańczycy tak. Ja nie.

Angelina szybko wtrąciła. - Więc ta impreza jutro, będzie dużo ludzi? Sara wpatrywała się w Zach'a. Nie odwrócił wzorku, więc ona też tego nie zrobiła. Trwali tak ponad minutę, dopóki jego wielki kumpel nie wpadł na Zach'a.

- Gdzie ta kawa? Umieram.

Nie było mowy żeby ci dwaj olbrzymi kosmici przecisnęli się jednocześnie przez drzwi, więc blondyn zwyczajnie się wepchnął do sklepu, kierując się od razu do Miki. Tym razem to Sara uśmiechała się, kiedy wielgachny niedźwiedź zmusił Zach'a do zejścia mu z drogi. Ale kiedy jego wzrok znowu skupił się na niej, oddech uwiązał jej w gardle, łechtaczka zaczęła samoistnie pulsować, a sutki stały się twarde jak kamyczki. Nic na to nie mogła poradzić. Te pieprzone oczy przewiercały ją na wylot. Odwróciła się zanim mógł zobaczyć jak bardzo na nią działa i wzięła łyk czekolady. Już jej nawet nie smakowała.

Wielki blond niedźwiedź stał przy ladzie, gapiąc się na Miki. Miki też go obserwowała. Według Sary wyglądała jak broń która w każdej chwili może wypalić.

- Chcesz czegoś? - Zapytała Miki.

Wielki kolo zamrugnął zaskoczony, a Sara podejrzewała że właśnie próbował sobie wyobrazić jej przyjaciółkę nago.

- Słucham? - Wreszcie zapytał.

Miki spojrzała na Sarę z paniką w oczach - Sara?

Słyszała desperację głósie przyjaciółki. Biedactwo. Sara westchnęła. Miki po prostu nie wiedziała jak radzić sobie z kimś kto ja naprawdę lubił. Oczywiście, Miki najpewniej powiedziała by to samo o niej.

- Chcę czegoś? - Zapytał, kiedy w końcu doszedł do siebie. - O tak. - Odchrząknął. - Dwie duże kawy na wynos. Poproszę.

Miki tak szybko odwróciła się, aby wykonać zamówienie, że uderzyła w ladę, a Sara zobaczyła jak Angie trzęsie się ze źle ukrywanego śmiechu,

Sama musiała wbić sobie paznokcie w dłonie żeby jeszcze bardziej nie pognębić biednej Miki.

- Więc, dziewczyny... przychodzicie jutro na imprezę? - Blond prześladowca zapytał się pleców Miki, podczas gdy Zach pomału zbliżał się do Sary. Siedziała do niego tyłem, ale go wyczuwała. Wyczuwała jak się do niej przybliżał. Czuła odpowiedź swojego ciała. Była przerażona, że jej dotknie i że tego nie zrobi. I całe to przerażenie sprawiało, że stawała się niesamowicie mokra.
- Nie przegapiłabym takiej imprezy. - odpowiedziała Angelina, ponieważ najprawdopodobniej wiedziała, że Miki tego nie zrobi.

Typowa Angie, nawet nie zauważyła dwóch przystojniaków przed sobą. Zamiast tego przeglądała jeden z tych magazynów o modzie, które Sara uważała za niesamowicie nudne. Niektórzy ludzie mówili o Angelinie, że jest zimna. Według Sary Angie była po prostu kapryśna. Zabawne było to, że po raz pierwszy od kiedy Sara pamiętała, żaden z tych facetów zdawał się jej nie zauważać. „Thor” nie mógł oderwać oczu od Miki. A Zach, z jakichś dziwacznych powodów, nie przestawał gapić się na nią. Nawet pomimo tego, że Sara siedziała do niego tyłem, czuła na sobie jego wzrok. Jak wędruje wzdłuż jej ciała, klatki piersiowej, ramion, nóg. Zastanawiała się dlaczego? Co mógł w niej takiego widzieć? Może miał świra na punkcie blizn albo kulejących? Może myślał że robi coś dobrego? Chociaż z drugiej strony Zach nie wydawał się typem samarytanina. Był bardziej typem - *sprawię że dojdiesz tak mocno, że twoje nogi będą się trząść, ale pod warunkiem, że ja też będę coś z tego miał.*

Obojętnie jaki by nie był, przez niego wariowała i zmieniała się w niegodną zaufania jędzę. W sumie to dobrze, ponieważ pomagało to jej zapanować nad pragnieniem wzięcia jego fiuta w usta. Co jest z nią tak?!

Angelina odrzuciła magazyn magazyn i wstała ze stołka - Muszę iść do pracy. - Złapała za torebkę i poszła w stronę drzwi.

- Zaczekaj! Nie zostawiaj mnie! - Sara warknęła za nią, zanim miała szansę się powstrzymać. Wszyscy odwrócili się w jej stronę. Odchrząknęła. - Spóźnię się do pracy. Więc lepiej pójdę z tobą.

Angelina spojrzała zdziwiona. - Niby od kiedy zależy ci na tym żeby w pracy być na czas...a!!!! - Sara złapała Angie za ramię i wyciągnęła ją ze sklepu.

- Idziecie obie?! - Miki krzyknęła za nimi, ale Sara nie zatrzymywała się. Później przeprosi Miki.

Kiedy tylko Sara zaciągnęła swoją przyjaciółkę za róg, Angie wyrwała ramię z jej uścisku.

- Co się z tobą dzieje? - Zapytała się Angie, pocierając czerwony ślad na ręce.
- Nic. - Sara odwarknęła.

Angelina uśmiechnęła się olśniewająco. - Koleś ma na ciebie ochotę.

- Kto?

Angie skinęła głową w stronę sklepu. - Wiesz kto. Pan Nie Jestem Miły. Wkurzona Sara warknęła i odwróciła się, żeby pójść do sklepu Marreca.

- Nie martw się - Krzyknęła za nią Angie - Nikomu nie powiem!

Nie odwracając się, Sara wyciągnęła środkowy palec wysoko w powietrze, i starała się jak najlepiej zignorować śmiech który za nią wybuchł.

* * *

- Robi świetną kawę, nie? - Stwierdził Conall. Siedzieli na ławce, naprzeciwko kawiarni. Ciało Zach'a nadal wrażliwe po tym jak w zasięgu jego wzroku znalazł się słodki tyłeczek Sary. Nikt nie miał prawa być tak ładniutkim z samego rana.
- Taa, bardzo dobrą. - Pociągnął konkretny łyk. - Ale nadal jest wcieleniem Szatana.

Conall uśmiechnął się. - Więc mi pozostaje tylko spalić się w jej ogniu.

Zach pokręcił głową. Jego kumpel naprawdę musiał mieć słabość do kobiet które wrzeszczały bez konkretnego powodu. O gustach...

Tak jak Sara. Sara kręciła Zach'a. Była soczystym kąskiem. Okej, była czymś więcej, a słuchając jej i jej przyjaciółek rozmawiających o nim, jak o kawałku mięsa na pewno nie pomagało. Ponieważ Angelina miała rację. On nie bywał miły, w łóżku czy poza nim. I miał wrażenie, że Sara mogła sobie z tym poradzić. Że chciałyby tego. Jego. Żeby był w niej.

Ale on nie miał zamiaru dać się złapać w tą pułapkę. I skończyć jak Yates, z żadną władzy suką za partnerkę. Dlaczego? Żeby mógł się rozmnażać? Sfora nie była już taka sama od kiedy pojawiła się Casey. Nie to żeby ktoś oskarżał Zach'a o bycie wesołym facetem. Ale teraz... teraz nikt w Sforze się nie śmiał. Ani się nie bawił, tak jak to lubią robić wilki. Sytuacja zmusiła nawet jego siostrę do zajęcia się częścią ich europejskiego biznesu, żeby, jak sama mówiła, mogła uciec od „tego śmiesznego cmentarnego nastroju” jaki teraz panował w ich Siedlisku. Casey sprowadziła chmury nad Sforę Magnusa, czego Zach nigdy jej nie wybaczy. Po prostu tego nie rozumiał. Byli przecież na tyle ludzcy, żeby móc się pieprzyć i odejść bez żalu. Nigdy nie był w stanie zrozumieć

dłaczego Yates tego nie zrobił. W przeciwieństwie do tego w co wierzyli niektórzy, nie byli pełnymi wilkami. Byli też ludźmi. Mogli wybierać. Zach zdecydował, że chce być Alfą. Wybrał T-shirt który ma na sobie. I nie atakował każdej suki w rui. W rzeczywistości, robił wszystko żeby trzymać się od takich jak najdalej. Nie chciał dzieci. Byłby bardziej niż szczęśliwy jeżeli inni członkowie Sforę mnożyli się i wychowywali kolejne małe szczeniaki, które mogłyby przejąć Sforę kiedy On będzie już zmęczony lub za stary żeby utrzymać smycz. Ale każda samica jaką spotkał chciała mieć dzieciaki ze swoim partnerem. Więc Zach zdecydował, że jeżeli kiedyś wybierze partnerkę to będzie ona podwiązana.

A poza tym jaki sens był w posiadaniu partnerki na zawsze? Normalni ludzie mieli przynajmniej rozwody. Tyle, że zanim pojawił się w tej zabitej dechami dziurze, nigdy wcześniej nie myślał tyle o posiadaniu partnerki. To wszystko przez nią. Wszystko przez wariatkę która widocznie nie potrafiła zbyt dobrze jeździć autem i włóczyła się z innymi wariatkami. Dodatkowo, naprawdę nie pomagał fakt że ona też go pragnęła. A pragnęła go, i to jak. Mógł praktycznie usłyszeć jej łechtaczkę z miejsca w którym stał. Ale naprawdę wkurzało go, że za każdym razem kiedy ją widział jego fiut robił się twardy. Za każdym razem kiedy o niej myślał. Co to kurwa miało niby znaczyć? Nawet myśl o zobaczeniu jej rano, zanim nawet zauważył jej samochód, spowodowała, że stał się twardy jak skała. A to było nie do zaakceptowania. Nie chciał żeby jakakolwiek kobieta miała nad nim taką władzę. A w szczególności Sara Morrighan.

Wiedział, że nie może się do niej przywiązać. Nie zrobi tego. Tylko ją zmieni i znikną. Miał swoje plany i Sforę do chronienia. Nie miał czasu dla jakiejś walniętej dziewczyny, którą babka najprawdopodobniej skrzywdziła na więcej sposobów niż Duma, która kiedyś uszkodziła jej twarz i ciało.

Problem tkwił w tym, że czasami przemienienie kogoś mogło trwać nawet kilka lat. Zanim poznali samych siebie. Zabierało lata zanim poczuli źródło swojej mocy, lata zanim mogli się zmienić i polować razem ze Sforą. Ale właśnie tego chciała Casey. Dziewczyny, która nie czuła by się wygodnie z tym czym jest, dziewczyny która rozproszyłaby jego uwagę na dłuższy czas. Dwadzieścia osiem lat to naprawdę kawał czasu, żeby być nieświadomym tego czym i kim jest się naprawdę.

Zadzwoiła jego komórka. Spojrzył na wyświetlacz i westchnął. Casey.

- Taaa?
- Cześć Zach. Tu Casey. - Głupia suka. Wiedziała, że ma wpisany jej numer .

- Taaa?
- Musisz odebrać dzisiaj motor Julie.

Oczywiście, że musiał. - Dobra.

- Świetnie. - Rozłączyła się.

Zach zamknął klapkę. - Muszę odebrać motor Julie. Idziesz?

Zanim Conall mógł odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Conall spojrzął na wyświetlacz, uśmiechnął się i odebrał. - Tu Conall. Taaa. Dobra. - Rozłączył się. - Nie mogę.

- Rozmawiałeś z Casey, prawda?

Conall wzruszył ramionami. - Sorry Zach. Muszę w czymś jej pomóc.

Zach znowu westchnął. - Oczywiście, że musisz.

Świetnie. Teraz będzie musiał sam poradzić sobie z Sarą i tym starym wilkiem - Marreciem. Chociaż może Sara będzie sama. Sam na sam z Sarą... o tak. Jego fiut znowu był twardy. Będzie musiał jakoś nad nim zapanować, bo zaczynało go to naprawdę wkurwiać.

Rozdział 6

- Idziesz jutro na imprezę, prawda?

Sara spojrzała znad gazety na swojego szefa. Usiadł po drugiej stronie lady, wsuwając smażonego kurczaka z ryżem i wołowinę z grzybami, jakby nie jadł od 3 dni. Najlepsza cecha pracy dla Marreca... żadego dnia w sklepie nie musiała płacić za jedzenie.

- Może.
- Dlaczego „może”? Dlaczego nie „tak”?
- Jezu, Marrec. W czym problem. To tylko impreza. Nie bał maturalny.

Dzięki Bogu. Jej bal maturalny stał się paskudny, zaraz po tym, jak Miki i Angelina zaczęły burdę. Mówimy tu o długiej nocy w areszcie.

- Wiesz, że się o ciebie martwię, prawda?

Oczywiście, że się o nią martwił. Marrec zawsze się o nią martwił. Pomyślałbyś, że facet nie ma szóstki swoich dzieci i więcej wnuków niż Sarze chciało się myśleć. I jego ochronne nastawienie zdawało się przenikać na całą jego rodzinę i – ponieważ wszyscy szanowali starego dziada – na całe miasto. Wszyscy ją chronili. Jakby to była ich praca czy coś.

- Dlaczego masz się przejmować? Czy moje życie mogłoby być spokojniejsze? To znaczy, nic się u mnie nie zmieniło od dziesięciu lat. W zasadzie to myślę, że śmierć Lynette była najbardziej ekscytującym okresem jaki przez chwilę miałam.

Niewiele czuć przy zmarłym zmienia się w imprezę - chyba że jesteś w Nowym Orleanie, ale wszyscy nienawidzili jej babci, więc to nie było duże zaskoczenie. Nie wiem więc dlaczego miałbyś się o mnie martwić

- Dlatego. Zastługujesz na więcej niż twoja babcia przekonywała cię, że zasługiwałaś.

Sara przewróciła oczami, odsuwając od siebie kurczaka chow mein. Może była poirytowana niedorzecznością tej rozmowy, ale zapach zaczynał ją drażnić.

- Daj spokój Marrec. Czego właściwie ode mnie oczekujesz? Ze 2 lata państwowego college'u zaprowadzą mnie na wyżyny wielkiego biznesu? Albo, że może teraz będę ubiegać się o tytuł lekarza?
- Taka z ciebie mądrała.
- Nie. Jestem realistką. Zawsze byłam. Nie ulegam złudzeniom. Nigdy nie było mnie na nie stać. Chciałabym tylko, by wszyscy przestali się o mnie martwić. Wiesz, mogę o siebie zadbać.

Marrec chrząknął, zamykając wieko kosza. - Tak, tak. Wszyscy wiemy jak strasznie niebezpieczna możesz być.

- Nie musisz być złośliwy. - Okey, może Miki i Angelina były 10 razy straszniejsze od niej, ale też miała swoje niebezpieczne momenty. Zapytajcie kogokolwiek, kto był w pobliżu gdy piła.
- Wyświadczy mi przysługę dobrze - Marrec wstał. - Idź na imprezę. Poznaj się tam z ludźmi.

Krzywiąc się, Sara pokiwała głową. Normalnie Marrec wyszedł by z siebie by stanąć między nią a grupą motocyklistów. Teraz chciał ją im wrzucić na kolana. Dziwne. Bardzo, bardzo dziwne.

- Słuchaj. Pójdę. Dobrze? Tylko przestań mnie pytać.
- Dobrze. - Marrec przesunął przez ladę puste opakowania - Dzięki. - Patrzyła jak wredny, stary łajdak wrócił do sklepu. - Zgaduję, że to ja wyrzucam śmieci?
- Ta. Ty.

Marudząc, Sara zebrała opakowania na zewnątrz i wyrzuciła do pojemnika obok sklepu.

- Sara to ty? - usłyszała Jake'a z jego „Auta Jake'a”, który krzyczał przez sześciostopowy mur oddzielający go od sklepu Marreca
- Ta.
- Randy do ciebie biegnie.
- Randy, Randy, Randy - zanuciła wysokim głosem, gdy 100 - funtowy, czerwono nosy pit bull wybiegł z za rogu. Smycz i kolczatka ciągle były do niego przypięte, chociaż Sara nigdy nie musiała ich używać. Z językiem na wierzchu, podbiegł do niej, czekając na codzienne przywitanie. Chociaż to bardzo bolało, Sara ukucnęła przy nim. - Czy to mój Randy? Czy to mój dobry chłopiec? - Tarła go po całym ciele. Mrucał i położył się na betonie. - Kto jest moim dobrym chłopcem? Kto jest moim wyjątkowym gościem? - Randy, jak zwykle, przewrócił się na plecy i Sara drapała go po brzuchu, nadal ignorując narastający ból w nodze. Nie mogła rozczarować Randy'ego. - Kto jest moim dobrym chłopcem?

- Mogę być następny?

Sara sapnęła zaskoczona głosem Zach'a, ale musiała się opanować. Nieznosiła okazywać słabości.

- Um. - to wszystko co zdążyła powiedzieć, zanim ukochany Randy skoczył i zaatakował Zacha z wyszczerzonymi kłami. Sara złapała smycz i szarpnęła Randy'ego w tył, gdy szczeka psa zatrzasnęła się całe od twarzy Zacha. Ale Zach się nie poruszył. Nawet nie drgnął. W zasadzie, gapił się na Randego, niewzruszony widokiem 100 - funtowego psa, starającego się zmienić go w posiłek.

Sara, ciągle trzymając mocno smycz, odwróciła głowę i krzyknęła przez ścianę - Jake potrzebuję cię! - Usłyszała wredne warknięcie i gdy się odwróciła się, Randy wycofywał się z ogonem między nogami. Uciekł za Sarę - skomląc.

Spojrzała na Zacha, który ciągle stał w tej samej pozycji, w której był 5 sekund temu. Opierając się o ścianę, z ramionami skrzyżowanymi na kłacie, kompletnie zrelaksowany.

- Co mu zrobiłeś?

- Nic takiego.

Jake wyszedł z za rogu - Co do cholery...?

- Lepiej żebyś go wziął Jake. - Sara podała mu smycz. Jake wziął ją, ale nie odszedł od razu. - Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - Zerkną na Zacha spod oka - Randy zazwyczaj się tak nie zachowuje, chyba że kogoś nie lubi.

- Nic mi nie jest. Poważnie. Dzięki Jake.

Jake posłał Zach'owi nieprzyjemne spojrzenie i zaciągnął skomlącego Randego za mur.

- Nigdy nie widziałam by Randy tak się zachowywał. - przyjrzała się bliżej Zachowi - On cię naprawdę nie znosi.

- Ale przecież jestem taki czarujący

Sara zaśmiała się krótko - Ta. Pewnie. - Skierowała się do sklepu - Więc po co tu jesteś?

- Nowy motor Julie. Muszę go dostać.

- No to chodź.

* * *

Zach złapał jej zapach jak tylko wyszedł z pickupa, którego jego Sfora przywiozła ze sobą. Podążał za nim na bok sklepu, ale nigdy nie spodziewał się, że znajdzie ją pieszczącą jakiegoś pit bulla. Bezwstydnie. Kto jest moim dobrym chłopcem? Żartowała sobie? Cholera, mógłby być jej dobrym chłopcem. Bardzo dobrym chłopcem. Albo bardzo złym. Gdy patrzył na jej wąski tyłeczek zmierzający w stronę sklepu, wiedział, że ten ze sfory Marreca - Jake, tak? - obserwował go. Zach obrócił się i warknął na wścibskiego drania, powodując, że ten pit bull o słabym charakterze

zaskomlał, a Jake odwrócił wzrok. Gdy się odwrócił, Sara gapiała się na niego.

- Czy ty właśnie... warknąłeś?
- Mam kaszel.
- Warczący kaszel?
- Coś w tym stylu.

Patrząc wyjątkowo nieufnie, Sara weszła do sklepu, a Zach za nią. - MARREC! - wrzasnęła. - Ktoś przyszedł zabrać motor dla tej dziewczyny!

- Daj mi 10 minut ! - Marrec odwrzasnął.
- Gdy usadziła się na stołku za ladą, złapała spojrzenie Zacha - Co?
- Zawsze jesteś taka głośna?
- Byłbyś zdziwiony.

Uśmiechnął się. - Typ krzykacza?

Zarumieniła się i przewróciła oczami - Urocze.

Spodobały mu się jej rumieńce - ładnie na niej wyglądały.

Zach oparł się o szklaną gablotę. - Ty i twoje przyjaciółki na pewno przyjdziecie na imprezę, tak? - Zanim miała możliwość odpowiedzieć, Marrec wydarł się z zaplecza - Tak! Na pewno!

- Myśli, że za rzadko wychodzę - wymamrotała.
- A wychodzisz?
- Nie ostatnio. Śmierć w rodzinie kilka miesięcy temu.
- Przykro mi.
- Niepotrzebnie. Nikomu nie jest. - wzdrygnęła się - Okey, to było surowe. Zapomnij, że to powiedziałam. Chodzi mi o to, że nie była taka zła.
- Kto? - Chociaż już wiedział.
- Moja babcia. Wychowywała mnie... w pewnym sensie. Zmarła sześć miesięcy temu. Ostatnie kilka miesięcy byłam zajęta porządkowaniem jej finansów i spraw. Dopiero kilka tygodni temu skończyłam sprzątać jej dom... chociaż, wydaje mi się, że teraz to mój dom.
- Znalazłaś coś fajnego? Gdy zmarł mój ojciec, mama i ja znaleźliśmy tonę fajnych rzeczy.
- Trochę. Chociaż dużą część musiałam oddać władzom.

Zach zmarszczył brwi. - Co oddać władzom? Pieniądze?

- Nie. - Zaczęła wyliczankę na palcach. - M-16. Pociski przeciwpancerne. Wyrzutnia rakiet. Granaty.
- Twoja babcia miała wyrzutnię rakiet?

Zachichotała - Wygląda na to, że spodziewała się jakiegoś ataku. Miała wyjątkową paranoję. I nie wiem w sumie skąd wzięła cały ten szajs. I wiesz co? Nie chcę wiedzieć.

Nic dziwnego, że Duma czekała, aż stara suka zdechnie. Nawet oni nie poradziliby sobie ze szturmem przeciw broni wojskowej. Yates nie żartował – ta stara baba była naprawdę niebezpieczna.

- Dostałaś jakąś kasę za ten sprzęt?
- Nie. Chciałam się tego pozbyć. Mam starego shotguna taty, którego używam na polowaniach. A Miki i Angelina dały mi strzelbę 2 parę lat temu. – Uśmiechnęła się robiąc palcami znak cudzysłowa w powietrzu – „Podstawowa obrona domowa”. Tak więc nie potrzebuję więcej niż to.
- Dobrze strzelasz?
- Jestem niezła, ale Miki lepsza. Widziałam jak trafiła jelenia z dwustu stóp. Między oczy.
- Cóż za uroczą historia. Nauczyła się tego w szkole etykiety?
- Teksańskiej szkole etykiety.

To też mu się podobało. Że nie wycofywała się, gdy ja podjudzał, ani nie czuła się obrażona. Dawała sobie z tym radę.

- Długo tu pracujesz? – Rozejrzał się po robiącym wrażenie sklepie. – Marrec odwalił kawał dobrej roboty. Były tu robione na zamówienie motory, które widział na stronach swojego magazynu. To nie były zwykłe motory. To były dzieła sztuki.
- Od czasu jak skończyłam 14 lat. Marrec powiedział, że to mnie będzie trzymać z daleka od ulicy.

Zach rzucił okiem na szybę, wychodzącą na coś, co było najspokojniejszym miasteczkiem w jakim zdarzyło mu się być. – Poważne problemy z gangami? Mnóstwo typów spod ciemnej gwiazdy?

- Mamy każdy typ, który przejeżdża przez nasze małe miasteczko, dziękuję bardzo. Motocykliści. Kowboje. Zawsze niebezpieczni klauni z rodeo.
- Klauni z rodeo?
- Nie pytaj.

Wzruszył ramionami – Nie chcę wiedzieć.

- Jeszcze jakieś protekcjonalne pytania dotyczące mojego miasta?
- Och, nie jestem protekcjonalny. Jestem bardzo zainteresowany twoim malutkim miasteczkiem, z jego malutkimi ludźmi. Założę się, że macie tu nawet kinoteatr.

Sara wybuchła śmiechem – Naprawdę jesteś czarujący.

- Tak mi mówili.
- Kto? Twoja mama?
- Uwielbia swojego synka. – Znow spjrzał przez okno. – Myślałem, że tu będzie pustynia. Kojoty. Clint Estwood.
- Jesteś w rejonie Hill Country. Mamy rzeki, kaniony i lasy. Chcesz pustyni to musisz uderzać na Panhandle.

Zach nachylił się nad ladą i uśmiechnął do niej - Będziesz musiała pokazać mi kiedyś okolicę.

- Jestem znana z tego, że prowadzam się z obcymi motocyklistami. - odpowiedziała z sarkazmem - Jest to coś, co robię. Jak jedzenie szkła.
- Czy to znaczy, że nie chcesz umówić się ze mną wieczorem? - Czekaj. Dlaczego ją zaprasza? Prawdopodobnie dlatego, że była zajebistą dupą i wyglądała jakby umiała wyssać piłkę golfową ze szlauchu.
- Nie. To znaczy, że nie będę cię oprowadzać po moim mieście.
- Więc się ze mną dziś umówisz. - To nie było pytanie. Nie chciał żeby myślała, że ma jakiś wybór. Nie wydawało się to jednak mieć dla niej znaczenia, gdy uśmiechnęła się pod nosem i powiedziała - Nie umówię się z tobą.
- Dlaczego?
- Bo mam rozsądek. - Usłyszała jak drzwi wejściowe się otwierają i skrzywiła się - O cholera. - wymamrotała pod nosem.
- No, witam wszystkich - Angelina weszła za ladę z brązową torbą w ręku. - Nie przeszkadzam w niczym, prawda?
- Jest tu po motor tej dziewczyny.
- Tej która się rozbiła? - Angie spojrzała na Zach'a - A tak w ogóle, to jak ona się ma?
- Zdrowa jak ryba.
- To ciekawe. - powiedziała w zamyśleniu - Szybko się wyleczyła
- Taka właśnie jest.

Angelina odwróciła się do Sary. - Wpadłam, żeby to podrzucić. Nie chciałam żeby Miki to widziała. - Sara wzięła torbę i spojrzała do środka - Chryste! - zamknęła torbę i wrzuciła ją do plecaka za sobą. - Nienawidzę Cię.

- Troszczyć się tylko o przyjaciół. - odwróciła się i zamaszystym krokiem zaczęła wychodzić ze sklepu. - Do zobaczenia na imprezie Zach.
- Cześć - Nie odwrócił się, zbyt zajęty gapieniem się na rumieniec rosnący stopniowo od szyi, aż po linię włosów Sary.
- -Wszystko okey?
- W porządku. - odpowiedziała trochę za szybko - Zupełnie w porządku.

Zach tego nie kupował. - Mogę zobaczyć co jest w torbie?

- NIE! - prawie to wyrzeszczała. - To tampony.
- Jestem gotowy - Marrec zawołał z warsztatu - wyślij go na tył.
- Lepiej już idź - Starła się wygonić go z pomieszczenia.

- Wiesz - Zach przesunął się w stronę wejścia do warsztatu - gdy moja siostra i ja byliśmy nastolatkami, ona zawsze wyrzucała tampon, gdy nie chciała żeby nasz tata zobaczył nasz worek trawy. Ale ty i twoje przyjaciółki wydajecie mi się zadziwiająco uporządkowane. To każe mi się zastanawiać ... co naprawdę jest w tej torbie?

Zach wycofywał się do warsztatu, gdy twarz Sary oblewała się głębokim szkarłatem. A wtedy uderzył w ścianę, a gdy się obrócił, zorientował się, że ta ściana to był w zasadzie Marrec.

- Dobrze się bawisz? - zapytał Marrec, obejmując ramionami coś co mogło by uchodzić za klatę niedźwiedzia. Facet był niski, ale potężnie zbudowany. Mimo to, czerwone wilki zawsze były lekko „karzełkowate”.
- Szalenie.
- Wiesz, że jej ojciec zmarł, gdy była mała. - Oczywiście, że wiedział. Dlatego tu byli. - I w pewnym sensie zająłem jego miejsce. Jest mi bliska jak moje córki. I zabiję faceta, który będzie z nią pogrywać.

Zach zastanawiał się, czy już tego nie zrobił. - Dobrze wiedzieć.

* * *

Jak tylko Zach znikną na zapleczu, Sara rzuciła się do paczki pełnej pudełek - i pudełek! - prezerwatyw. Zabije Angelinę gdy ją zobaczy. Jedna przyjaciółka rzucała w nią kondomami, a druga mówiła jej, że faceci to nic innego jak kłopoty. Ale mimo tych głupot co ich trójka nagadała, prawdopodobnie wiedziały o facetach mniej niż ktokolwiek inny na ziemi. Każda miała sposób by trzymać ludzi na dystans. Miki miała swoją intensywną nieufność do .. cóż, wszystkich. Angie miała swoją fortecę z lodu. A Sara miała zbroję. Każda rozwalala potencjale związku w rekordowym czasie i bez większego żalu. I chociaż nigdy o tym nie rozmawiały, żadna z nich nie wierzyła, że znajdą prawdziwą miłość, romans czy inną bzdurę.

Dlaczego więc Sara czuła, że Zach był jakiś inny? Co w nim było, że rozmawiał z nią na poziomie, na którym żaden z jej kilku poprzednich, och-tak-mdłych facetów, nie potrafiło? Dlaczego aż ją świerbiło by dotknąć jego skóry? By poczuć jak on ją dotyka? Co takiego było w tym mężczyźnie, że sprawiał, że czuła się jakby całe życie czekała aż przejdzie przez drzwi? Co takiego było w tym mężczyźnie, że sprawiał że chciała strzelić go prosto w czoło?

* * *

Marrec przesunął się do motoru, który przygotował dla Julie. Zach zamknął drzwi do warsztatu upewniając się, że Sara nie usłyszy rozmowy. – Mam pytanie.

Marrec pochylił się nad motorem, znowu krzyżując ręce na klacie.

- Dlaczego sam jej nie zmieniłem?
- To miałyby sens.
- Jej babcia. Najbardziej szalona suka na dwóch lub czterech nogach jaką spotkałem. Czy Sara mówiła ci co znalazła, sprząając dom?
- Ta, mówiła – pokiwał głową.
- Gdy mój najstarszy syn przejawiał zainteresowanie Sarą, podpaliła mój samochód. Powiedziała, że następny będzie mój dom.

Zach czuł jak rośnie jego poczucie horroru z powodu nienawiści tej kobiety do samej siebie. Nie wyobrażał sobie życia bez Sfory. Bez bycia tym kim jest.

- Gdyby tylko się zmieniła, złamałbym jej kark. Ale nie zamierzałem zabić jej jako człowieka.

Zach go nie winił. Zabij jednego z nich jako człowieka, pozostanie człowiekiem. Zabij jako zwierzę i pozostanie zwierzęciem. Po wszystkim, łatwiej wytłumaczyć glinom martwe zwierze na twoim terytorium.

- Tak więc wymyśliłem, że poczekam, aż stara suka zdechnie sama. Nie sądziłem tylko, że zajmie jej to tyle czasu.
- Ona bardzo cierpi, wiesz?

Marrec westchnął. Smutne westchnienie z głębi klatki piersiowej. – Wiem. I robi się co raz bardziej agresywna.. – Zgarnął plik papierów z lady. – Być szczerym, myślę, że to przez truciznę. – Podał papiery Zach'owi. – Truciznę?

- Duma Withell jest znana z maczania pazurów w truciznie. Wydłuża agonię.
- To bardzo ludzkie z ich strony – Zach odparł z obrzydzeniem.
- Ale nie mogę zaprowadzić jej do lekarza. Jej babcia do tego doprowadziła. Ta dziewczyna jej przerażona wszystkim co medyczne. – Zach przerzuca rachunki sprzedaży i inne papiery, które podał mu Marrec.
- Co musiałyby mieć zrobione?
- To trochę barbarzyńskie ... trzeba ją wykrwawić. Kilkoro z lekarzy w szpitalu to członkowie mojej Sfory, więc to nie byłby problem. – Marrec pokręcił głową. – Ale nie, dopóki nie wie kim i czym jest. Jeśli

byśmy ją tylko zmienili, nie wiem co byłaby w stanie zrobić.
Pogadam o tym z Yates'em. O odpowiednim momencie.

Zach pokiwał głową, celowo utrzymując nieprzenikniony wyraz twarzy. -
Pewnie. Jak sobie chcesz.

Rozdział 7

Sara ledwo zdążyła się cofnąć, gdy motocyklista z miasteczka obok stanął przed nią tak, by mógł porozmawiać z Angie.

- Przepraszam bardzo - powiedziała wciąż się śmiejąc.

Spojrzał na nią, jakby dopiero co się pojawiła - O. Cześć Sara. Przepraszam. Nie zauważyłem cię.

- Ta. Sześć stóp. Jestem taka malutka i niewykrywalna.
- Hę?

Angie chwyciła za rękaw jej skórzanej kurtki - Przepraszamy na chwilę - i zaciągnęła ją do baru.

- Ty i te nogi Santiago. - Sara droczyła się, zastanawiając się w jaki sposób tylko Angie mogła sprawić, że w krótkiej, złotej spódniczce, którą ubrała, wyglądała na dziewczynę z klasą, a nie zdirę.
- Zamknij się - Angie podeszła do baru, ignorując gapiących się na nią facetów, obmyślających kolejne posunięcia, w nadziei na dwie sekundy z jej czasu. Zapukała w ladę baru. - Przepraszam. Barowa dziwko?! - Miki nie odwróciła się nawet od klientów, których obsługiwała, gdy wyciągnęła rękę i pokazała jej środkowy palec.
- Jak niegrzecznie!
- Zostaw ją w spokoju. - Sara zaśmiała się, rozglądając się po klubie. Pełnym nieznanymi twarzami, czego nie widziała od dawna. - Kim są ci ludzie?
- Są tu pewnie na jutrzejszy rave¹. - I wtedy Angie podniosła rękę w górę i krzyknęła „woo-hoo” ku uciechu wszystkich.
- Jezus. Angie. Jeszcze nas tam nie ma, a ty już szalejesz.
- Znasz mnie. Zawsze lubiłam dobre imprezy.

Miki stanęła przed nimi. - W porządku. Co dla was sukki?

¹teoretycznie *rave* tłumaczy się na imprez, ale z uwagi na to, że jest to słowo znane w naszym języku, a autorka używa go w odróżnieniu od *party*, postanowiłam zachować oryginalną pisownię.

- O! bardzo ładnie. Czy Skelly wie, że jesteś taka niegrzeczna dla klientów?
- Nie jesteście klientami. Jesteście rodziną. Mogę do was mówić jak będę kurde chciała. Więc, coś chcecie, czy jesteście tu tylko po to, by mnie denerwować?
- I to i to.
- Czego chcesz? - Miki spojrzała na Sarę.
- Strzała te...
- Nawet nie myśl o tequili - ucięła Miki - Nie będę znów zbierać z podłogi twojego grubego dupska.
- Nie mam grubego dupska - Sara zmrużyła oczy.
- Dobrze ci w świecie fantazji, słodziutka? - zapytała Angie, obejmując ją ramieniem. - Cycki też masz małe? - Zrobiła unik, gdy Sara podniosła pięść. Śmiejąc się, odwróciła się do Miki - Masz chardonnay? - Miki przewróciła oczami, wyciągnęła dwa Heinekeny z lodówki, ściągnęła kapsle i trzasnęła piwa przed koleżankami - Teraz nie zwracajcie mi głowy.
- Czyż ona nie jest jak łyk świeżego powietrza?
- Nie. Nie za bardzo.

* * *

Boże. Był żaloszny².

Złapał jej zapach jak tylko wszedł do klubu, a całe jego ciało napięło się w pożądaniu. Co się działo? Zach Sheridan nigdy nie był tak zafiksowany na punkcie jakiegokolwiek kobiety. Nigdy. To nie leżało w jego naturze. Były tylko dwie kobiety, którymi się interesował - by je chronić lub o nie dbać - i jedną nazywał „mama”, a drugą „gównatus”³ albo „siostrzyczka”.

Nie zauważyła go, co go nie zdziwiło. Ta jej babcia upewniła się, by Sara pozostała kompletnie nieświadoma mocy drzemiących w jej słodkim ciele. Siedziała przy barze wychylając piwo, w znoszonej skórzanej kurtce motocyklowej, za dużej na nią o jakieś trzy rozmiary. Ewidentnie męska kurtka. Zach skrzywił się na myśl, że ta kurtka należy do jakiegoś dupka. Jakiegoś dupka, który nie jest nim, w tym rzecz. Nie spodobała mu się ta myśl. Mimo, że z tym walczył, nie podobało mu się, że choć przez chwilę Sara mogłaby pieprzyć się - tak dziko jak mu się to marzyło - z jakimś draniem. Jakimś draniem, który nie jest nim, w tym rzecz.

Muzyka zmieniła się na dobry trance i jakiś koleś zaprosił Angie, by dołączyła do niego na parkiecie. Mrugnęła do Sary i ruszyła za nim.

²uwielbiam jak co niektórzy tłumacz • *pathetic* na *patetyczny*, mam wtedy ochotę wali • głowę • w ekran

³W oryginale jest *shithead*; zasadniczo, nie ma polskiego odpowiednika, więc uylałam z bliźniego określenia, którym raczyłam moją siostrę :) love u sis

„Buźka”, jak lubił nazywać aktualny obiekt pożądania Connal’a, wróciła do klientów i Sara została zupełnie sama. Tak jakby nie istniała dla tych ludzi.

Jak mogli jej nie dostrzegać? Samce z jego Sfory zauważyły ją i gdyby nie byli z nim, już pewnie by koło niej weszli. Ale miejscowi i motocykliści zachowywali się, jakby była częścią tapety. Co za idioci.

Jednakże Sara nie wydawała się być smutna. Zamiast tego, siedziała na stołku barowym, piła piwo i obserwowała wszystko wokół niej. Pochłaniała. To właśnie robiła. Nikt inny nie mógł się zorientować, ale Sara miała twarde, zimne oczy drapieżnika. I to szalenie go podniecało.

* * *

Sara pozwoliła, by trance przez nią przepływał, jej głowa ruszała się w rytm beatu, gdy okręcała się na stołku. Muzyka przycichła i podniosła ręce, wyjąc „woo-hoo” z całym tłumem. Ten DJ był niesamowity. Beat zakołysał tłumem, który falował w zachwycie. Yeah! To właśnie kochała. Gdy muzyka zabierała ją daleko. Chociażby na moment. Przez kilka chwil zapominała o bólu, o babci i o swoim mniej-niż-ekscytującym życiu. Zapominała o tym wszystkim, gdy pozwalała płynąć beatowi.

Ktoś usiadł obok. Rzuciła okiem spodziewając się zobaczyć Angie. Zamiast tego zobaczyła *jego*. Opierał się plecami o bar, z łokciami na wypolerowanym drewnie i nogami wyciągniętymi przed siebie, ze skrzyżowanymi kostkami. Facet miał chyba zestawy czarnych koszulek z nazwami nieznanymi kapel, niebieskich jeansów i butów motocyklowych. Nie nosił nic więcej i Boże w Niebiosach!, nie musiał.

- Myślałem, że nie miałaś dziś nigdzie wychodzić - powiedział, podnosząc głos na tyle by go usłyszała, ale nie na tyle, by uznała jego krzyk za groźbę.
- Nie to powiedziałam. Powiedziałam, że nie wychodzę z tobą.
- Wytłumacz mi jeszcze raz dlaczego?
- Bo cię nie lubię.

Prychnął, co brzmiało w sumie jak śmiech i wrócił do obserwowania tłumu. Chryste, facet był irytujący. Uroczy, gorący i irytujący.

Już miała go spytać po jaką cholere w ogóle z nią rozmawia, gdy błysk złota przyciągnął jej wzrok z powrotem na parkiet. Pewnie, Angie właśnie oderwała się od dwóch typków, którzy zamierzali się wybebeszyć z jej

powodu. Nie pierwszy raz. Mężczyźni, zwłaszcza motocykliści, uwielbiali bić się o Angie. Oczywiście, ten któremu się udało, nigdy jej nie dostawał. Ale nie było sensu im o tym mówić. Widzieli Angie - całą uroczą, złociutką i seksowną, w zdecydowanie za drogich butach i myśleli, że sobie z nią poradzą. Gdy kończyli na ostrym dyżurze, a lekarze desperacko starali się zatamować krwawienie, ci sami kolesie zawsze wydawali się być tacy zaskoczeni.

Sara zapukała o bar, ściągając uwagę Miki - Angie Alarm.

Miki spojrzała na parkiet i zawarczała. - Leon! - wrzasnęła i bramkarz znalazł się migiem na miejscu, wraz z nowymi praktykantami. Złapali bijących, a Sara ledwo zdążyła złapać Miki, która już nurkowała pod barem z bejzbolem trzymanym pewnie w ręce.

- Nawet o tym nie myśl, Kendrick.

Bramkarze ciągnęli walczących z parkietu w stronę wyjścia. - Niech cię szlag Morrighan. - Miki, szczerząc się, wróciła za bar. - Mogłam zdjąć chociaż jednego z nich i tym razem byłoby to legalne. - Wsunęła kij pod bar i w tym samym momencie zauważyła Zacha - Co on tu robi?

Sara wzruszyła ramionami. - Nie wiem - Spojrzała na Zacha - Co tu robisz?

- Podziwiam cud jakim jest Teksas.

Starając się nie roześmiać, Sara powiedziała do Miki - Uczy się kochać nasz wspaniały stan.

Miki przewrócił oczami - Cokolwiek⁴.

I wtedy pojawił się on. Wielki blond prześladowca. Uśmiechnął się do Miki i powiedział - Cześć. - Nawet nie starała się podtrzymać, czy chociaż udawać rozmowy. Zamiast tego, wrzasnęła - Przerwa! - i zniknęła na zapleczu, zatraskując za sobą drzwi. Blondyn zmarszczył się zmieszany i złożył zamówienie innej kelnerce⁵.

- Zabawni przyjaciele.

Sara zwróciła się do Zacha - Jeśli nie wiedziałbym lepiej, to przysięgłabym, że to co słyszałam, to był sarkazm.

- Ja? Sarkastyczny? Głupie gadanie.

⁴jak do cholery przetłumaczy• na polski to *whatever?! to cokolwiek* brzmi jako• sztucznie. Lepsze w tej sytuacji byłoby - *jak sobie chcesz* Prosz• o opini• w komentarzach.

⁵Straszniemi go •al. Wydaje si• by• tak• pociech•... chocia•, jak kto• czytał kolejn• cz••• to wie, •e nie jest;-)

- Dlatego właśnie idealnie tu pasujesz.

Wskazał na piwo, które trzymała w dłoni - Chcesz jeszcze jedno?

Okey. Czy on stawiał jej drinka czy tylko stawiał jej drinka? Hmm. To całkowicie nowy poziom idiotycznych pytań, Morrighan. Ale zanim zdążyła odmówić, albo wepchnąć swój język do jego gardła, powiedział - Za tobą.

- Co?

Nie powtórzył. Złapał ją tylko za kurtkę i szarpnął do siebie. Jej ciało uderzyło w jego, jej piersi przycisnęły się do jego klatki piersiowej. Sapnęła w zaskoczeniu i podnieceniu. O tak, tego faceta dobrze było czuć na sobie! Wciąż jednak, nie znaczyło to, że mógł ją sobie ot tak łapać. Zanim zdążyła powiedzieć mu, by zabrał te wielkie łapy z jej tłustego tyłka, coś uderzyło w nią od tyłu, popychając ją jeszcze mocniej na Zacha. W tym momencie, jeśli byłaby jeszcze bliżej, to by się pieprzyli.

Jego głęboko orzechowe oczy przytrzymały jej spojrzenie. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Jakby mógł pożreć ją żywcem. Przez ułamek sekundy myślała, że faktycznie spróbuje i pocałuje ją - i w zasadzie nie wiedziała, czy odda mu pocałunek czy strzeli go w twarz - ale następnym komentarzem wziął ją z zaskoczenia. - Fajna kurtka.

- Uh. - Sara spojrzała na swoją znoszoną, ukochaną kurtkę, którą ubierała tak często jak się dało - Dzięki?
- Skąd ją masz?

To nie twój pieprzony interes, ale zanim zdążyła usłyszeć siebie jak to mówi, odpowiedziała - Była mojego taty. - Jego orzechowe spojrzenie poszukiwało jej, jakby starał się dostrzec czy nie kłamie. Zapewne nie był to facet, który ufał kobietom. Po kilku chwilach wymruczał - Dobrze.

Zanim zdążyła pomyśleć dlaczego niby to dobrze i tak w ogóle, to po cholerę przejmuje się jej ubraniami i dlaczego gapi się na nią jak na stek tatarski, hałas za nią przybrał na sile, a jej oczy otworzyły się w panice. - Łap ją! Łap ją!

O Boże!

Sara odsunęła się od Zacha i odwróciła. Dwie kobiety zaciekle się biły i musiała pochylić się, by mieć lepszy widok.

- Myślałaś, że to ja, co?

Prostując się, Sara nie mogła uwierzyć w ogarniające ją uczucie ulgi, które przez nią przepłynęło, gdy zdała sobie sprawę, że Angie jest koło niej, a nie w środku barowej zadymy.

- Nie. Oczywiście, że nie. - Skłamała - Byłam tylko wścibska i tyle.
- Kłamliwa krowa. - Angie łyknęła piwa i przełożyła nogę na nogę. Słyszalne jęki napłynęły od mężczyzn wokół niej. - Więc, Morrighan, dobrze się bawisz? - Sara zagapiła się na koleżankę, dopóki nie zajarzyła, że wskazuje na Zacha ... i Zach to zauważył.
- Jezu Chryste! - złapała Angie za ramię i zaciągnęła za bar, na zaplecze.

Niezbyt zaskakujące, że znalazły Miki siedzącą na kartonach z alkoholem i czytającą książkę. - Co jest? - Zapytała i podeszła do nich.

- Przysięgam Santiago. Jesteś idiotką!
- Staram się tylko tobie pomóc. Ten koleś leci na ciebie, a ty musisz mu pokazać, że też jesteś zainteresowana, zanim jakaś motocyklowa zdzira - taka jak ty - wyhaczy go na zrobionego w odpowiednim momencie loda.
- Nie jestem nim zainteresowana. Nie jestem motocyklową zdzirą. I fuuuuj.
- Jesteś taaak zainteresowana.
- Jest na liście. - wtrąciła się Miki.
- Zamknij się - Angie pchnęła ją ramieniem.
- Nie pchaj mnie. - Miki oddała, popychając ją w plecy.

Gdy walka na pchnięcia rozkręcała się jak zwykle, Sara wróciła do knajpy.

* * *

Zach obserwował jak dokuśtykała do baru. Te dwie baby, które się biły - i które dały mu doskonały powód by wciągnąć jej absolutnie pyszne ciało prosto w jego ramiona - zostały wywalone przez ochroniarzy. Ku jego zaskoczeniu, dokulała się do niego i wślizgnęła się na krzesło. Ledwie pohamował warknięcie, gdy pomyślał, że mogłaby wykonać ten sam ruch na jego twarzy.

- Wszystko w porządku? - zapytał.
- Kolejna noc w Skelly's. Nie ma czym martwić twojej ładniutkiej, wielkiej głowy.

Trudno było się nie roześmiać. Jak na dziewczynę wychowywaną na człowieka, była cholernie zabawna, gdy jej się chciało.

Podał jej piwo – Proszę.

Spojrzała na nie, jakby było owinięte przez węża. - Chcesz żebym to wypija?

- Co? Za ciepłe?
- Sorry, ale unikam otwartych, nieupitych butelek piwa, od kogoś kogo ledwie znam.

Przez moment czuł się urażony, ale zorientował się, że jeśli to by była jego siostra, to wlałby jej na dupę, jeśli wzięłaby piwo od obcego. Nawet z jej wyczulonymi zmysłami byłoby to kurewsko złe posunięcie.

Sara miała też zdrowy rozsądek! Cholera! Wkrótce będzie musiał znaleźć jakieś wady u tej laski albo namiesza mu w głowie.

Zamówiła jeszcze jedno piwo i wskazała na Zacha. - On zapłaci.

- Tak zrobię?

Przystawiając butelkę do swoich pełnych ust, uśmiechnęła się – Ta. Tak robisz.

- A to dlaczego? - Ciągłe się uśmiechając i teraz już pijąc, wzruszyła ramionami. Był bardziej niż gotowy, by przenieść dyskusję do toalety, gdzie mógłby wypieprzyć z niej odpowiedź, ale zadzwoniła mu komórka. - Ta? - warknął do telefonu. Jego wzrok skupił się na jej długiej, wyeksponowanej szyi i gładkiej skórze, po której chciał przeciągnąć językiem, gdy pociągnęła łyk piwa.
- Zach. Tu Julie. Musisz wracać. Mamy problem z kilkoma sprzedawcami i Yates powoli dziczeje.

Zach westchnął. I tyle z jego łazienkowych planów. - Tak, tak. Zajmę się tym. - Odłożył telefon.

Odstawiła butelkę na barze i wystawił język zlizując kropelkę piwa z górnej wargi. Zach zwinął dłoń w pięść i pozwolił pazurom wysunąć się na tyle, by mógł wbić je w skórę i wywołać ból wystarczający do odwrócenia jego uwagi od chęci złapania tej kobiety, nachylenia nad barem i rżnięcia jej do upadłego.

- Muszę wracać - udało mu się wygderać - Problemy z jutrzejszymi sprzedawcami.
- Wow - uśmiechnęła się pod nosem. - Jak bardzo mnie to nie obchodzi?

Zawarczał nisko - Będziesz jutro?

Ech. Sprawił, że to brzmiało bardziej jak wezwanie do stawiennictwa w sądzie - Taki jest plan.

- Dobrze.
- Ale to nie znaczy, że będę musiała oglądać tam twój tyłek.

Cholera, ale ta kobieta igrała z ogniem.

Stając przed nią, spojrzął na jej śliczną buzię. Przez naprawdę długi czas gapił się na nią, a ona na niego. Nie chowała się. Nie ukryła. Nie wycofała się. Miło.

- Zobaczymy się jutro. - powiedział w końcu.
- Uwierzyłybyś? Już cała dyszę w oczekiwaniu. - odpowiedziała z sarkazmem.

Zach studiował jej ciało, badał ją od stóp do głów i z powrotem⁶. W końcu, spojrzął na nią i powiedział - Będziesz⁷. - I wyszedł, a reszta Sfory instynktownie podążyła za nim.

⁶ Jednym słowem - sprzedał jej miar.

⁷ W sensie, •e dysze • ©... Jaju • dysz •, a Wy?

Rozdział 8

- Laski! Zgarnęłam dziś kasy jak jakiś gangster! - Miki wyciągnęła gruby plik pieniędzy i pomachała nim w stronę koleżanek, gdy Angie zamykała drzwi ciężarówki.
- I co zamierzasz z nimi zrobić?
- Pamięć do komputera. Dziękuję bardzo.
- Do czego ci to? - westchnęła Angie.
- Ponieważ chce sprawdzić jak bardzo tęskni za tym pokojem przesłuchań i ... moment. Angie, jak ten koleś miał na imię?
- Agent Jones?
- Wy dwie, nigdy nie pozwolicie mi o tym zapomnieć, prawda?
- Nie! - odszczeknęły razem.

Była prawie czwarta rano, ale Sara i Angie zostały, bo nie chciały zostawiać biednej Miki samej. Wielki blondyn wyszedł razem z Zach'em, ale miki martwiła się, że wrócić. By być szczerą, Sara nie wiedziała czym Miki się martwi. Koleś był czarujący, zupełnie jak wielki pluszowy miś. Ale Miki była w stanie przekonać samą siebie do wszystkiego, gdy już się na coś nastawi. Nie było sensu kłócić się z nią o to.

Sara podrzuciła najpierw Angie. Jej dom był wielki i wspaniały. Wszystko perfekcyjnie zaprojektowane i umiejscowione ... a Angie tylko tam spała. Jeśli ktoś jej szukał to prędzej znalazł ją w domu Sary lub mieszkaniu Miki.

- Sara... - Zaczęła Miki
- Pójdziemy, Miki. Pójdziemy na ten *rave* i nie mamy o czym więcej dyskutować. - Nie było mowy, żeby nie poszła. Nie po tym ostatnim co powiedział jej Zach. Na samą myśl o jego słowach, sutki napinały się jej pod koszulką i część jej naprawdę chciała się wic. Prawdopodobnie zły pomysł. Miki na pewno zauważyłaby wicie.
- No dobra
- Przysięgam, że jesteś jak pies i jego kość - zachichotała Sara.
- Staram się tylko zapobiec temu, by nasze historie zostały opowiedziane w „America's Most Wanted”. - Miki zniżyła głos - Ale te niewinne kobiety nie wiedziały jeszcze, że ta impreza będzie ich ostatnią ... na zawsze - Jej stłumiony chichot zmienił się w głośny rechot. Sarze trudno było skupić się na drodze.

- Przestań! Wszystko będzie dobrze. Marrec dał nam słowo, pamiętasz?
- Ta. I to mnie niepokoi. Kiedy on zaufał komuś spoza miasta? Pan Co-Robisz-Na-Mojej-Ziemii.
- Nie wiem. Ale ufam jemu i ufam im. Wszystko będzie dobrze. A jeśli nie nauczysz się jak wyluzować, skończysz jak jedna z tych pomylnych staruszek, w którą dzieciaki z sąsiedztwa rzucają kamieniami. - Sara zatrzymała samochód przed mieszkaniem Miki. - Więc proszę, zrób nam przysługę zanim Angie urwie ci cycki i ... wyluzuj.
- Dobra. Jak sobie chcesz - Miki otworzyła drzwi do ciężarówki, ale zanim wyszła, odwróciła się i spytała. - Wszystko w porządku?
- Tak, a co?
- A nic. Ale wiesz, jeśli będziesz czegoś potrzebować, jestem tu. Angie też.
- O czym ty mówisz, Kendrick?
- O niczym. Porozmawiamy jutro. - powiedziała Miki, kręcąc głową.
- Chyba dziś.
- Jak chcesz. - uśmiechnęła się i zatrzęsnęła drzwi.

Sara czekała aż wejdzie do mieszkania i włączy światło. To był ich sygnał, że Miki sprawdziła swoje malutkie lokum i nie znalazła żadnego seryjnego gwałciciela przyczajonego w koncie. Skierowała się do domu, nie włączając nawet radia.

Poczuła to jak tylko dojechała do Miki. Pierwsze uderzenia bólu zwiastującego „epizody”. Bólu tak wielkiego w niektóre dni, że nie była pewna jak udało jej się funkcjonować. I czasami jej się nie udawało. Zamiast tego budziła się z twarzą na podłodze w kuchni, albo zaplatana w rzeczy w szafie. „Epizody” stawały się co raz gorsze i częstsze, ale nie ma mowy by powiedziała o tym Miki albo Angelinie.

Tak skupiona na drodze, by dojechać zanim ból stanie się gorszy, nie zauważyła, że jest śledzona, dopóki coś nie uderzyło ciężarówki z głośnym bum! Nie przestała jechać. Miki wyuczyła je w metodach w jakich działają seryjni zabójcy. Ale rozejrzała się wokół i zamrugowała zdziwiona. Koty. Dwa wielkie koty pędzące za nią. Jadąc wciąż w ciemnościach, z drogą oświetloną przez przednie lampy - jedna popsuta, bo nie było jej stać na naprawę - nie była pewna, czy widziała to co widziała. Faktycznie, poruszały się jak koty. Ale nie pamiętała lwów górskich na tym obszarze przez całe dwadzieścia lat jak tu mieszka. A była na polowaniach wielokrotnie. Nigdy nie widziała tego rodzaju odcisku łapy lub innych znaków sugerujących koty. W zasadzie nawet

kotów domowych. Dodając do tego, że te wydawały się być wielkie jak na lwy górskie...

Głos z tyłu głowy powtarzał jej, że coś było poważnie nie tak, ale Sara nie wiedziała co i nie była pewna czy chce wiedzieć. Zamiast tego, docisnęła gaz i wydarła do domu. Musiała przyznać, że się wystraszyła. Widzieć to coś gdy biegnie za ciężarówką, jakby chcieli użyć jej kości jako wykałaczki, spowodowała że adrenalina jej podskoczyła.

Zjechała ciężarówka na opuszczoną drogę do domy. Opony zapiszczały gdy zrobiła gwałtowny skręt. Podjechała pod dom i siedziała kilka sekund starając się oddychać i dostrzec czy coś ciągle ją ściga. Nic nie zobaczyła. Nikt jej nie śledził.

Trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi wyszła z samochodu. Jak tylko jej chora noga dotknęła ziemi, Sara upadła z krzykiem. Jej ciało rozdarł ból tak intensywny, że łzy napłynęły jej do oczu i zostawił ją kompletnie zniszczoną. Uderzyła w ziemię łapiąc się za nogę. Zaciśnęła zęby starając się nie krzyczeć, nie pokazywać słabości.

Nie pokazywała słabości. Nic nie mogła na to poradzić. Gdy jej babcia wciąż żyła, okazywanie słabości było tylko zaproszeniem do udzielenia bolesnej lekcji czym naprawdę jest ból. Tak więc Sara nauczyła się nie okazywać bólu. Nauczyła się nie okazywać jak bardzo cierpi. Ale ten ból... to było gorsze niż wszystko co do tej pory doświadczyła.

Zdesperowana i przestraszona, nie przejmując się już lwami górkimi czy czymkolwiek innym niż ona sama, Sara użyła całej swojej siły, by dźwignąć się, pomagając sobie drzwiami do ciężarówki. Trzymała chorą nogę wyżej i używając samochodu jako podpory, rozpoczęła bolesną drogę do domu. Zatrzymała się i stojąc na przeciwko wejścia na ganek. Wiedząc, że nie będzie w stanie zrobić nawet tych kilku kroków od samochodu, odepchnęła się od ciężarówki i wylądowała twarzą na schodach. Podciągnęła się z nich jakoś i wylądowała przed drzwiami wejściowymi. Udało się jej wyciągnąć klucze, ale zanim nawet podjęła próbę podniesienia się i wsadzenia ich do zamka, kolejny raz ból przedarł się przez nią i całe jej ciało rzuciła się w brutalnym spazmie. Krzyk, którego nie mogła zatrzymać, rozbrzmiał w drzewach otaczających jej dom.

I wtedy wszystko zrobiło się czarne.

* * *

Zach obudził się, gdy Kelly walnęła go łapą w głowę. Ziewając, przewrócił się na drugi bok i obserwował jak jego Sfora zabiera się za jelenia na śniadanie. Może by się przyłączył, ale był zbyt zajęty kopaniem się w myślach w tyłek. W zasadzie dlaczego objął Sarę zeszłej nocy? I o co chodzi z tą obsesją na punkcie tej cholernej kurtki? Ulga gdy usłyszał, że należała kiedyś do jej ojca, przyprawiła go prawie o chorobę psychiczną. *Jestem takim idiotą.*

- Hej.
- Co? - Connal nauczył się dawno temu, że Zach nie był rannym ptaszkiem. Nie oczekiwała więc miłego traktowania.
- Myślę, że Duma była na ziemi Marreca tej nocy.
- I? - Zach warknął i podniósł się.
- I nic. Złapałem ich zapach, gdy wracałem do miasta po ciężarówkę. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.
- Kurwa.
- Co?
- Lepiej sprawdzę co u niej.
- Sprawdzanie co u niej jest twoim zadaniem od kiedy??

Zach gapił się w ziemię, z rękami na biodrach. - Która godzina?

- Koło jedenastej.
- Jaka jest zasada?
- Nawet nie myśl o odzywaniu się do Zacha do południa.
- Dlaczego więc mnie sprawdzasz?
- Bo fajnie patrzeć, jak robisz się czerwony w ten specyficzny sposób.

* * *

To zimny nos w jej uchu ją obudził. Ból zelżał do normalnego poziomu i mogła już widzieć prosto. Sara podniosła górną połowę ciała na rękach i rozejrzała się.

- Dobry Boże. Zemdlałam na własnym ganku.
Przynajmniej teraz nie było to z powodu urznięcia się na umór czy walki na pięści.

Niskie mruczenie po lewej przykuło jej uwagę. Spojrzała się w tył gdzie brązowooki wilki odwzajemnił jej spojrzenie. Poczwała długi, mokry język na swoich plecach, w miejscu gdzie jej kurka i bluzka podjechały wyżej, gdy upadała. Gapiąc się przez ramię zobaczyła jeszcze jednego wilka.

Wielki, piękny i definitywnie drapieźnik, opierając się na długości jego kłów.

Było ich więcej. Dużo więcej. Wilki z lasu. Te, do których wyła każdej nocy. Były na jej ganku, przed nim, na przyczepie ciężarówki.

Sara bardzo starała się nie panikować i dziękowała Bogu, że Miki nie ma w pobliżu. Jej wrzaski mogłyby narobić problemów. Nagle zdała sobie z czegoś sprawę – nie starały się jej skrzywdzić. W zasadzie, nie licząc dwóch czy trzech, które na nią patrzyły, reszta nie była nią zainteresowana.

Były tu by ją chronić. Siedziały z nią całą noc, gdy zemdląta przed domem i opiekowały się nią. Mogła się mylić – nie była taka uczona jak Miki – ale była w zasadzie pewna, że to nie było normalne dla wilków.

Jak tylko usiadła, wilki odbiegły. Żadnych liźnięć na mam-nadzieję-że-wszystko-w-porządku czy przyjaznych klepięć łapą po ramieniu. Teraz, gdy już mogła zająć się sobą, odeszły.

- Czy to moja wyobraźnia, czy moje życie robi się naprawdę dziwne? - zapytała samą siebie.

Postanowiwszy o tym nie myśleć, stanęła na nogi i przeciągnęła się. Prawie westchnęła z ulgi. Wróciła do swojego normalnego, *znośnego* bólu. Kto by się spodziewał, że będzie wolała to, od tego co przeszła zeszłej nocy – czymkolwiek to było? Nie. Niezbyt dobry pomysł, by myśleć o tym zbyt mocno. Tylko spanikuje i pogorszy sprawę.

Kuśtykając do frontowych drzwi, odkluczyła je i otworzyła na oścież. Już miała wejść do środka, gdy zamarła, podświadomie czując, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała ponad ramieniem i zobaczyła *jego*. Największego cholernego wilka jakiego kiedykolwiek widziała! Stał na skraju lasu, daleko od niej. Wiedziała, że jeśli na nią uderzy, nie zdąży schować się w domu. Więc pozwoliła sobie gapić się na niego.

Wielki wilk, pokryty czarnym futrem, patrzył się na nią, jakby ją posiadał. Sara pokręciła głową na tę niezwykle niepokojącą myśl. Nie, nie. Nie pozwoli, by przez ból straciła rozum. Nie pozwoli na to. Jej babcia była szalona i Sara absolutnie odmawiała bycia szaloną.

Spojrzała jeszcze raz i zorientowała się, że wielki wilk odszedł z innymi. Wypuszczając głębokie westchnienie, naprawdę zaniepokoiło ją, że sutki

jej stwardniały. *To tylko strach, kochana. Nie ma się czego bać. To tylko strach.* Weszła do domu i zamknęła drzwi.

Rozdział 9

- Marrec, polowałeś tu kiedyś na lwy górskie?

Marrec zawarczał słysząc pytanie Sary. Jego wielkie dłonie delikatnie czyściły chrom na najnowszym dziele. - Tutaj? Nie. Ale raz czy dwa polowałem na nie gdzie indziej. A co?

Sara trzymała plik rachunków na udzie i szybko je przekładała. Musiała uregulować kilka płatności zanim wyjdzie wcześniej, szykować się na imprezę.

- A tak bez powodu. Wydaje mi się, że widziałam parę ostatniej nocy.
- Ile?
- O jest! - wyciągnęła rachunek, ciesząc się, że go znalazła - nie mogłam znaleźć papierów tego gościaaa...a! - Zaskoczona, gapiła się na dobrze znaną dłoń, ściskającą jej nadgarstek - Masz z czymś problem?
- Odpowiedz na moje pytanie.

Marrec zawsze był jej bliski. Zajął się nią w latach jej „młodocianej przestępczości”, gdy żaden z dorosłych w zasadzie tego nie robił. Facet zawsze był wobec niej opiekuńczy, ale w ciągu ostatniego tygodnia stawał się co raz bardziej dziwaczny. A ona była już tym zmęczona.

- Puść mnie.

Mrugając, jakby dopiero zdał sobie sprawę, że chwycił ją, jakby właśnie chciała ukraść mu rodzinne srebra, puścił jej ramię. - Przepraszam.

- Marrec, wszystko w porządku? - zapytała oddzielając potrzebne dokumenty i chowając resztę do akt.
- Tak, tak. Wszystko dobrze. Myślę, że po prostu się starzeję.

- Masz. - podała mu papiery. - Jesteś pewien, że nie mam poczekać, dopóki ten gość się nie pojawi?
- Nie. Idź już. I baw się dobrze. I Sara, bądź ostrożna?
- Zawsze jestem.
- Ta. Ale będziesz miała ze sobą te dwie wariatki. Czasami jesteś tak zajęta powstrzymywaniem ich przed zrobieniem czegoś głupiego, że kończysz w środku gównianej burzy. Jeśli możesz, wolałbym nie dostawać więcej telefonów od władz w środku nocy.
- Zachowujesz się jakby to się zdarzało często. Sześć... może siedem razy góra. - Uśmiechnęła się do Marreca, a ten pokręcił głową.
- Idź. Widzimy się jutro.
- Ale niezbyt wcześnie.
- A niby kiedy do cholery byłaś wcześniej, Saro Morrighan?

* * *

- Kłótnia o ciuchy zaczęła się jak tylko Sara odebrała Miki i Angelinę. W momencie, gdy obie znalazły się w samochodzie, zaczęły wrzeszczeć. To było o 18. Sara spojrzała na zegarek. Teraz była 22.20, a te suki ciągle się o to darły. Naprawdę chciała już iść.
- Nie ubierze tego!
- Przepraszam bardzo, a właściwie to co z tym nie tak? - domagała się Miki, podnosząc długą, ale bardzo ładną letnią sukienkę. Skąd do cholery ją wytrzasnęła, Sara nie miała pojęcia. Z pewnością nie z szafy którejkolwiek z nich ... i z pewnością nigdy się tam nie znajdzie.
- Nie jest zakonnica. Jest napaloną dziewczyną, którą ktoś musi przelecieć. Jedyne co możemy zrobić jako jej przyjaciółki, to jej to ułatwić. Dlatego musi ubrać to. - Angie trzymała w ręku maleńkie, czarne, gorące krótkie spodenki. Zapomnijcie o bliznach na jej nodze. Sara nie ubrałaby ich z czystej przyzwoitości!
- Zdzirowate! - odsapnęła Miki - Ona w tym nie wyjdzie do ludzi.
- Nigdy!

Sara miała dość. Te idiotki mogłyby tak całą noc jeśli czegoś nie zrobi. Odepchnęła się od ściany, o którą się opierała i skierowała się do drzwi. Przestały się kłócić gdy je minęła.

Nawet na nie nie spojrzała. Nie chcąc pozostawiać decyzji o ubraniach tym dwóm psycholkom, związała włosy w luźny warkocz, założyła zieloną spódniczkę moro, która kończyła się nad kolanem, z rozcięciem po prawej stronie. Potem dodała ulubioną parę czarnych, starych kowbojek - jej cienką, ale zabójczą broń wsunęła do ich środka, a także top bez rękawów. Dodatkowo, miała nawet czarny kowbojski kapelusz spuszczonego nisko na oczy.

Wyparowała z domu krzycząc - Czy wy dwie suki w końcu idziecie czy nie?!

* * *

- Mała imprezka?

To był trzeci raz, gdy Miki to powtórzyła. Zaczęło się godzinę temu, gdy stały w długim korku. Później czekały na miejsce parkingowe. Teraz czekały w długiej kolejce do wejścia i Sara już się zorientowała, że to będzie wielki, całonocny rave. Dobrze zorganizowany, dobrze prowadzony rave.

- Chryste, możesz przestać narzekać? - Angie już podrygiwała w rytm dudniącej muzyki - Po prostu się zrelaksuj.

Sara pokręciła głową. Angelina mogła się bawić wszędzie - nawet w kolejce. Trochę to zajęło, ale w końcu dotarły do wejścia. Wielki, napakowany koleś zbierał kasę i sprawdzał, czy nie wnoszą broni, co uspokoiło Miki - trochę. Sara stała jako pierwsza i miała nadzieję, że to nie będzie kosztować majątku, bo miała tylko pięćdziesiąt dolarów. Największy z mężczyzn spojrzał na nią. Gapił się i przez chwilę myślała, że może dostrzegł ostrze, które schowała w bucie. Zamiast tego, kazał im wchodzić.

Sara zdezorientowana podrapała się po głowie - Ja... e..

- Co jest? - spytał Angie.
- One też mogą wejść.
- Ale...
- Jesteście na liście. - Tyle, że on nie sprawdził żadnej listy. Nie zrobił w zasadzie nic. Tylko się na nią spojrzał.

- Słodko! - ucieszyła się Angie - Wchodźmy.

Zanim Sara mogła o coś spytać, Angelina przepchnęła ją obok koleśki i wepchnęła na wielką polanę. Na samym środku tańczyło kilkaset osób. Budki z jedzeniem i napojami, sklepy z T-shirt'ami oddziały ją od gęstego lasu, w którym dziewczyny wielokrotnie polowały. Sara nigdy czegoś takiego nie widziała. Była na kilku rave'ach w swojej mniej niż dzikiej przeszłości, ale zawsze było to bliżej Austin. To było jej nudne miasteczko. Takie imprezy nigdy tu nie dojeżdżały.

Angelina stanęła obok niej i jej piękną twarz rozświetliło podniecenie. Podniosła ręce w powietrze i krzyknęła głośno -

Łuuchuu! Tu jest zajebiście !! - Chwytnąc ją za rękę, Angie pchnęła Sarę prosto w tańczący tłum. Miki podążyła za nimi i pierwszy raz od dawna Sara widziała, jak się uśmiecha. Minęło kilka lat od czasu gdy razem poszły na taką imprezę. Miki miała szkołę i dwa etaty. Angelina miała swój biznes, mimo że nigdy się nim nie zajmowała - „mam od tego ludzi”. A teraz, gdy wiedziały, że żaden motocyklowy gang nie czeka by je naćpać, zgwałcić czy wysłać na Tajwan jako dziwki - stanowisko Miki - trzy przyjaciółki cicho zdecydowały, że w tę czystą, rześką noc, zrelaksują się i będą się dobrze bawić.

* * *

Zach z łatwością złapał piwo, którym Conall rzucił w jego głowę. Jego oczy nie opuściły tłumy.

- Niezły dziś tłum, co? - Conall wyszedł zza Zach'a, samemu trzymając piwo w ręce.
- Tak mi się wydaje - Zach wziął długi łyk i wrócił do skanowania tłumy.
- Jeszcze jej nie ma?
- Kogo? - Spojrzał na przyjaciela. Conall uśmiechnął się.
- Zach, nie wciskaj mi kitu.

Miał rację. Zach wypatrywał jej. Nie mógł się zmusić by przestać. Nie mógł się do tego zmusić od czasu, gdy wepchnęła mu język do ust.

- A, ona. - Starał się brzmieć na niezaintersowanego. - Yates wciąż chce bym ją niańczył, to wszystko.
- Ta. To wszystko. - Conall mógłby przynajmniej udawać,

- że to kupuje.
- I tak pewnie nie przyjdzie. Ta twoja przemądrzała dziewczyna, pewnie ją od tego odwiodła.
 - Muszę cię prosić byś nie nazywał kobiety, którą kocham, moją dziewczyną - ona jest moją przyszłą żoną! - Zach pokręcił głową na jego głupkowaty uśmiech. Głupkowaty uśmiech, który z powodzeniem skrywał drapieżnika. - Poza tym, ta latynoska była więcej niż chętna by przyjść i myślę, że nie pojawi się bez nich.

Zach miał nadzieję, że Conal miał rację. Musiał zobaczyć Sarę. By udowodnić sobie, że nie była niczym więcej niż zakłóceniem. Problem do rozwiązania. Niczym więcej.

Ta, jasne.

To właśnie „Łuuchuu! Tu jest zajebicie !!” przykuło uwagę jego i Conall'a. Chryste, te baby były głośne.

Zach spojrzał przez tłum, jego wzrok widział więcej. Spostrzegł ją szybko. Angelina ciągnęła ją i tą drugą, w sam środek tłumy. To na pewno nie był ich pierwszy całonocny rave. Nie miały torebek. Żadnych kurtek. I były gotowe się pocić. Angie upięła długie włosy w kucyk, pozwalając, by czarny top bez ramiączek, który nosiła, był dobrze widoczny w całej swojej obcistej chwale. Plus workowate jeansy i trampki. I wystające ze spodni paski stringów. Ta wygadana miała krótką koszulkę - tak odstaniającą wspaniały, płaski brzusek, że słyszał jak Conall warczy - szorty i ciężkie buty. Sara nosiła top bez rękawów, spódniczkę moro, kowbojki i kapelusz, który na kimś innym wyglądałby głupio. Ale jej pasował. Chociaż domyślał się, że założyła go by ukryć blizny na twarzy - nie rozumiał tego.

Sara nie tańczyła. Uszkodzona noga jej nie pozwalała. Ale ruszała się naprawdę dobrze. Nic wymyślnego czy wyszukanego, jej ruchy nie były gorące jak u stripteaserek, które on i Conall nauczyli się doceniać przez lata. Cokolwiek jednak robiła, powodowało, że jego fiut walił we wnętrze jego jeansów, domagając się uwolnienia ... uwolnienia do niej.

Tragicznie. Los nie był łaskawy wobec Conall'a. - Mój. Boże. Ona jest najgorszą tancerką jaką widziałem.

Zach zapomniał, że był tu ktoś jeszcze, dopóki Conall się nie odezwał. Zapatrzył się na coś, co Miki nazywała tańcem. W sumie było to smutne ... i przerażające. Ale najwyraźniej dobrze się bawiła.

- Ale, - dodał Conall - jej tyłek wygląda zajebiście w tych szortach.

Zach pokręcił głową. Facet był absolutnie beznadziejny.

* * *

Miki warknęła i znów się odwróciła, rozglądając się. - Okej! Tego siebie nie wyobraziłam! - starała się przekrzyczeć pulsującą muzykę. Sara i Angie popatrzyły po sobie, a następnie na Miki.

- O czym ty mówisz?
- Ktoś obwąchiwał mój tyłek! - po długiej chwili Sara i Angie wybuchły śmiechem. - To nie jest zabawne!
- Właśnie, że jest! - Zanim Miki zdążyła odpyskować, Sara chwyciła ją za ramię i odciągnęła. - Hej. Wszystko w porządku. Nic się nie stało. Ktoś się pewnie zachwiał, czy coś, a twój tyłek znalazł się tam przypadkiem.
- To nie jest żadna wymówka... - Miki zrobiła dziwną minę, pochyliła się i wyszeptała - ... by obwąchiwać mój tyłek!
- Wiem. To na pewno w złym guście. Ale nie przejmowałabym się tym tak.
- Szkoda, że nie mam ze sobą strzelby. - Miki rozejrzała się po tłumie - ktoś tu na pewno skończyłby z cholerną raną postrzałową!

* * *

Zach ruszył do dwóch facetów z ochrony. Może i mógłby się zwrócić do innych, ale do tych miał zaufanie i pewność, że wykonają dobrze jego polecenie.

- Widzicie tego kolesia tam - wskazał i oboje spojrzeli się na typa, który dzień wcześniej obraził Sarę w samochodzie. - Chcę żeby zniknął i już nie wrócił.

Jeden z mężczyzn, do którego zwracano się czule per Wól, zmarszczył brwi i spytał - Chcesz żeby zniknął ... na zawsze?

Zach przymknął oczy - Nie... - Użył całej swojej siły by nie dodać

„kretynie” - Chcę żebyście go wywalili i nie chce go tu widzieć dziś wieczór. Ale nie chce też żadnych niezidentyfikowanych ciał jutro rano.

- Zrobione - Wól i jego wspólnik odeszli, a Conall wyłonił się nagle z tłumu tańczących i stanął obok Zach'a. To te jego wymuszone, niewinne spojrzenie kazało Zach'owi pokręcić głową.
- Obwąchiwałaś jej tyłek, przyznaj się.

Conall nawet nie starał się ukryć szerokiego uśmiechu.

* * *

Po mniej więcej godzinie z kawałkiem, Miki stwierdziła, że butelka wody, którą przyniosła jest pusta. Ruszyły więc z Sarą przez tłum, zostawiając Angelinę. Ta znalazła sobie grupę miłych, ślicznych chłopców do tańczenia i wydawała się być przeszczęśliwa.

- Fajna muzyka co? - spytała Miki, gdy wreszcie udało się im wyplątać z tańczących ciał.
- Świetna!

Grało tu kilku topowych europejskich DJ-ów. Sara rozpoznała kilku z magazynów i z kilku poważnych imprez z Austin. Jak jacyś - by zacytować Miki - podrzędni motocykliści, ściągnęli takich DJ-ów, by zagrali tu, pośrodku dupy?

Skierowały się do budek, a pierwsza, do której uderzyły, była prowadzona przez dwie wysokie kobiety.

- Czy to ja, czy wszystkie te baby są mamuciego wzrostu - wymamrotała Miki, prawie do siebie. Prawie. Ewidentnie, obie kobiety ją usłyszały, bo odwróciły się i gapiły na nią.
- Dwie wody. - Sara powiedziała szybko, mając nadzieję, że unikną jednej z tych bijatyk, spowodowanej niewyparzoną mordą Miki.

Jedna z kobiet ruszyła do nich i spojrzała na Sarę. Przyglądała

się jej ostro przez kilka długich sekund. O-oł. Będziemy się bić. Pieprzona Miki. Zwinęła dłonie w pięści, gotowa na ich użycie, gdy będzie to potrzebne i patrzyła, jak jedna sięga pod blat, wyciąga dwie wody i im podaje. Sara odetchnęła i zaczęła grzebać w kieszeni w poszukiwaniu pieniędzy, ale ją powstrzymano. - Weźcie. Na koszt firmy.

Sara spojrzała na cennik. Mała butelka wody kosztowała pięć dolców. Robiło się dziwnie. - Dlaczego?

- Weźcie wody i idźcie. - Bez dodatkowych wyjaśnień, kobieta odwróciła się do koleżanki.
- Co do cholery...?

- Cześć. - Wielki, blond - prześladowca Miki stanął obok nich.

Kiwnął Sarze głową, ale uśmiechał się do Miki.

- Cześć. - powiedziała Sara - Fajna mała impreza.
- Dzięki. Mam na imię Conall - To było tak, jakby Sary i trzystu pozostałych osób tu nie było.

Miki zamrugła. - Świetnie. - To było wręcz fizycznie bolesne patrzeć, jak Miki i Conall nie mają zielonego pojęcia co robić dalej. - Cóż... - Miki spojrzała na Sarę, a ta dała jej znać jednym spojrzeniem, że pozostawia ją sama sobie. Głównie dlatego, że było to cholernie zabawne ... i urocze. Bardzo urocze.

Gapiąc się na Sarę, Miki postanowiła się wyrwać. - ... Pa. - Wzięła butelkę i odeszła.

Sara przechyliła głowę i patrzyła na przygnębioną minę Conall'a. Nie. Nie mogła się powstrzymać. - No. Nie stój tak. Złap ją.

Conall westchnął - Myślę, że mnie nienawidzi.

- Żartujesz sobie? Lubi cię. Jest tylko nieśmiała.
- Naprawdę? - I zniknął w tłumie, goniąc za nieuchwytną Miki. Sara roześmiała się na myśl, że Miki każe jej jutro z to zapłacić...
- Dobrze ci się zabawia z moimi przyjacielem? - ... Albo zapłaci za to dużo wcześniej.

Był za nią. Jego gorący oddech na jej uchu, gdy się nad nią pochylał. Nie dotknął jej, ale całej jej ciało stanęło w ogniu,

chcąc by to zrobić.

- Ja nie... - Nie była w stanie nawet skończyć zdania. To się robi śmieszne. Zmusiła swoje ciało do odsunięcia się od niego. - Słuchaj. Nie muszę ci się tłumaczyć. - Odwarknęła i obróciła się do niego. Świetnie. Koszulka Harley'a bez rękawów, odsłaniająca naprawdę wielkie, umięśnione, opalone ramiona, z tatuażami na obu tricepsach i lewym przedramieniu. Jak bardzo to nie pozwalało jej się opanować? Zawsze coś ją ciągnęło do koleśki z tatuażami. - I jestem pewna, że twój rosty kolega, może sam o siebie zadbać.
- Przy niej? Żartujesz sobie? Ta dziewczyna jest wredna jak żmija.

- Nie. Nie jest - nie obgaduj moich przyjaciół.
- Nie zabawiaj się z moimi.
- Dobra!
- Dobra.

Stali tak gapiąc się na siebie i Sara nie wiedziała czy walnąć go pięścią w brzuch czy raczej polizać czarny tatuaż na prawym ramieniu. By uniknąć obu tych rzeczy, odwróciła się i odeszła.

Po kilku krokach zorientowała się, że idzie obok niej. Zatrzymała się.

- Co?
- Przecież niż nie mówię.

Przeszła jeszcze kawałek, a on ciągle był przy niej. Znowu się zatrzymała, tym razem odwracając się do niego. - Co robisz?

- Żyję pełnią życia.
- Idź sobie. - Zmrużyła oczy.
- Dlaczego? - pochylił się w jej kierunku, nadal jej nie dotykając. - Sprawiam, że jesteś nerwowa?
- Proszę cię. - parsknęła. - Znam twardsze gangi niż wasz. - Znowu ruszyła przed siebie, ale zatrzymała się, gdy zauważyła, że już za nią nie idzie. O to go w zasadzie prosiła, ale nie sądziła, że jej posłucha. Spojrzała za siebie. - Co?

- Cóż. - Stwierdził łagodnie, gdy ruszył w jej kierunku. Napiął mięśnie. Jezuniu! Te napinające się mięśnie doprowadzały ją do absolutnego szału. - Po pierwsze, zatrzymałem się, ponieważ nie wiedziałem dlaczego twierdzisz, że jestem członkiem gangu. Po drugie, patrzyłem jak twój tyłek rusza się w tej spódnicy. A to spowodowało, że wroście w ziemię.
- Przepraszam, że cię obraziłam. Wolisz określenie Klub Motocyklowy? - Sara potarła nos, chcąc ukryć uśmiech.
- Zdajesz sobie sprawę, że nie jesteśmy żadnym gangiem, tak?

Oczywiście, że byli. Jak mogliby nie być? Grupa dojrzałych ludzi w czarnych skórkach, nie przemieszcza się w bandzie, nie żyje razem i nie urządza dzikich imprez, jeśli nie jest gangiem.

- My tylko razem podróżujemy. Lubimy wolność.
- Więc jesteście tylko...
- Wspólnikami. Jesteśmy właścicielami i zarządzamy kilkoma klubami.
- Poważnie? - Sara wzięła łyk wody, gdy Zach grzebał w tylnej kieszeni jeansów. Wolałaby sama to zrobić. Boże, dziewczyno! Weź się w garść.
- Tutaj. - podał jej wizytówkę. Miała wysokogatunkowy papier i ozdobne litery, ale jedyne co było na niej napisane to jego imię i numer telefonu komórkowego.
- I?
- Tylko szanowani biznesmeni mają wizytówki.

Sara uwielbiała jego sarkazm. To było tak niedorzeczne. - Ta. A Hells Angels mają stronę internetową. Sprzedają koszulki. - Znowu ruszyła przed siebie. W nodze znowu czuła ucisk, ale desperacko walczyła by rozchodzić ból. Nie chciała by noc się skończyła. Wyjątkowo dobrze - co niechętnie musiała przyznać - bawiła się z Zach'em.

Był zabawnym idiotą.

Ciągle jednak nie wiedziała, dlaczego tracił dla niej czas. Było tu mnóstwo kobiet, które uklęknęłyby przed nim na jedno jego skinienie. Widziała jak się na niego patrzą. A on je

kompletnie ignorował. Ignorował je dla niej. Zastanawiała się o co mu chodzi. Spojrzała na niego kątem oka. Cholera, o czym on myślał?

* *
*

Dałbym sobie wydułubać oko, by mieć ją teraz siedzącą na mojej twarzy.

* *
*

- Słup.
- Co?
- Zaraz wpadniesz na... - Zach wpadł twarzą prosto na słup, stojący między dwiema budkami -... słup.

Zrobił krok w tym i złapać się za czoło - Ja pierdołę!

- Nie bądź mazgajem - Sara odwróciła go, by stanął do niej twarzą, odsunęła jego ręce. - Daj. Pozwól mi spojrzeć.
- Opuszkami palców dotknęła jego ramion, pociągnęła w dół i obniżyła tak, by móc go zbadać. - Nie sądzę byś miał chociaż siniaka.
- Będiesz się mną opiekować, jeśli okaże się, że to wstrząśnienie mózgu?

Sara uśmiechnęła się, mimo, że całe jej ciało napięło się na dźwięk jego zachrypniętego szeptu. - Nie. Zostawię cię tu samego. Nagiego. Jako żarcie dla wilków.

- Nagiego ta?
- Terapia. - odepchnęła go, a przynajmniej starała się odepchnąć - Dla takich jak ty, to jedyna opcja. - Przeszła obok niego, mając nadzieję, że nie zauważył, że głos jej drży i że sutki wywiercają jej dziury w koszulce.

Zach starał się jak mógł, by zachować przy niej chociaż pozory samokontroli. Ale mu tego nie ułatwiała. Pozwalając mu wejść na słup. Dotykając jego ramion. Używając słowa „nagi”. A ona była kompletnie nieświadoma, że ma go w garści. Patrzyła na wszystkich, tylko nie na niego. Bezustannie skanując tłum, szykując się na jakiegokolwiek kłopoty. Zorientował się, że gdy jej przyjaciółki bawiły się i tańczyły, ona pilnowała ich i

swoich pleców.

Co za niesamowita kobieta. Idealna wilczyca. Idealna partnerka.

Zach pacną się dłonią w kark, by odpędzić tę zdradziecką myśl. Sara spojrzała się na niego zdziwiona. - Komar - odpowiedział na niezadane pytanie.

- Założę się że jest już bardzo martwy.

- Wiesz, powinniśmy gdzieś razem wyjść. Na randkę albo coś. Sara przystanęła.

- Niech zgadnę. Czy to coś w stylu „zaciągnij miejscową dziewczuchę do łóżka” czy może założyłeś się z kolegami, o to który przeleci kalekę?

Zach zawrócił i patrzył się na nią. Po prostu się gapił. Ale gdy uśmiechnął się szeroko, Sara nie wiedziała czy ma uciekać, czy po prostu wołać o pomoc.

- Ale z ciebie wredna suka.

Nie powiedział tego złośliwie. W zasadzie, brzmiał jakby był... podniecony. Sara zrobiła krok w tył. On zrobił krok naprzód.

- Ja na prawdę sprawiam, że się denerwujesz.

- Gówno prawda. - Cóż, przynajmniej brzmiała, jakby mówiła prawdę.

Sięgnął do jej ramienia. Sarę wbiło w ziemię, mimo, że chciała natychmiast stamtąd uciec, prosto do swojego nudnego domu. Jego dłonie musnęły celtycki tatuaż, który miała na ramieniu, opuszkami palców śledząc jego wzór. Czuła jak wysycha jej gardło, a cipka robi się mokra.

- Wiesz - jego niski głos był pieszczota na jej skórze - jesteś kawałkiem niesamowicie dobrej roboty.

- Jestem suką. Wiem o tym i nauczyłam się żyć z tą skazą.

- Brzmi jakbyś sobie z tym radziła.

- Nawet jeśli, to co cię to obchodzi?

Jego palce prześlizgnęły się po tatuażu do jej gardła. Walczyła by się nie wzdrygnąć, myśląc, że zamierza dotknąć tej strony twarzy, która była pokryta bliznami. Nikogo nie dopuszczała do siebie tak blisko. Nawet przyjaciółek. Nawet ex-chłopaków. Nikogo. I nie zamierzała pozwolić na to także jemu. Poza tym, znów miała ochotę. To pragnienie by polizać jego tatuaż, albo walnąć w brzuch.

- A tak w ogóle, fajny kapelusz - wymruczał delikatnie.

Tak więc, będzie to walnięcie w brzuch. Dobrze. Z tym sobie poradzi.

W tym momencie upadła na kolana, nagły płomień bólu prawie ją oślepił. Prawie tak mocny jak ten przed domem. Walczyła o oddech, starając się nie krzyczeć. Starając się nie umrzeć z bólu. Ale to był Teksas. Ktoś na pewno ma tu broń. Pewnie strzelą jej w łeb by ukrócić jej cierpienia. Miała ochotę wrzeszczeć „Niech mnie ktoś zabije!”, ale zacisnęła tylko mocniej zęby.

Wtedy poczuła, że obejmują ją silne ramiona, a głęboki głos przy jej uchu szepcze - Trzymam cię.

- Odwal. Się. Ode mnie.
- Musisz się z tym kurwa pogodzić.

W jednej chwili wyglądała jakby chciała przywalić mu w twarz - wiedział, że ten komentarz o kapeluszu tak na nią zadziała - im dłużej jej dotykał, tam bardziej była pobudzona. W następnej chwili upadła, dławiąc krzyk czystego bólu. Zanim zdążył się zorientować, podnosił ją z ziemi, zabierając ją tak szybko jak się dało. Widział, że inni na nią patrzą. Wyczuwają jej słabość. Słyszeli jej okrzyk bólu, który desperacko - co należy uznać za godne podziwu - starała się zdusić.

Wyciągną ją z polany, w stronę lasu, gdzie wraz z Conall'em polował kilka godzin temu. Znaleźli wtedy małą chatkę, która wydawała się być od lat opuszczona i która da jej trochę czasu na porządzenie sobie z bólem i odzyskanie sił. Będzie tam na wypadek gdyby potrzebowała pomocy. Zamierzał tam zostać tylko po to by ją niańczyć - tak jak prosił go o to Yates. Nic więcej.

Ta, jasne.

Rozdział 10

Sara czuła, że Zach kładzie ją na czymś twardym i wytrzymałym. Otworzyła oczy - tym razem bez problemu, bo ból w nodze trochę zależał - i rozejrzała się po czymś co było mniej-niż-przyjemną chatką. *Hm, tym razem przynajmniej nie zemdlałam.*

- Gdzie ja do diabła jestem?
- Lepiej się czujesz? - zapytał, zapalając małą latarenkę, którą ktoś tam zostawił.
- Niezła miejscówka. - Spojrzała na brudną, pokrytą kurzem komodę, na której siedziała.
- No wiesz, staramy się. - stanął przed nią. - Więc, czujesz się lepiej czy nie?

Wow, koleś wręcz promieniował urokiem i życzliwością. - Dużo lepiej. Dziękuję bardzo. Myślę, że możemy już wracać.

- Nie. - stwierdził wprost. Tak, nadal chciała walnąć go w twarz. - Czy ból często jest tak silny?
- Nie. W sumie nie. - Wzruszyła ramionami. Wiedział, że kłamie. Widziała to w jego przystojnej twarzy. W sposobie w jakim jego orzechowe oczy powoli spojrzały na nią. Lekkim uśmiezku na jego ustach i nieznacznie uniesionej brwi. - Wiesz, na początku nie było tak źle, ale później...

Nie mogła dokończyć, bo zaczęła płakać. Całe miesiące walczyła z bólem i przerażeniem - całkiem sama, nie mówiąc o tym nawet Miki i Angelinie. Znała je na tyle dobrze, by wiedzieć, że będą się martwić - i przez to jeszcze bardziej ją wkurwiać. Poza tym, nalegałyby, żeby poszła do lekarza. Lynette zawsze ją ostrzegała - „W szpitalu tylko cię zabiją”. A pomijając nieustanny ból, przez całe swoje życie była niezwykle zdrowa. Nie byłiby w stanie nic już dla niej zrobić. Zdecydowała się więc na życie z bólem. I żyła, w zasadzie całkiem nieźle. Aż do ostatnich kilku miesięcy, gdy sprawy przeszły ze złych w gorsze.

Zakryła twarz rękoma i przez kilka chwil cicho szlochała...

... dopóki jej nie dotknął. Nie jej ramienia czy kolana. Dotknął jej blizny. Problemem było to, że z powodzeniem ukrywała ją pod spódniczką. A jej seksowne rozcięcie nie było nawet po tej stronie.

Z mruknięciem złapała go za nadgarstek, zanim zdążył przesunąć rękę wyżej. Nie bolało, gdy przeciągną po bliźnie szorstkimi opuszkami palców. Nie bolało wcale. Zamiast tego, było to cholernie przyjemne!

- Co do cholery - warknęła, starając się zignorować nagłą, palącą potrzebę, by mieć go nagiego.
- Chciałbym być przestała siebie żałować. Jedyne o czym mogę teraz myśleć.

Starła się odepchnąć jego ramię, ale było jak ze stali i się nie poruszyło. Nie pomagało również to, że się do niej uśmiechał. I to był najśodszy uśmiech jaki widziała.

Bardzo chciała zetrzeć mu go z twarzy. *Zadowolony z siebie kutas.*

- Wiesz, to niesamowite, że wytrzymałaś to tak długo. Po tym wszystkim z czym musiałaś sobie radzić.
- Na przykład z tobą, mądrało?
- Gdybym był mądrąłą powiedziałbym coś innego o twoim kapeluszu.
- Zadowolony? - Sara ściągnęła kapelusz z głowy.
- Podekscytowany. - Wymruczał i strącił jej rękę z ramienia. A potem podciągną jej spódniczkę powyżej blizny.

Starając się nie panikować lub nie rzucić się na niego, jak zaśliniony szczeniak, zapytała - Co ty w zasadzie wyrabiasz?

- Nic. - Skłamał, a dłonią przeciągnął po jej udzie, potęgując jej przyjemność. Starła się najlepiej jak mogła, by się tym nie cieszyć.

Drań nawet na nią nie spojrział, tylko patrzył na swoje ręce, poruszające się po jej ciele. Wreszcie, drugą ręką pogładził ją za kolanem i po odsłoniętej łydce. Ona również patrzyła na jego ręce, zachwycając się ich wielkością. Opalone, miały lekkie blizny, ściemniałe od wystawiania ich na słońce. Paznokcie przycięte tak krótko, jak się dało. A teraz, te opalone, pokiereszowane dłonie wślizgiwały się między jej uda, powoli je rozchylając.

Wyprostowała się, ale Zach pokręcił tylko głową, wciąż na nią nie patrząc.

- Przestań. Rozpraszasz mnie. - powiedział.

Rozprasza go? Jaja sobie robił? *Ona rozpraszała jego?*

Jego prawa ręka wróciła do masowania jej blizny, a drugą sięgnął głębiej między jej uda. Kciukiem przejechał po brzegu jej majtek, na trzy sekundy przed tym, jak po prostu je z niej zdart. Sara sapnęła i zadrżała.

I zanim mogła się powstrzymać, zanim mogła pomyśleć o tym co robi lub walnąć się w twarz, przycisnęła swoje usta do jego warg. Wepchnęła mu język do ust, podczas gdy jego palce wślizgnęły się pomiędzy fałdki jej płci. Przycisnęła się do jego dłoni, a jego kciuk wolno okręzał jej łechtaczkę. Jęcząc prosto w jego usta, objęła jego szyję rękami, ale on się cofnął.

Jeśli przestaniesz, przysięgam, że skręcę mu ten gruby kark.

Lecz zamiast tego, nie zatrzymał się, tylko chwycił za jej biodra i gwałtownie szarpnął ją na brzeg komody, na której siedziała. Uklęknął przed nią i wsadził głowę między jej nogi. Z całych sił złapała za krawędzie szafki.

Sara wiedziała, że powinna go powstrzymać. Wiedziała, że powinna strzelić go w twarz i odkuśtykać z uniesioną wysoko głową. Powinna być w domu, bezpieczna - i samotna - oglądając w łóżku kolejne odcinki „Seinfelda”⁸. Na pewno nie powinna być tu. Odchylona w tył, pozwalająca obcemu facetowi chować głowę między jej nogami. Który tak powolutku okręzał językiem jej łechtaczkę, kontynuując to, co zaczęły jego palce. Nie, naprawdę nie powinna.

Ale Sara nie chciała by przestał. Zamiast tego, wplotła dłonie w jego kasztanowe włosy i jeszcze szerzej rozchyliła nogi. I wtedy, by zapewnić sobie pozycję prawdziwej dziry, wygięła plecy w łuk i przysunęła jego głowę bliżej.

Czuła jak zachichotał przy jej rozpalonym ciele i zaczęła nisko mrużyć. Jego wielkie dłonie trzymały ją mocno w miejscu, gdy pracował w niej swoim językiem. Nikt wcześniej nie sprawił, że tak wariowała. Tak bardzo chciała, by ją pieprzył. A Zach wprowadził ją w taki stan używając tylko języka!

Chryste, co ona robiła? Straciła rozum? Może w końcu, ale kogo ona oszukiwała? Nic w całym jej dotychczasowym życiu nie było tak dobre.

⁸ uwielbiam ten serial!!

Absolutnie nic. Jej lęki z kilku ostatnich miesięcy, jej ból – wszystko zapomniane, gdy Zach pieprzył ją językiem.

To sposób w jaki to robił. Nie spieszył się, nie popędzał ani siebie, ani jej. Delektował się jej smakiem, jedząc ją jakby miała najważniejszą cipkę na ziemi. A kiedy zaczął trzepotać językiem w górę i w dół po jej łechtaczce, niskie mruczenie, które jednostajnie w niej wyzwał, zmieniło się w krzyk, gdy orgazm przedarł się przez całe jej wnętrze. Chwyliła jego głowę mocniej gdy dochodziła i dochodziła, a jego język wciąż w niej pracował. Lizał ją wywołując falę po fali zabójczej przyjemności.

W tej samej chwili, poczuła ostry ból w nodze, ale trwało to tylko chwilę i minęło. W porównaniu do tego, z czym musiała sobie radzić, ledwo go zauważyła.

Dysząc, Sara osunęła się z powrotem na ścianę. Zamknęła oczy, jej palce w końcu wyplątały się z jego gęstych włosów. Powoli się odsunął, lecz zanim to zrobił, delikatnie wylizał wnętrze jej ud, co Sara uznała za niewytłumaczalnie słodkie.

Może mogłaby tu zasnąć. W tej obskurnej, małej lepiance. Ale dźwięk rozdieranego materiału zmusił ją do otwarcia oczu. Zach ściągnął swój T-shirt i darł go na kilka kawałków. Zapatrzyła się na jego ciało. Opalona skóra, rozciągnięta na napiętych mięśniach szerokich ramion i klatki piersiowej, zbiegająca ku wąskim biodrom. Łajdak po prostu nie miał pojęcia, jak był wspaniały lub jak na nią działał.

– Chyba zadrapałem lekko twoją nogę.

Spojrzała na swoje udo, ale on już owinął je materiałem. By być szczerym – miała to w dupie. W tej chwili miała w dupie wszystko.

Dopóki nie usłyszała jak Miki woła ją kilkadziesiąt metrów od chatki. Nie ma mowy, by wytłumaczyła swoim przyjaciółkom tę scenkę. Nie w tym życiu.

Bez zastanowienia, Sara wstała prawie na baczność, waląc przy tym kolanem, prosto w twarz Zacha. - Oj. Przepraszam. - Wymamrotała w roztargnieniu. Zepchnęła go z drogi, wcisnęła kapelusz na głowę i wybiegła przez drzwi.

Zach siedział na podłodze w czymś, co trudno mu było uznać nawet za ruderę. Jego ulubiony T-shirt w kawałkach. Szczęka kompletnie obolała

od spotkania z jej kolanem. Smak jej cipki wciąż świeży i słodki na jego ustach. A on był zajęty starając się wymyślić, co się do diabła stało!

Miał jedno, proste zadanie, gdy ją tu przynosił. Powstrzymać jej ból. Zabijał ją. Widział to tak wyraźnie, jak jej uroczy, mały nosecek. I wymyślił, że musi spróbować sugestii Marreca i ją wykrwawić. Wiedział, że prawda ją wystraszy, więc musiał ją czymś rozproszyć. *Okej, wystarczająco łatwe*. Skoro wydawało się, że jego ręce ją uszczęśliwiają, dlaczego nie spróbować klasycznej, ręcznej roboty? Cholera, przecież to nie może boleć. To mu zajmie tylko pięć minut⁹.

Ale im dłużej pieścił jej nogę, tym mocniej jego fiut twardniał. Im dłużej wydawała ten mrużący dźwięk z głębi gardła, tym mocniej jego fiut twardniał. A potem go pocałowała. Jak pierwszej nocy, ale tym razem nie była pijana. Dobrze widziała co robi i przez to było to jeszcze gorętsze. Zanim się zorientował, był już na kolanach, z twarzą zanurzoną w jej słodkiej, małej cipce. Ciągle czuł jej dłonie w swoich włosach i słyszał te mrużące¹⁰ dźwięki, które wydawała...

Zach warknął i podniósł się. – Pieprzyć to. Ze złością rzucił buty i jeansy. Stojąc nago na środku pomieszczenia, zmienił się. Kilka minut później, dwustu funtowy ciemnobrązowy wilk, cicho wybiegł z chatki. Wyczuł jej zapach w powietrzu i od razu wiedział, w którym kierunku poszła, by spotkać się z koleżanką.

Zwrócił więc i pognął w przeciwną stronę.

⁹ Całkiem pewny siebie;)

¹⁰ W tym miejscu wyjaśniam, że autorka używa słowa „growl” co można tłumaczyć zarówno na *mrużenie* jak i *warczenie*. Teraz moi kochani, czytacie ten rozdział jeszcze raz, tyle, że powoli i bez wbijania pazurów w fotel ☺ i w miejsce słowa „mrużenie” wstawiać słowo „warczenie”. A potem proszę o komentarz, która wersja jest lepsza, bo w dalszym ciągu nie mam pewności czy dobrze wybrałam.

Rozdział 11

Jakoś udało jej się przebrnąć przez intensywne przesłuchanie – Gdzie byłaś? *Nigdzie*. Widziałaś Zach'a? *Nie-e*. Co ci się stało w nogę? *To tylko zadrapanie*.

Poradziła sobie także, gdy Miki robiła dwudziesto-minutową analizę jej firmy. Najgorętsze kluby z San Francisco, Seattle, Nowego Jorku, Mediolanu. Lista była długo. Miki zastanawiała się też, dlaczego banda tak zwanych *biznesmenów*, organizuje mega-rave w ich małym, obskurnym miasteczku.

Ale to niewinne stwierdzenie Angeliny, wypowiedziane gdy wracały do domu, – Cudownie się dzisiaj bawiłam. – spowodowało, że Sara nie mogła już dłużej znieść napięcia.

– Jestem dziwką! – wrzasnęła nagle.

Miki dała po hamulcach swojego białego pickupa, wpadając w poślizg. Zatrzymał się na środku opuszczonej autostrady, w poprzek drogi. Trzy przyjaciółki siedziały w samochodzie, nie ruszając się, nic nie mówiąc. Patrzyły za okna na wielkie, rozgwieżdżone niebo Teksasu.

– Nie masz na sobie majtek, prawda?

Sara wydała z siebie zduszony pisk i ukryła twarz w dłoniach.

Angie i Miki wybuchły śmiechem.

– Suki! – zawarczała¹¹ Sara

* * *

¹¹ Tutaj już mruczenie nie pasuje.

Dla Sary była to pracowita noc. Zajebista impreza, seks oralny¹² z obcym kolesiem, całe to gówno od jej przyjaciółek. Ale była pewna, że to przez te trzy godziny snu była tak niewiarygodnie rozdrażniona. Jak tylko dojechała do pracy, Randy, jej ulubiony kochaniutki pit bull, spojrzął a nią i odbiegł w drugą stronę. Prawie wzięła to do siebie. Gdy weszła do sklepu, o mało co nie oderwała by głowy biednemu Marrec'owi. W odpowiedzi uciekł i przyniósł jej wielki kubek kawy - jakby składał ofiarę jakiejś straszliwej bogini - suce¹³, a potem wycofał się do warsztatu, by skończyć zamówienie. Nie winiła ani jego, ani Randiego. Była totalną suką i wiedziała o tym.

Ale w sumie, to nie była prawda. Winiła Zach'a

Co za głupie imię - Zach. On też był głupi. Głupi, barczysty drań z wielkimi łapami. Zarówno Miki jak i Angelina zapewniły ją, że już nigdy go nie zobaczy. *Kochanie, on jest bikerem. Rozłoży skrzydła i odleci.* To było po powrocie do domu. W czasie tej części konwersacji, ukryła twarz w poduszce i zakryła uszy rękami, ale i tak koleżanki jej nie odpuszczały. *Wolałabyś, żebyśmy cię okłamywały?* - Spytała Miki - *Żebyśmy ci powiedziały, że się z tobą ożeni i zabierze daleko? Za bardzo cię kochamy, by to zrobić.*

Sara przerzucała strony magazynu, który znalazła w sklepie. Domyśliła się, że to pewnie Angeliny, skoro traktował o modzie, czyli o czymś o co Sara nie dbała i nie miała pojęcia. W zasadzie nic nie czytała. Nie widziała nawet zdjęć.

Jedyne co widziała, to te wielkie dłonie i piękne orzechowe oczy. Rozpamiętywała jak smakowały jego usta i jak czuła dotyk jego dłoni na nogach ... między udami ... i to rozkoszne wirowanie językiem...

- Cześć!
- Nic! - odwarknęła, w zasadzie bez powodu. Zobaczyła Angelinę.
- Hmm, zastanawiam się o czym myślałaś - Zapytała z miną niewiniątka.
- Dlaczego tu jesteś?

- Sprawdzam jak radzi sobie moja przyjaciółka po jej ostatnim ataku rozwiązości.
- Jestem zmęczona i rozdrażniona.

¹² Od razu wyjaśniam - w oryginale jest *head from a stranger*, co wszystkie słowniki tłumaczą na *oral-genital stimulation*; moje słownictwo w tym zakresie jest tak ubogie, że jedyne co mi pozostawało, to wersja którą przyjął... a słowa *mineta* po prostunnie znosz

¹³ Tak jako mi się to kojarzy z Mrocznymi Łowcami i uroczej Arie ☺

- Oczywiście - Angie capnęła ją za skórzaną kurtkę. - Chodź rozdrażniona dziewucho. Zabieram cię na lunch.

Sara zmrużyła oczy - Marrec do ciebie dzwonił?

Angie odwróciła się z promiennym uśmiechem - Cóż, chowa się na zapleczu od dwóch godzin. Wystraszyłaś go jak cholera.

- Szczerze. Kiedy wszyscy zmienili się w takie cipki? - Sara ześlizgnęła się ze stołka i wzięła plecak - Wychodzę! - wrzasnęła w stronę tylnych drzwi. - Możesz już przestać się chować!

Sara ruszyła do drzwi, ale gdy zorientowała się, że Angie nie idzie za nią, zatrzymała się i odwróciła. - Idziesz, czy nie? Wyraz twarzy Angeliny zaskoczył ją. Gapiła się na Sarę jakby wyrosła jej druga głowa - Co? Co? - Spojrzała na siebie - Siedzi na mnie robal? - Strzepnęła jeansy, starając się odpędzić to, czego nie widziała.

Angie zmrużyła oczy - Kochanie, a gdzie twoje kuśtykanie?

- Moje co? - spytała Sara kompletnie zaskoczona, przerywając to idiotyczne otrzepywanie się.
- Znam cię dwadzieścia lat, Saro Morrighan. I od początku patrzyłam jak kulejesz przez miasto, z tą twoją szeroką dupą.
- Hej. Nie jest szeroka.
- A teraz, dziś, widzę jak praktycznie podskakujesz do drzwi, jak jakaś pieprzona Pollyanna¹⁴. Wolna od bólu. Co się do cholery dzieje?

Sara spojrzała na swoją nogę. Zrobiła kilka kroków. Nie. Żadnego kulenia. Gdyż nie było żadnego bólu. Żadnego. Choć to ciągle dziwne, ponieważ w tych krótkich momentach, gdy jej nie bolało, jej noga była tak słaba, że i tak kulała. A teraz wydawało się, że jej zraniona lewa noga, była tak silna jak prawa. W zasadzie obie były silniejsze. Sara zgięła kolano i podniosła nogę. Rozciągnęła ją, wychyliła w tył i w przód. Żadnego bólu. Żadnych słabych mięśni. Tylko płynne ruchy. Była tak spóźniona dzisiejszego ranka i tak zajęta myślami o Zach'u, że nawet nie zdała sobie z tego sprawy. W sumie, wstając z łóżka kuśtykała z przyzwyczajenia.

- Nie wiem. Wczoraj bolało. - *Bardzo.*

Angelina stanęła obok niej, z troską malującą się na twarzy. Wiedziała o czym myśli. Takie rzeczy nie przytrafiają się takim ludziom jak one. *Przypadkowe szczęśliwe zdarzenia*, jak zwykła je nazywać Miki. W ich

¹⁴ Bohaterkatakajiej nudnejksi••ki, w której nie ma gor••ychmomentów;)

świecie ludzie nie wygrywali na loterii, nie spotykali idealnych mężczyzn, albo nie zdrowieli nagle. I to oznaczało tylko jedno ...

- O mój Boże. Umieram!¹⁵
- Co?! Nie umierasz, kretynko.
- Wszystko w porządku moje panie? - Marrec wyłonił się z warsztatu i przypatrywał im się z bliska. Sara już miała mu powiedzieć, że na pewno umiera, ponieważ nagle poczuła się lepiej a ludzie zawsze czują się lepiej na chwilę przed śmiercią i że czuje, że powinien to wiedzieć, ponieważ zawsze byli sobie bliscy i żeby się upewnić, że będzie miała pogrzeb z klasą....
- Wszystko w porządku Marrec. Dzięki - Angie wypchnęła Sarę przez drzwi. - Gdzie twoja ciężarówka?
- Tam - Wskazała Sara. Angie wciągnęła kluczyki z jej workowatych spodni. Sara spojrzała się na koleżankę. - Nie chcę wielkiego pogrzebu, ok? Coś małego i prostego.
- Czy możesz kurwa wleźć do tego samochodu?

* * *

Zach wrócił właśnie z polowania i zatrzymał się nad pobliskim jeziorem, by zmyć krew z futra i łap. Zmienił się z powrotem w człowieka i zostawiając resztę Sfory, wrócił do obozowiska by się ubrać¹⁶ i wyśledzić Sarę. Sam starał siebie przekonać, że to tylko po to, by zobaczyć jak sobie radzi. By zobaczyć, czy otwarcie jej starej rany pomogło tak, jak się tego spodziewał.

Ale to była totalna bzdura. Po prostu chciał ją zobaczyć. Koniec tematu.

Myślał o niej całą noc. O jej zapachu, jej smaku, jej dłoniach w jego włosach. O jej pełnym pożądania mruczeniu i krzyku namiętności. Nie mógł przestać o niej myśleć, nieważne jak bardzo się starał. Nie żeby starał się jakoś mocno.

Już w swoich jeansach, Zach zakładał właśnie T-shirt i buty, gdy przyjechał Marrec. Kilko z jego Sfory przybyło wraz z nim i jak tylko wyskoczył z ciężarówki, skierował się prosto na Zach'a.

Zach wyprostował się, lecz nie wykonał żadnego agresywnego ruchu. Ale też nie wycofał się. Wiedział, że są na tym terenie tylko dzięki dobrej woli tego faceta, więc wolał tego nie zaprzepaszczać przez rozerwanie łajdakowi gardła. Przynajmniej na razie.

¹⁵ i znowu oplułamsi•kaw•

¹⁶ W sensie,•e nagolaszedł??Ołje! *.*

Ale zanim Marrec mógł położyć swoje łapy na Zach'u, Yates i Connal, którzy nadeszli znad jeziora, stanęli przed członkiem swojej Sfory. Yates, będący Alfą, warknął, a jego kły wydłużyły się.

- Cofnij się Marrec. - Może i byli na terytorium Marrec'a, ale Zach wiedział, że Yates nigdy nie pozwoli mu zbliżyć się do jednego ze swoich.
- Powiedz temu draniowi, żeby trzymał łapy z dala od niej!

Yates nie potrzebował dalszych wyjaśnień, gdy wraz z Conall'em odwrócili się by spojrzeć na Zach'a - Powiedz mi, że tego nie zrobiłeś - zażądał wzdychając.

Zach wzruszył ramionami. - To zależy, co rozumiesz pod pojęciem „nie zrobiłem”. - Marrec znowu rzucił się na Zach'a, ale Conall go odepchnął.

Yates spojrzał na Zach'a, zanim zwrócił się do Marreca. - Czy ona jest twoja? Oznaczyłeś ją?

- Nie! - Marrec wydawał się być wyjątkowo zbulwersowany i zniesmaczony. - Ona jest jak moja córka. - Znowu rzucił Zach'owi groźne spojrzenie. - Dobrze chroniona córka - wywarczał.
- Rozumiem, ale...
- Która nie jest jeszcze gotowa by ją zmienić. - Uciał Marrec.
- Marrec, to zazwyczaj zajmuje lata. Nieważne co Zach jej zrobił lub nie.
- Tak? To dlaczego biegała dziś po moim sklepie jakby ćwiczyła do maratonu? Żadnego bólu. Sama moc. I zgadnij co jeszcze. Jej przyjaciółki zauważyły.

Yates znowu westchnął. Kły cofnęły mu się na miejsce. - Kurwa, Zach, coś ty jej *zrobił*?

Zach nie wstydził się tego co zrobił, nie spodziewał się tylko, że zareaguje tak szybko i mocno. - Wykrwawiłem jej starą ranę. Tak jak radził.

- Nie udzielałem ci kurwa żadnych porad! - Marrec spojrzał prosto na Zach'a. - A w zasadzie to jak ci się to dało, bez informowania jej co zamierzasz?

Kiedy Zach nie odpowiedział, Marrec znowu rzucił mu się do gardła. Znowu musieli go odciągać. Yates ewidentnie tracił cierpliwość,

odpychając go po raz setny. – Marrec, zasadniczą kwestią jest to, że ona nie jest twoja. Ani przez krew, ani przez oznaczenie. Tak więc, nie jestem pewien na czym polega twój problem.

- Wiedziałeś kiedykolwiek by zmiana następowała szybko? To rzadkie, ale się zdarza. – Marrec wziął głęboki oddech i gdy wydawał się, że odzyskał pozory kontroli, Yates pozwolił mu podejść do Zach'a i stanąć z nim twarzą w twarz. Mimo, że Marrec był 5 cali niższy, jego moc i powód, dla którego był Alfą swojej Sfory, były bardziej niż wyraźne. – Jeśli coś się jej przez to stanie, nikt nie będzie w stanie ochronić cię przede mną¹⁷.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem z warknięciem Marrec poszedł do swojego samochodu. Trójka mężczyzn, która pilnowała jego pickupa, wycofała się z ich obozowiska.

Conall rzucił przyjacielowi współczujące spojrzenie i ruszył nad jezioro do reszty Sfory. Gdy poszedł, Yates potarł swoje zmęczone, przekrwione oczy i zwrócił się do Zach'a. – Nie oszukujmy się, dobrze Zach? – gdy ten nie odpowiedział, Yates kontynuował. – Oboje wiemy do czego zmierza Casey. Ale ja wiem, że mój czas, by odjeść już nadszedł. Nieważne co ona myśli lub co chce. Jestem zmęczony. I wypalony. Jedyne czego mi potrzeba, to być *tylko* członkiem Sfory. Nie martwić się o to co kto robi. I chcę, żebyś zajął moje miejsce. Ale jeśli to spierdolisz i ta dziewczyna pójdzie przez ciebie na dno¹⁸... nie będzie Sfory na tym świecie, która by cię przyjęła.

- Nie dbam o to. – Zach odpowiedział szczerze. – Nie widziałeś jak ona cierpi, Yates. Umierała... a ja nie miałam zamiaru jej na to pozwolić.

Yates wydawał się być delikatnie zaskoczony. Wolno pokiwał głową ze zrozumieniem – Dobrze – Stanął koło Zach'a i ściszył głos. – Ale lepiej ją obserwuj. Bo jeśli zmieni się tak szybko jak mi się wydaje, *na pewno* pójdzie na dno i zabierze całe miasto ze sobą.

Yates zostawił Zach'a na środku obozu. I po raz pierwszy w całym jego życiu, Zach nie myślał o sobie czy o Sforze. Myślał o kimś innym. O Sarze. Na myśl o tym, że coś mogłoby się jej stać, wszystko w nim się gotowało, a jego umysł koncentrowała się tylko na jednym. Znaleźć ją. Znaleźć ją teraz.

Cholera. Jego fiut znowu był twardy. Naprawdę będzie musiał coś z tym zrobić.

¹⁷ Mój tatu•te•taki jest:]

¹⁸ oryginalnie *go down*. Chyba chodzi o to jak to przetłumaczyłam, ale pewno•ci nie mam©

Rozdział 12

Sara krążyła w te i z powrotem po małym mieszkanku Miki. Była niespokojna, spięta i niezwykle napalona. Trochę dziwne, zważywszy na jej obecną sytuację.

Jak tylko opuścili sklep, Angelina zawlokła ją do Miki. Po waleniu w drzwi przez kilka minut, ewidentnie dopiero-co obudzona Miki otworzyła drzwi - Co?

- Mój Boże, czy ty naprawdę spałaś? - Angie zamrugła z niedowierzaniem.
- Tak, spałam.
- Cóż, to nie takie rzadkie. - powiedziała szczerze i weszła do środka, ciągnąc za sobą Sarę. - Nie uwierzysz...

I zanim Sara się zorientowała, zmusiły ją do paradowania jak modelka po małym, przeładowanym książkami saloniku, by zademonstrować im jak jej kuśtykanie po prostu zniknęło. Do tego czasu Miki była obudzona.

- Kochanie, a tak w ogóle to co on ci zrobił?
- Nie odpowiem ponownie na to pytanie. - Sara dała im wczoraj pozbawiony szczegółów opis swoich seksualnych wyczynów. Nie miała zamiaru wdawać się w szczegóły, jak jęczała i wiła się pod wpływem jego języka, jak jakaś napalona suka.
- Skup się - powiedziała Miki - Musi być przyczyna dzięki której nagle jest ci lepiej.
- Ale mi nie jest lepiej. Ja umieram.
- Co?! - wrzasnęła Miki
- Nie jesteś umierająca. Jesteś idiotką. - Angie szybko ucięła potencjalne szaleństwo. Gapiąc się na przyjaciółkę z poziomu kanapy, dodała - W zasadzie wygląda na to, że jesteś zdrowa jak koń.
- Co sprowadza nas do podstawowego pytania - Miki nadal drążyła temat - Co on ci zrobił?
- Nie wiem. Nic?

Jakby to ćwiczyły, zarówno Angelina jak i Miki, uniosły brew, gapiąc się na ich zaprzeczającą koleżankę. Sara westchnęła i skrzyżowała ramiona na piersi, mając nadzieję, że ukryje sterczące sutki. *Chryste, tylko na myśl o nim!* – Słuchajcie, nie zamierzał opowiadać wam o... no wiecie.

Miki przewróciła oczami - Nie muszę wiedzieć gdzie ci wpychał język ...

- No ej!
- Ale, może ci coś podał. Jakieś tabletki. Coś do picia. Chodzi mi o to... kurwa, Sara, to był rave.

Sara wróciła myślami do poprzedniej nocy. Pamiętała jak pieścił jej uda, całował jej uda, lizał jej... *cholera!* Pobiegła do łazienki, a Angie i Miki za nią. Gdy weszły, spodnie miała już wokół kostek i obrócona w stronę lustra badała ranę, którą oczyściła i zabandażowała tego ranka. Jednym ruchem zerwała bandaż, odsłaniając starą bliznę rozdartą czterema nowymi poważnymi cięciami.

- Jasna cholera. - powiedziała Angie, a Miki uklękła przy Sarze i badała jej udo. Po kilku chwilach, spojrzała na Sarę.
- Wygląda jak ślad po pazurach.
- Gównu prawda - odwarknęła Sara. - Poza tym, skąd możesz to wiedzieć.
- Hello, czytam *wszystko*.

Wyszła z łazienki i mogły usłyszeć jak kręci się po mieszkaniu, przekopując przez te wszystkie książki. Po kilku minutach, wróciła z zakurzonym tomiszczem - Tutaj. - Sara i Angelina spojrzały na stronę 244 Encyklopedii Ssaków i zobaczyły wielki ślad łapy.

Odcisk przedniej łapy, sześciolatniego wilka szarego - format rzeczywisty - głośił podpis.

- Widzicie?
- Co widzimy? - spytała Sara
- Niemożliwe ... - wymamrotała Angelina, wciąż gapiąc się książkę.
- Właśnie - Sara przez chwilę czuła, że ma poparcie.
- ... ślad łapy na jej nodze, jest dużo większy - dokończyła Angie.
- To nie jest ślad łapy!! - zachnęła się Sara, sięgając po spodnie. - Obie jesteście szalone. - Przeszła obok koleżanek. - Idę stąd. - Chwyliła za klamkę, ale ją dorwały.
- O nie, panienko. - Angie ją odciągała, a Miki w tym czasie zamykała drzwi. - Dopóki nie dowiemy się co tu się dzieje, nigdzie się stąd nie ruszasz.

To było cztery godziny temu. Ciągłe nie znały odpowiedzi, mimo, że przebrnęły przez masę kretyńskich teorii. Tak więc Sara krążyła w te i z powrotem, w te i z powrotem. Ściany się nad nią zamykały – tak to przynajmniej odbierała. Jakby była w pułapce. Małeńkie mieszkanko więziło ją. Miała tą nagłą, niespożytą energię. Chciałaby pobiegać, czy coś w tym stylu. Potrzebowała świeżego powietrza. Co w tym złęgo? Z Angie i Miki, szeptającymi do siebie w sypialni, kilka minut na ganku nikogo nie zbawi, prawda?

Skierowała się cicho w stronę drzwi, otworzyła je i wyślizgnęła się w noc.

* * *

Zach wszedł do baru, ignorując fakt, że cała aktywność zamarała, jak tylko go zauważyli. Sami zmienni. Sfora Marreca. A wieści o nim i o Sarze, rozprzestrzeniły się po tym małym miasteczku szybciej niż pożar. Wszędzie wszyscy traktowali go jak gówno. Zachowywali się jakby starał się skrzywdzić Sarę.

Kurwa, może jego Sfora powinna ją po prostu porwać i uciec? Bo nie było nic bardziej denerwującego niż zmienny-wieśniak.

Zach oparł się o ladę i wskazał na kelnerkę. Staneła przed nim z mniej niż uprzejmym wyrazem twarzy. – Ta?

- Widziałaś Sarę?
- Ta.

Zach czekał aż odpowie, ale to się nie stało. Tylko się na niego gapiła.

- Możesz mi powiedzieć, gdzie ją znajdę? – Zapytał w końcu. Mocno się starał, by nie zacząć rozrywać im gardła.
- Mogę...
- Okej.
- ... ale nie powiem.

* * *

Wiedziała, że coś jest nie tak od momentu gdy weszła do Skelly's. Od dnia, w którym wyrobiła sobie fałszywy dowód, przychodziła tu i

wychodziła kompletnie niezauważona, chyba, że ktoś na nią wpadł lub był nowy i zauważył bliznę na jej twarzy.

Ale jak tylko weszła do klubu dziś w nocy, zdała sobie sprawę, że przyciąga uwagę wszystkich mężczyzn. Prawdę mówiąc, było to trochę przytłaczające, zwłaszcza, że z początku nie wiedziała na co i dlaczego się patrzają. Mimo tego, było to jednocześnie dziwnie podniecające.

Idąc przez tłum, jej oczy skanowały otoczenie od lewej do prawej, cała była gotowa, by poradzić sobie z czymkolwiek jej przyjdzie. W zasadzie, nawet na coś czekała. Jej zmysły wydawały się być przeładowane. Zapachy, których wcześniej nie zauważyła denerwowały ją, tak jak na przykład Leon, bramkarz, który nadużył Old Spice'a¹⁹. Ale nawet to nie ukryło faktu, że nie użył prysznicza od zeszłej nocy. Dźwięki również wydawały się być bardziej intensywne. Głośniejsze. Dźwięk basu, wydobywający się z głośników pulsował w jej ciele. Wrażenie prawie że erotyczne, powodujące, że sutki jej twardniały a cipka się ścisnęła. Nie rozumiała dlaczego wszyscy się tak drą. Ona ich słyszała, a osoba przed nimi nie?

Podeszła do baru i skinęła na barmana, który miał zmianę gdy Miki miała wolne.

- Cześć Sara. Miki dziś nie pracuje.
- Tak. Wiem. Mogę dostać... - Zatrzymała się. Mhmm, Tequila nie byłaby dziś najlepszym wyborem. - ... niech będzie piwo. Ciemne.

Kiwną jej głową i postawił przed nią butelkę w mniej niż minutę. Zanim zdążyła się dokopać do piąta w swojej kieszeni, męskie ramię sięgnęło wokół niej. - Ja zapłacę.

Sara spojrzała przez ramię i zamrugnęła. Kent Ethos? Nie należał do żadnego konkretnego klubu, ale z pewnością był bikerem i dawał Marrec'owi dużo zarobić - Uh... Dzięki, Kent.

Uśmiechnął się do niej i od razu się zorientowała co się za tym kryje. - Cała przyjemność po mojej stronie. - Oparł się o bar i gapił się na nią jakby patrzył na najlepszą dupę na świecie. - Więc, wyszłaś się dziś powłóczyć?

Sara zdusiła w sobie typy, sarkastyczny komentarz i zamiast tego powiedziała - Ta. Tak mi się wydaje.

¹⁹ Siedzę na koniu.

- Cześć Sara.

Sara spojrzała na mężczyznę stojącego po jej drugiej stronie. Jedyne co o nim wiedziała, to że ma na imię Jazz i to by było na tyle. Ewidentnie członek gangu. Jeden z twardszych. Ostatnio słyszała, że nienawidzili jej przez współudział. Nigdy nie wybaczyli Angie tego co zrobiła z ich szefem lata temu. Przez moment Sara myślała, że będą chcieli się odegrać, ale Marrec z nimi pogadał i od tego czasu schodzą sobie wzajemnie z drogi. Przynajmniej tak było do dziś.

- Cześć Jazz.
- Więc, wysłaś się dziś powłóczyć?

To było wyjątkowo trudne, by zachować spokojny wyraz twarzy. Naprawdę chciała się na nich gapić zszokowana lub zacząć śmiać histerycznie, dopóki nie zsika się w majtki. Zwłaszcza, gdy jeden z motocyklistów z innego klubu stanął za nią i po prostu się na nią patrzył.

- Ta, wysłałam sobie.
- Sara. Wszystko w porządku?

Jeden ze starszych synów Marreca, gapił się na nią, stojąc niedaleko baru. Na twarzy miał głęboki grymas. Kilkoro jego braci i kuzynów stało za nim. O-oł. Sara знаła ten wyraz twarzy i to spojrzenie. Zawsze takie mieli, gdy myśleli, że ktoś jej robi krzywdę.

- Ta. Wszystko z nią w porządku - warknął Jazz - Więc spierdalaj.

O-oł.

* * *

Zach prawie zawył z frustracji, gdy odebrał telefon. Szukał jej cztery godziny. W końcu dowiedział się, że wyszła z koleżankami, ale zgubił jej zapach, gdy odjechała spod sklepu Marrec'a. Włączając w to bar, spróbował jeszcze w jej domu, w dwóch innych restauracjach i w lokalnym kinoteatrze. I wtedy zadzwonił Conall - Lepiej żebyś tutaj przyjechał.

Okazało się, że „tutaj” oznacza ten klub, w którym ją pierwszy raz zobaczył. Sprawdził to miejsce wcześniej, ale wczesnym wieczorem było tam tylko kilku stałych klientów, więc wyszedł. Ale gdy podjechał tam znowu, Conall stał na zewnątrz z Kelly i Julie. Razem z nimi stała grupa stałych bywalców, ubranych w niezbędne dla gotów skóry i czerń. Wyglądali, jakby na coś czekali, ale bał się spytać na co. Zszedł z motoru i podszedł do Conalla.

- No. Gdzie ona jest?

- W środku. - Conall wskazał na klub. - Ale lepiej się pospiesz. Właściciel zaraz wezwie gliny. Powstrzymałem go tak długo, jak mogłem.

Kierując się w stronę wejścia, usłyszał za sobą głos Conall'a - Bądź ostrożny.

Zach wszedł do klubu, prosto na bijatykę. Kilku facetów leżało znokautowanych i zakrwawionych na parkiecie. Ale przynajmniej sześciu jeszcze walczyło. Rozejrzał się za Sarą, przypuszczając, że jest w środku tego wszystkiego, bo wiedział, że byłaby w stanie wywołać zamieszki pośród zakonnic. Ale jej nie było.

W następnej chwili wyłapał jej zapach. Jak to możliwe, że nie czuł go już na pięć mil przed klubem?! Tego nigdy się nie dowie. Był silny i pewnie każdy facet w okolicy na niego zareagował.

Znalazł ją po drugiej stronie sali. Siedziała spokojnie na krześle, patrząc na walczących. Nagle go olśniło. Nie walczyli z nią. Walczyli o nią! I co bardziej wkurwiające - ona im na to pozwalała! Wydawała się być tym bardzo zadowolona. Mężczyźni, którzy pozostali na placu boju byli bikerami. Członkami gangu, których prawdopodobnie znała od lat i którzy pewnie nigdy nie zwracali na nią uwagi. Aż do dziś. Ok. jest kiepsko. Ale mogło być gorzej.

* * *

Wzrok Sary podniósł się z walczących mężczyzn. Rozejrzała się po sali i Zach zrozumiał, że wyłapała jego zapach. Odwróciła się i spojrzała prosto na niego. Serce Zach'a zatrzymało się. Wcześniej była piękna, ale teraz...

Ześlizgnęła się ze stołka, na którym siedziała i skierowała się w jego stronę, zręcznie omijając kłębówisko zakrwawionych mężczyzn. Gdy podeszła do niego bliżej, oblizała usta i Zach nie był pewien kiedy straci kontrolę, którą ledwo co utrzymywał. Sara stanęła przed nim, uśmiech igrał na jej pełnych ustach. Sięgnęła po niego i pocałowała. Nic poważnego. Tylko jej usta dotykające jego.

- Baw się dobrze - wyszeptała...

... a gdy się odsunęła, zważyło się na niego sześciu bikerów, którzy zazdrościli mu szczęścia.

Ok. To było wredne, pomyślała patrząc jak Zach uderza w podłogę. Każdy facet którego dziś dotknęła lub z którym tylko rozmawiała, kończył w tej

burdzie na środku jej ulubionej knajpy. I wiedziała, że pocałowanie Zach'a skieruje uwagę walczących na niego. Ale czuła, że mu się należy.

Boże. Co z nią było nie tak? Kiedy stała się tak ... żadna krwi? I nie tylko to. Nigdy nie sądziła, że ktoś będzie walczył o nią. Zwłaszcza nawet-nie-tak-bardzo-nawaleni bikierzy, którzy zawsze ją ignorowali. Dzięki Bogu, synowie i bratankowie Marrec'a nie mieli szansy się włączyć, zanim tamci rzucili się sobie do gardeł. Zamiast tego, stali za nią i obserwowali walkę, chroniąc ją w tym samym czasie.

Wtedy zobaczyła Zach'a. Nie, wróć. Nie zobaczyła go. Najpierw go poczuła, a potem wyłapała jego zapach. I pachniał tak pierwotnie i oh tak wspaniale męsko. Aż ślinka ciekła do ust. Zastanawiała się czy go nie olać, ale potem pomyślała. Czemu ten jebaniec5 też nie miałby o mnie powalczyć? Stąd ten pocałunek. Wiedziała, że należy do niej, jak tylko oblizwała usta. Zaskakujące, ale krewni Marrec'a wydawali się być pod wrażeniem, gdy wróciła na swoje miejsce.

Teraz jednak zaczynała się martwić. Zach nie wyłaniał się spod pokładów mężczyzn. A ona nie miała zamiaru wracać z nikim innym. Już chciała zacząć ściągać z niego walczących, gdy usłyszała wkurzone warczenie i zobaczyła jak motocyklista o imieniu Ray, leci przez salę. A potem następny i następny. W mniej niż trzy minuty, wytarł podłogę największymi i najtwardszymi członkami ganku jakich знаła. Typami, którzy potrafili nieźle narozrabiać.

Gdy skończył, odwrócił się i stanął przed nią. Oddychał ciężko, twarz miał zbitą i okrwawioną. Opuchniętą w niektórych miejscach. Z rozciętych ust kapła mu krew. Miała wielką ochotę mu ją zlizać. Patrząc na jego przystojną twarz, miała silne wrażenie, że weźmie ją tu, na parkiecie. Że wypieprzy ją na oczach wszystkich. Nie żeby narzekać.

* * *

Zach nie wiedział, czy ma ją zarznąć czy wsadzić jej głowę do kibla. Obie te rzeczy wydawały się być rozsądne, po tym w co go wpakowała.

Spojrzał się na Sforę Marrec'a, która stała za Sarą i wiedział, że już nie wybronią jej szalonej dupy. A przynajmniej nie przed nim. Wygrał ją w uczciwej walce. Mógłby ją stąd wywlec za kłaki i nie kiwnęli by nawet palcem. Oczywiście, ryzykował, że w zamian za to, to ona rzuci mu się do gardła, ale oni nie zareagowaliby nawet na to. Wiedział też, że jego Sfor stoi za nim. Wyczuł ich.

- No, no. Niezły bałagan, co nie Zach? - Zaciśnął zęby słysząc zadowolony głos Casey. Może zerznie Sarę, a do kibla wsadzi głowę Casey? Casey oparła się o bar i gapiła na Sarę. - Jak się masz kochanie? Wszystko okej?

Sara nie odpowiedziała. Za to się gapiła. Z początku, Casey się uśmiechała, ale gdy Sara nie odpowiedziała tym samym, przestała. Zach wiedział, że Casey chce ją zmusić by odwróciła wzrok. Musiała.

Nie odwracając się od Sary, Casey powiedziała do Zacha - Lepiej załóż swojej dziewczynce kaganiec, albo będę musiała ją wytresować.

Prędzej ją zabije niż pozwoli suce dotknąć Sary. Tresowanie było eufemizmem, którego używali, gdy łapało się członka Sfory za gardło, przyszpilało do ziemi i czekało, aż odstąpi brzuch i nauczy się gdzie jego miejsce.

* * *

Jednakże, Sara nie zamierzała być niczyją suką. Złapał ją w locie, gdy rzucała się nad barem, by dorwać się Casey do dupy. Nie podobało się jej, jak Casey się na nią patrzy. Jakby ją wyzywała czy coś. I w jej opinii stała zbyt blisko Zach'a. W zasadzie, suka po prostu ją wkurwiała. Chciała ją skrzywdzić. Chciała zobaczyć jak suka krwawi.

Więc co ją powstrzymuje? - To była jej ostatnia myśl, zanim się na nią rzuciła. Ale Zach ją powstrzymał, jego wielkie łapy trzymały ją w pasie .

- Skurwysynu!

Casey nie ruszyła się, ale ewidentnie była zszokowana. Patrzyła na Sarę szeroko otwartymi oczami. Wyglądało no to, że jednak stanowiła niebezpieczeństwo, skoro Yates zdecydował się stanąć między nimi. Szczęśliwie, Zach dobrze ją trzymał, bo wymykała się spod kontroli.

Wtedy się zorientował - stawała się dzika.

- Ty pieprzona kurwo! Tresować mnie? Pierdol się!

Zach odciągnął ją i objął. Cała się trzęsała, ale to nie ze strachu - Spokojnie - wyszeptał jej w ucho. - Spokojnie. - Jego głos chyba ją uspokajał. Wydawało mu się, że będzie mógł ją stamtąd wyciągnąć bez dodatkowych kłopotów.

Ale nie chcąc okazać słabości przy członkach swojej Sfory, Casey nadal się gapiła. Znowu mu się wyrwała i uderzyła na Casey. Ściągną ją z baru, przerzucił przez ramię i skierował do wyjścia. Sara ciągle wrzeszczała i waliła pięciami w jego plecy, żądając by ją puścił, by mogła „... skończyć z tą pieprzoną suką!”

Skinął na Conall'a, który rzucił mu kluczyki. Złapał je w locie i wyszedł na zewnątrz, wrzucił Sarę do pickupa, wszedł za nią, wyjechał z parkingu.

* * *

Sara nie była pewna, kiedy stała się taka dzika, ale była ciekawa dokąd ją to zaprowadzi. W zasadzie nigdy przedtem nie straciła kontroli. Miki traciła ją cały czas. Wybuchwała cyklicznie, jak fajerwerek. Angelina wydawała się być najbardziej opanowana z ich trójki, ale wszyscy w mieście wiedzieli, że mam temperament, który wielu facetom kazał się wynieść z Teksasu. Nie, to był dobrze znany fakt, że to Sara była ta rozsądna. Do której ludzkie przychodzi po radę. Na którą można było liczyć, gdy Miki mogła zapomnieć, a Angie mieć to w nosie. Była Sarą - golden retriever.

Do dziś. Dziś była pijaną Sarą bez alkoholu. I musiała to przyznać. Pijana Sara była kurewsko przerażająca. Gdy zatrzymali się przed jej domem, była rozczarowana. Chciała iść do innego klubu. Na przykład w Austin, żeby postraszyć mieszczuchów. Jasne jak cholera, że nie chciała przebierać się w domowe ciuchy i oglądać telewizji przez resztę nocy.

Ale jeśli Zach chce czymś ją zająć przez kilka godzin... no, to było zupełnie co innego. Ale patrząc na wyraz jego twarzy, była to odległa perspektywa.

Westchnęła i czekała na jego następny ruch.

Rozdział 13

Zach wyłączył silnik i wyciągnął kluczyki ze stacyjki. Ewidentnie ta kobieta chciała go zabić. Wepchnęła go pod przysłowiowy pędzący pociąg i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

I co teraz zrobić? Proste. Wysadzić ją i odjechać. Jeśli ją dziś zerżnie, to ją oznaczy. Zdawał sobie z tego sprawę tak jasno, jak z tego, że jest walnięta. Nie chciał partnerki. A już z pewnością nie chciał *jej* za partnerkę. Spędziłby całe życie wyciągając ją z kłopotów. Miał lepsze plany niż to.

Otworzył drzwi ciężarówki i wyszedł. Sięgnął do środka, przeciągnął ją przez siedzenie ignorując jej skarżące „Hej!”. Przyciągnął ją do siebie i znowu przerzucił przez ramię, wchodząc na ganek przed jej domem. Ogarnęła go nieodparta chęć, by zwalić ją prosto na głowę, ale zamiast tego ostrożnie opuścił ją na ziemię. – Klucze – zażądał. Wyjęła je z kieszeni i podała mu. Otworzył drzwi, wepchnął ją do środka i wszedł za nią.

Gdy stała na środku pokoju, sprawdził cały dom, upewniając się, że byli tam tylko oni. Nie martwił się, że ktoś tam naprawdę będzie – wyczułby członka Dumy zanim by weszli do środka. Robił to, by odciągnąć się od myślenia jak dobrze pachnie i jak ponętnie wygląda w tych spodniach, które były na nią trochę za duże. Ciągle zsuwały się jej z bioder a ona ciągle musiała je podciągać.

- Wszystko bezpieczne.
- A czemu miałyby nie być?

Nie, to pewnie nie jest najlepszy moment, by mówić jej o całej tej sprawie z Dumą, która chce ją widzieć martwą. Z jej obecnym nastawieniem, pewnie poszłaby ich szukać.

- Nigdy nie zaszkodzi sprawdzić. – Skierował się do drzwi, pilnując się, by jej nie dotknąć.
- Chcesz drinka przed wyjściem? Myślę, że mam tu gdzieś tequilę. – Skopując trampki zniknęła w kuchni.

Zach zamknął drzwi i szybko poszedł za nią - Nie! I ty też jej nie potrzebujesz. - Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowała była tequila.

- Nie potrzebuję?
- Nie. Żadnego picia. I nigdzie dziś nie wychodź. Zostań tu. Siedź cicho. Pooglądaj sobie telewizję czy coś.
- Rozumiem. - Sara, używając tylko nóg wskoczyła na blat. Zach był zdumiony jak szybko zachodziły zmiany. Z każdą chwilą wydawała się być silniejsza. To się nie powinno dziać. To się nie powinno dziać tak szybko. Ale Sara ciągle go zaskakiwała. Westchnęła. - Nie chcesz żebym piła. Nie chcesz żebym gdziekolwiek wychodziła. Chcesz żebym tu cicho siedziała. Jak grzeczna mała dziewczynka.

Zach przełknął - Tak.

- Ciekawe. - Wychyliła się w tył. Ręce oparła za sobą. Wygięła plecy, wypchnęła lekko cycki zakryte białym T-shirt'em. Machała nogami, uderzając piętami w drewnianą szafkę. - Wiesz. Moje koleżanki myślą, że coś mi zrobisz.
- Bo *zrobitem*.

Naprawdę się zarumieniła. - Coś innego niż to. Coś złego.

- A ty co myślisz?
- Ja? Oh, ja myślę, że umieram.

Absolutnie psychotyczna. - Nie umierasz - Nie mógł powstrzymać śmiechu. - Skąd ten pomysł?

- Moja mama zmarła gdy byłam mała. Mój ojciec zmarł zaatakowany przez drapieżniki gdy miałam osiem lat. Moja babcia była bardzo niemłą kobietą. A ja kuśtykałam po tym mieście przez ostatnie dwadzieścia lat. Naprawdę sądzisz, że wierzę w dobry los?

W sumie miała rację. - Ale jak się czujesz? Czujesz się jakbyś umierała?

- Nie. Czuję siłę. Moc. Czuję się niesamowicie.
- Bo jesteś niesamowita. - *Okej.* Skąd to się wzięło? Dlaczego powiedział to na głos? A ona wydawała się być tak samo zaskoczona jak on.
- O dziękuję wysoki, tajemniczy nieznajomy.
- Zapomniałaś dodać przystojny
- Nie zapomniałam.

Patrząc się w te piękne brązowe oczy, Zach zorientował się, że widzi w nich swoją przyszłość. Wszystko co chciał mieć i kim chciałby być, było w tych oczach.

Muszę uciekać!

- Lepiej już pójdę.
- To niesprawiedliwe.

O-o!

- Co jest niesprawiedliwe?
- Jestem znudzona. Jestem rozdrażniona. A Ty mówisz, że nie mogę ani wyjść ani się napić. – Uśmiechnęła się do niego. – Więc tak sobie myślę, że lepiej żebyś znalazł sposób, by czymś mnie zająć albo kto wie w jakie gówno się tym razem wpakuję.

Zach nie miał na to żadnej odpowiedzi. Ale jego fiut na pewno miał. Ale go zignorował. – Lepiej już pójdę. – *To było kiepskie*, pomyślał zdesperowany.

- No to pa. – Nie wyglądała na zranioną czy rozczarowaną. W zasadzie, wyglądała na zadowoloną z siebie.

Udało mu się dojść do drzwi kuchni. Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Gdy wyjdę, ty też wyjdiesz, prawda?
- Nie dajesz mi żadnego powodu żebym została.

Warknął. Nie mógł się powstrzymać. Ta baba wyzwalała w nim najgorsze instynkty. I widziała o tym. Gdy warknął, uśmiechnęła się szeroko. Tylko się z nim drażniła. Drażniła bestię i podświadomie wiedziała o tym.

* * *

W jednej chwili stał po drugiej stronie pokoju. W następnej stał przed nią. Chwycił ją za nogi, pociągnął w przód i walnął w betonową ścianę, którą nazywał swoją klatką piersiową.

Sara owinęła nogi wokół jego pasa, a ramiona wokół szyi – tylko to zapobiegło przed upadkiem na podłogę.

Oddychała płytko jakby przebiegła maraton, albo kilka pięter²⁰. Wszędzie, gdzie jej odstonięta skóra dotykała jego, czuła, że płonie. Nigdy nie pragnęła nikogo i niczego, tak jak jego w tej chwili. Ewidentnie znalazła się na krawędzi i zamierzała posunąć się dalej.

Chwycił ją za włosy. – Nie masz pojęcia co robisz. – Warkną jak wściekły pit bull. – Nie jestem miły²¹.

Tak. Krawędź. A ona się przez nią wychyla. – Gdybym chciała żeby było miło... – odwarknęła, a jej ręka sięgnęła do jego włosów i przyciągnęła jego głowę z powrotem. – ... to bym o to kurwa poprosiła.

A wtedy jego usta napadły na jej w miażdżącym pocałunku, który zostawił ją bez tchu i z obawą, że połamie jej przednie zęby. Śmiejąc się na tę myśl, chwyciła go mocniej i wtedy zauważyła, że się poruszyli. Jego język ślizgał się po jej, a w tym czasie przeniósł ich przez dom i wypuścił gdy już byli w sypialni. Pozwolił żeby się po nim ześlizgnęła, dopóki jej stopy nie dotknęły podłogi. Znow ję pocałował, zatrzymując się tylko po to by ściągnąć jej koszulkę.

Gdy stanik został rozdarty, jego usta chwyciły jeden sutek, a w tym samym czasie spodnie wylądowały jej na kostkach. Wiedziała, że po staniku majtki nie wytrzymają zbyt długo. *Tak. I po nich.* Przeciągnę ręką w dół pleców, przez goły już tyłek, a usta przeniósł na drugi sutek. Sara wydała lekkie sapnięcie, gdy jego zęby przejechały się po wrażliwym ciele, a ręka wślizgnęła między uda.

Ale gdy zatrzymał się tuż przed dotknięciem jej cipki, walnęła go w ramię z frustracji.

Zach zaśmiał się i wyprostował. Spojrzał na nią w dół, ręką złapał jeden sutek i ścisnął go. – Wydawało mi się, że ci mówiłem, że nie jestem miły.

- Dupek – powiedziała, a uczucie ucisku na sutku strzeliło prosto do jej łechtaczki i tam już zostało.
- Możesz marudzić ile chcesz, ale wyraziłaś się całkiem jasno... podoba ci się, że nie jestem miły.

Sara zagapiła się na niego. Chyba nie sądzi, że odpowie mu na to stwierdzenie, prawda? Nie, gdy podobał jej się fakt, że nie jest typem słodkiego-jak-miś faceta. Prawdą było, że nie miała pożytku z dupków, którzy sprawiali, że chciała ich dźgnąć gdy zasnęli. Lubiła gdy facet był

²⁰ Co•mi si• ty nie zgadza. Mi wystarczy, •e biegn• na tramwaj, a dysz• ak, •e prawie pluj• krwi•. A nie płytko:/

²¹ Miły w ... nowiecie... jako• nagle zrobiło si• strasznie gor•co.

ostry. Zawsze lubiła. Coś ją pociągało w chłopakach, którzy nie bali się jej upodobania do gryzienia w trakcie seksu. A to strasznie ją nakręcało.

Zach zachichotał. – Gapisz się na mnie.

– To co? Nagle stałeś się nieśmiały?

Uśmiechnął się do niej i kolana prawie się jej zatrzęsły. *Chryste, co za uśmiech.* Sunąc rękami w górę jej ciała, palcami prześlizgnął się po jej piersiach, ocierając się o sutki.

– Ta. Jestem bardzo nieśmiały. Powiedziałaabyś?

W tym samym momencie chwycił ją za kark, żeby utrzymać ją w miejscu, a jego usta wzięły jej. O rety... nikt jej tak nigdy nie całował. Jego język ją *posiadł*. I on też o tym wiedział.

Ciągle ją całując przesunął ją, aż dotknęła plecami ściany. Całował ją, posiadał, upewniał się, że już nikt nigdy nie będzie dla niej wystarczająco dobry. Poważnie, kto niby by mógł. A to był tylko pocałunek!

Sara okręciła lewą nogę wokół jego biodra, ciesząc się, że może to zrobić bez bólu. Wtedy, każda myśl o bólu zniknęła, gdy wepchnął swoje biodra - ciągle ubrane w jeansy - między jej. Zajęczała na ten ruch. Zdawała sobie sprawę, że stoi kompletnie naga, a on w pełni ubrany. W zasadzie to jej się to podobało. Ciągle miał na sobie skórzaną kurtkę. Gdy jego T-shirt ocierał się o jej naprężone sutki, a kurtka o jej nagie ramiona, całe jej ciało stawało się jednym wielkim pulsującym, wrażliwym bałaganem.

Sara widziała, że jedynym, który zrobi to dobrze, będzie barczysty drań z wielkimi łapami - Zach.

Bez ostrzeżenia, Zach odsunął się od niej, ale tylko po to, by móc ją odwrócić i oprzeć o ścianę. Dłonie oparła o zimną powierzchnie. Pochylił się nad nią, jego ciało przyparło jej. A wtedy, bardzo wolno, pchnął swoje biodra na jej tyłek. *O wow! ... to było dobre.* Przez jeansy czuć było, że jest twardy jak stal i nie miała wątpliwości, że wspaniale będzie mieć go w sobie.

Ale on chciał żeby czekała. Nie spieszył się. Podziwiała jego kontrolę, równocześnie go za to nienawidząc.

Językiem przejechał po jej karku, a Sara zamknęła oczy i oparła głowę o ścianę. Gdy jego język wytyczał ścieżkę w dół jej kręgosłupa, jego dłonie

objęły jej piersi. Językiem dojechał do jej tyłka i zawrócił, dopóki nie dosięgnął jej ucha.

– Podaj mi rękę. - Wyszeptał, wywołując w niej dreszcze.

Umieścił swoją dłoń na jej i przeciągnął po tali, wślizgując się między jej uda. Jej ciało zadrżało brutalnie, gdy skierował opuszki jej palców na techtaczkę i użył ich, by wolno ją pieścić. Oddech jej przyspieszył, a całe ciało się spięło, gdy poczuła jak intensywny żar rozprzestrzenił się w górę jej kręgosłupa. Usłyszała jak warkną, a potem odsunął nosem jej włosy z karku i zaczął delikatnie podgryzać jej szyję i kark. *O Boże! Gryzienie!* Uwielbiała gryzienie. Nie za mocno, ale na pewno nie za lekko – wystarczająco by sprawić, że lekko się krzywiła i mruzczała zarazem, ale nie aż tak, by powodować niepotrzebne krzyki i wzywanie policji przez sąsiadów.

Jej kolana się poddały i pewnie by upadła, gdyby Zach nie owinął drugiego ramienia wokół jej talii i nie trzymał w miejscu. Jej palce prowadzone przez jego, kontynuowały stanowcze okrążanie jej techtaczki, do czasu, aż jej głowa opadła na jego ramię i przeszedł przez nią brutalny wstrząs. Delikatnie odciągnął jej rękę i podniósł ją tak, by oboje ją widzieli. Sara patrzyła jak on, wciąż trzymając jej mokrą od jej soków dłoń, wsunął środkowy palec do swojej buzi. Zakręcił na nim językiem i oblizał. W tym czasie Sara, używając wolnej ręki odepchnęła się od ściany, odwróciła w jego ramionach i spojrzała na niego, z jej palcem wciąż w jego ustach.

– Rozbieraj. Się. Teraz.

Zach był ciągle ubrany, a ona nie mogła na to pozwolić. Chciała go nagiego. I chciała go w niej. Teraz.

Wyciągnął jej palec z ust z głośnym, mokrym „pop”. Wtedy zepchnęła mu skórzaną kurtkę z ramion, pozwalając jej upaść na podłogę. Ściągnęła my czarny T-shirt. Rozpięła mu spodnie i pchnęła na łóżko. Podnosząc się na łokciach, Zach patrzył z uśmiechem, jak zsuwa mu buty i ściąga jeansy. Zachichotała nad jego bokserkami i zerwała je z niego, zostawiając mu zadrapania na udach.

Wtedy się wyprostowała i gapiła na jego fiuta. Po prostu się gapiła. Nie był pewien, co tak na prawdę może teraz myśleć, póki nie podniosła wzroku i nie uśmiechnęła się.

- Czadowo!²²

Śmiejąc się, zaczął się zastanawiać, jak do cholery udało mu się wyłądownąć z tą zwariowaną suką. Z gorącą zwariowaną suką.

- Zaczekaj - wybiegła z pokoju, zostawiając go z jego zdesperowaną erekcją²³.

Słyszał jak przedziera się przez drugi pokój, mamrocząc do siebie pod nosem „*Gdzie to jest? Gdzie to kurwa jest?*”

- Przywlecz tu z powrotem tyłeczek - zawołał.
- Trzymaj jaja w pogotowiu. Zaraz dojdę!
- Tak będzie o ile przywleczesz tu tyłek!
- Już - Sara rzuciła na łóżko brązową papierową torbę. Ze środka wysypało się pełno prezerwatyw.
- Wiedziałem, że to było w tej torbie! - uśmiechnął się triumfalnie. Śmiał się dopóki nie uklękła przy brzegu łóżka.

Uśmiech mu zbladł i zawarczał nisko. Sara przebiegła językiem po spodzie jego fiuta, koniuszkiem języka sunąc po grubych żyłach. Dotarła do główki i okręciła po niej językiem, tak jak on to zrobił z jej palcem. Powoli wzięła go do buzi i Zach upadł na łóżko, walcząc o kontrolę. Nie oznaczy jej. Zerznie ją, ale jej nie oznaczy. Nie ważne co zrobi z nim, albo jego fiutem.

Powtarzał to sobie wciąż i wciąż, jak mantrę.

A ona naprawdę nie miała pojęcia co mu robi. Gdyby wiedziała, nie wsadziłaby go sobie aż tak głęboko, że mógł poczuć tylną ścianę jej gardła, z lewą ręką owiniętą wokół podstawy jego fiuta.

I wtedy suka zawarczała²⁴ - *Kurwa, tylko nie warczenie!* - co poczuł na całej długości, aż do jąder, które mocno trzymała w prawej ręce. Ujeżdżała go ustami, a jedynym dźwiękiem w pokoju był odgłos jej ssania i warczenia oraz jego jęki.

I wtedy właśnie zdecydował - była jego. Oznaczy ją i zrobi to teraz.

Chwycił ją za włosy i brutalnie odciągnął od swojego fiuta. Spojrzała na niego, zaskoczona, ale na pewno zaciekawiona. Podciągając za ramiona wrzucił ją na łóżko, a założenie prezerwatywy było ostatnią racjonalną

²² W oryginale: *Rock on!* Mam problem z tłumaczeniem tego zwrotu :/

²³ Dziwy dobór słów :)

²⁴ i tutaj mruczenieju•chybanie pasuje;) warczenie wywołuje wi•ksze wibracje;)

myślą jaką miał, gdy usiadł i przekręcił ją na brzuch. Ukłękął za nią i trzymając za biodra szarpnął ją na wysokość swojego fiuta.

Nie marnował czasu na pochlebstwa czy czułe słówka. Ona była mokra a on był gotowy. Wszedł w nią jednym pchnięciem i pozwolił by jej gardłowy krzyk przepłynął przez niego, robiąc go jeszcze twardszym i bardziej zdesperowanym by wniknąć w nią głębiej.

Warcząc, pchnął w nią z taką siłą, że sapnęła i wydała dźwięk podejrzenie podobny do „kurwa!”. Więc pchnął w nią jeszcze raz. Pochylając się, całował jej plecy, uderzając w nią bezlitośnie. Znalazł odpowiednie miejsce pod jej prawym ramieniem. Całując i liżąc je, sięgnął ręką do jej ślisko-mokrej cipki. Ścisnął jej łechtaczkę i ugryzł ją w plecy. Jego kły wydłużyły się by przegryźć jej skórę.

Zwierzęcy wrzask rozdarł jej gardło. Jej biodra pracowały by spotkać jego pchnięcia. Poczuł jak ściany jej cipki zaciskają na nim i wiedział, że dochodzi. Wiedział, że jest jego. Przytrzymał jej ramię zębami, zlizując jej krew. Jego palce pracowały na jej łechtaczce. Uderzył w nią mocno jeszcze raz. I jeszcze raz. I wtedy wykrzyczała jego imię i poczuł jej soki wypływająca na niego i na jej uda. Całe jej ciało trzęsło się, gdy orgazm rozchodził się po niej. Uwolnił ją, jego zęby puściły jej skórę.

Nie mógł się już dłużej powstrzymać i doszedł w niej z rykiem. Gdy ustały ostatnie wstrząsy, opadli wyczerpani na łóżko.

Jego ostatnia myśl przed zapadnięciem w sen była prosta.

O cholera!

Rozdział 14

Zach usłyszał jej warczenie i zmusił się do pobudki. Na zewnątrz wciąż było ciemno, ale wiedział, że był już wczesny poranek.

Spojrzał na Sarę. Ciągle spała, ale wstrząsały nią drgawki, gdy jej wnętrze przestawiało się. Dostosowywała się do nowego stanu. Zmieniała. Adaptowała. Stawała jak on.

Obejmując ją ramieniem, by powstrzymać ją przed zranieniem siebie samej, zbyt późno zorientował się, że z tą małą psychopatką, to raczej on był zagrożony. Wyswobodziła jedną rękę z jego chwytu i jej pazury prawie rozerwały mu gardło. Wciąż spała, gdy z nim walczyła i ruszyła na niego ponownie. Zach złapał jej nadgarstki i przytrzymał nad głową. Budzenie jej nie byłoby dobre. Nie, gdy była w takim stanie.

Problemem ze zmianą w zmiennego w tak późnym wieku, było to, przez co musiał przejść jej organizm. Takie zmiany powinny mieć miejsce za młodu. Wtedy jej rodzice nauczyliby ją wszystkiego co powinna wiedzieć, pomogli jej dostosować się do bycia kimś więcej. Nie mógł z tym teraz nic zrobić, poza radzeniem sobie z jej wolną ewolucją. Chociaż fakt, że już miała pazury był trochę zaskakujący. Ale i tak było to coś, co przez lata będzie uczyła się kontrolować.

Ziewając i trzymając ją w miejscu, Zach poczekał aż jej ciało się uspokoi, a warczenie ucichnie. Już prawie ponownie zapadał w sen - z nią wygodnie owiniętą jego ramionami - gdy uderzył w nią nagły przyptyw siły i przerzuciła go na plecy.

O-oł

– Sara.

Ale ona go nie słyszała. Miała zamknięte oczy, gdy pochyliła się nad nim, powąchała i zawarczała. Trąciła go nosem pod brodą, a jej usta ledwie musnęły jego. Wciąż trzymał ją za nadgarstki, ale naprawdę musiałby ją trzasnąć by przejąć nad nią kontrolę. Wilczyce były niewiarygodnie silne.

Były też doskonałymi partnerkami w łóżku dla samców. Ale z jej zmieniającym się ciałem, to mogło się stać ... intensywne.

Oczywiście w tym momencie jego fiut musiał stanąć na baczność i zwołać „Oł-je. Idziesz w to”²⁵.

Nie, nie. Sara nie była gotowa na to, jak ostro może rozkręcić się zabawa między partnerami. Chryste, ile razy jego i jego siostrę, szokowały odgłosy tego, co się wyczyniało w sypialni rodziców? Ich „parowanie” zawsze było bliższe wzajemnej napaści z bronią w rękę, niż ludzkiej koncepcji „kochania się”. Zawsze jednak, gdy następnego ranka on i jego siostra wsuwali wafle i bekon, ich rodzice miziali się i całowali, jakby dopiero co się spiknęli.

Nie wszystkie, ale większość wilków lubiła ostro. A Zach już na pewno lubił to robić w ten sposób. Ale nie chciał skrzywdzić Sary. Nie poradziłaby sobie z tym teraz. Tak więc, siłac się na całą tę galanterię, w której nigdy nie był dobry, złapał ją mocniej za rękę.

- Sara. Obudź się.

Otworzyła te zdumiewająco brązowe oczy, ale mógł się założyć o grubą kasę, że była przytomna tylko w połowie. I - niech to szlag - była dzika. Znowu. Usiadła na nim. Jej mokra i gorąca cipka na jego brzuchu.

- Zerznij mnie, popaprańcu - wywarczała.

Okey!

Nie!

Zach zacisnął zęby, walcząc jednocześnie ze sobą i tą stukniętą babą.

- Sara. Musisz się uspokoić.

Musiła dostać środek uspokajający dla konia.

Sara siłowała się z jego chwytem na jej nadgarstkach i to była walka. Jej siła rosła z każdą chwilą.

- Zerznij mnie, albo znajdę kogoś kto to zrobi.

²⁵ W oryginale, “Oh, yeah! Go for it!” ... no kto by si• spodziewał☺

Unosząc brwi, Zach starał się mocno, żeby się nie roześmiać. – Poważnie? – nie mógł się powstrzymać przez zapytaniem.

Nawet gdy była dzika, jej zachwycająca buzia wykrzywiła się w grymasie.

- Nie. To musisz być ty. Chcę ciebie – kłapnęła zębami. – Więc zerznij mnie wreszcie.
- Sara...

Ale nie mogła go usłyszeć. Nie z tymi dreszczami wstrząsającymi jej ciałem. Odrzuciła do tyłu głowę, jej długie włosy ocierały się o jego uda gdy wiała się na nim.

Zach zacisnął szczękę. Trzymał ją mocno i patrzył.

Boże, nigdy nikogo nie pragnął tak mocno jak jej. Wciąż jednak, nie mógł ... *prawda?*

Po kilku chwilach, spojrzała na niego, lekkie drgawki wciąż powodowały, że się trzęsała. Otworzyła oczy i przez mniej niż sekundę widział, jak zmieniają się z ludzkich w wilcze i z powrotem.

Dysząc ciężko, błagała go – Proszę cię, Zach. Boże, proszę. Pieprz mnie.

Skiną głową, niezdolny w tym momencie odmówić jej niczego. I niezdolny odmówić tego sobie – lub swojemu fiutowi.

* * *

Usiadł i zepchnął ją z siebie. Pchnął ją na plecy, ale zaczęła się podnosić.

- Nawet – warknął – nie myśl o tym, żeby się ruszyć.

Położyła się z powrotem, patrząc na niego dzikim wzrokiem. Sięgnął po paczkę prezerwatyw, rozsypanych po całym łóżku.

- Ufasz mi, Ślicznotko?

Obserwowała go. W jednej sekundzie patrząc się na jego dłonie, gdy rozwijały gumkę na jego wściekle twardym fiucie. W następnej w jego oczy.

- Nie. – odpowiedziała w końcu – nie ufam nikomu prócz moich przyjaciół.

- A lubisz mnie?
- Nieszczególnie.
- Dobrze. – Zszedł z łóżka, chwycił ją za kostki i okręcił ją tak, że jej tyłek wisiał prawie nad podłogą. – Dzięki temu będzie jeszcze zabawniej²⁶.

Zwierzę wewnątrz niej rzuciło się i kopnęła, starając się wcelować w jego orzeszki. Robiła się szybka, ale niewystarczająco. Chwycił jej stopę i umieścił swoje ramiona pod jej kolanami, otwierając ją szeroko. Jej cipka błyszczała i mógł z łatwością dostrzec wilgoć na wnętrzu jej ud.

Walczyła by uwolnić nogi, prawdopodobnie po to by skopać go do nieprzytomności. Chciała to kontrolować i myślała, że jej się uda. No to teraz ją wkurwił nie na żarty. *Dobrze*.

Zach podniósł jej tyłek, przystawiając fiuta tuż przy wejściu do jej cipki.

- Sara, spójrz na mnie.

Te intensywnie – teraz dzikie – brązowe oczy skupiły się na nim. Nie. Zero logiki czy rozsądku w tym spojrzeniu. Wydawało się, że na obecną chwilę straciła je.

Zamiast martwić się uspokajaniem jej, czy przygotowaniem w jakikolwiek sposób, Zach wszedł w nią ostro. Sara krzyknęła i wygięła się w łuk nad łóżkiem. Wciąż trzymał jej nogi, gdy się w nią wsuwał.

Z rękami wykręcającymi prześcieradło, ciałem zwijającym się jego od jego gwałtownego tempa, Sara jęczała. Pot pokrył ich ciała, gdy Zach pieprzył ją mocniej.

- Baw się swoimi cyckami. – polecił jej. Spojrzała na niego, jej uniesiona warga ukazała białe kły. – Zrób to. – pchną, pokazując własne.

Skomląc jak rozdrażniony szczeniaczek, Sara złapała swoje piersi obiema rękami i ścisnęła. Jej skomlenie zmieniło się w kolejny jęk, a jej cipka zacisnęła się wokół jego fiuta, pokazując im obojgu, jak bardzo się jej to podobało.

- Pociągnij swoje sutki. Niech będą dla mnie twarde, Ślicznotko.

Zrobiła to, jej twarz złagodniała gdy bawiła się sobą.

²⁶ wspominałam, że uwielbiam ich dialogi?

- O tak – wyjęczał – O to chodzi.

Uśmiechnęła się, a on miał wrażenie, że fiut mu się powiększył dwukrotnie. Jak jeden jej uśmiech mógł sprawić, że był taki twardy?

- Dobrze? – zapytał, mocno starając się nie stracić kontroli i nie skończyć w niej.
- Tak – jęknęła.
- To zrób to trochę mocniej. Wyobraź sobie, że to moje usta.

Sara drgnęła lekko. Gdy skręciła swoje sutki, jej cipka ścisnęła go jak imadło.

- Tak, Ślicznotko. Właśnie tak.

Zadrzał i pieprzył ją mocnymi, długimi pchnięciami. Niezdolny się zatrzymać.

- Proszę cię, Zach.
- O co prosisz Saro? Powiedz mi co byś chciała, Ślicznotko?

Jej dłonie ciągle ścisnęły jej piersi, bawiła się sulkami, pocąc się tak, że prześcieradło pod nią było całe mokre.

- Muszę dojść – wita się desperacko i wiedział, że przy odpowiednim ruchu, wybuchnie jak wulkan.
- Jesteś pewna, że jesteś gotowa? Pewna, że chcesz tego dostatecznie mocno? – wyrzucił to z siebie, między gwałtownymi wdechami powietrza.

Otak, znowu stała się dzika i usłyszał jak warczy. – Po prostu zrób to! – Podniosła się. Jej głos był bardziej wilczy niż ludzki. – Spraw żebym doszła, albo rozedrę ci gardło!

Chryste, co za wredna mała suka. O takiej zawsze marzył. Nie mógł wejść w nią wystarczająco głęboko. Nie mógł być wystarczająco blisko. Chciał się w nią wślizgnąć i zostać na zawsze.

Zach pchnął ją w głąb łóżka i wspiął się na materac. Jej nogi owinął wokół swojego pasa i pochylił się tak, by patrzeć jej w twarz. Zaciśnął pięść na jej włosach i pociągnął mocno, nie zaprzestając łomocącego tempa. Nie pozwolił sobie na uwolnienie. Nie dopóki nie miał pewności, że znalazła

swoje. Każdym pchnięciem pocierał jej łechtaczkę podstawą swojego fiuta.

Z uwagi na to, w jakim była teraz stanie, łagodne słowa zachęty nie odniosłyby skutku. Kochającym, czułym dotykiem niczego by nie działał. Pozostawało zrobić tylko jedno.

- Lepiej dla mnie dojdź, suko. Dojdź dla mnie w tej chwili, albo zostawię cię tak. Błagając mnie o pozwolenie. Błagając bym wysłał cię za krawędź. Bym pozwolił ci skończyć.
- Ty sukinsynu. – Walnęła go pięścią. Normalny facet miałby pewnie pogruchotaną łopatkę, ale Zach tylko zaśmiał się złośliwie i szarpnął jej głowę, zmuszając ją by spojrzała na niego.
- Zrób to. – Polizał ją po szyi. Smakowała idealnie. Przystawił kły zaraz pod jej uchem – Dalej Saro, Skończ, albo sprawię, że tego pożałujesz.

Ugryzł ją i to było to.

Całe jej ciało wygięło się pod nim, prawie wznosząc nad materacem i o mało co nie zrzucając na podłogę. Wpiła pazury w jego ramiona i owinęła mocniej nogi wokół jego bioder. Krzycząc i łkając, doszła mocno. Jej ciało kołysało i trzęsło się pod nim, jej cipka zacisnęła się, trzymając go ciasno wewnątrz.

Wreszcie, Zach pozwolił sobie skończyć. Jak tylko zaczął, poczuł że uderza w nią druga fala. Miał wrażenie, że to trwa i trwa, dopóki nie mieli już siły się ruszać.

Gdy Zach mógł znów funkcjonować, podniósł się lekko, oparł głowę na łokciu i spojrzał na Sarę. Miała otwarte oczy i widział, że całe to dzikie pożądanie znikło. Przynajmniej na razie. Uśmiechnęła się lekko i zasnęła.

Zach delikatnie odsunął z jej twarzy mokre od potu włosy i pocałował w czubek nosa. – Wpadłem z tobą po same uszy, wiesz?

Niejako w odpowiedzi, Sara odwróciła się na swoją stronę, ale przedtem zepchnęła go z łóżka jednym ruchem. Zanim zdążył wgramolić się z powrotem, już spała.

Rozdział 15

Sara otworzyła oczy. Z początku nie była całkiem pewna gdzie jest. Ale szybko zorientowała się, że jest w swojej sypialni, w swoim domu - z czymś zaborczym ramieniem owiniętym wokół jej talii.

Nie mówcie mi, że to zrobiłam.

Ale wiedziała, że tak było. Powoli wszystko doniej wracało... tak jakby - klub, bójka, ta suka Casey. I najlepsze pieprzenie w życiu... uniosła brew na myśl, że może nawet dwukrotne. Nie wiedziała. Nie mogła sobie przypomnieć. Ostatecznie, gdy straciła kontrolę, to zrobiła to naprawdę.

Spojrzała przez ramię na Zacha. Spał spokojnie, ciemnobrązowe włosy zakrywały mu twarz, ale mogła zobaczyć siniaki i otarcia po walce.

Nie mogła uwierzyć, że wczorajszego wieczora to była ona. Całkowicie straciła kontrolę. Chociaż, im więcej o tym myślał, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że w zasadzie nie straciła kontroli - nie w normalnym tego słowa znaczeniu. W sumie, była kompletnie świadoma każdego swojego kroku. Prawie *nadświadoma*.

Spojrzała na zegarek. Wciąż miała kilka godzin przed pójściem do pracy. Nie będzie mogła jednak spojrzeć Zach'owi w twarz, gdy się obudzi. Oczywiście jest, że ma ją za straszną dziwkę. I pewnie poleci ją kumplom. Nie mogła go za to winić. Ona się na niego nie rzuciła. W zasadzie to go zaatakowała. Na samą myśl o tym, robiła się czerwona.

Ostrożnie wysunęła się spod jego ramienia i z łóżka. Całe jej ciało było przyjemnie obolałe i *użyte*. Ubrała się w ciuchy rozrzucone na podłodze i cichutko - i szybko - uciekła z własnego domu.

* * *

Zach wiedział od razu, że się obudziła. Czuł, że cała się spięła. Wstała, ubrała się i uciekła. Część jego, chciała ją zatrzymać. Złapać ten cudny

tyłeczek i zaciągnąć z powrotem do łóżka - nie był przecież nawet w połowie drogi, by z nią skończyć.

Ale był zbyt zajęty kopaniem się we własny tyłek. Była jego. Nawet jeśli nie będzie miała ochoty pozwolić mu się ponownie dotknąć, nigdy żadna inna kobieta nie będzie mogła się do niego zbliżyć. Nie pozwoliłby na to.

Związany do końca życia - ta myśl nie poprawiała mu humoru. Zapomnijcie, że nigdy nie chciał tak skończyć. Zapomnijcie, że był przekonany, że jest chora psychicznie, a już na pewno dzika.

Granicą było to, że uciekła.

Nie pocałowała go na dzień dobry, nie zrobiła mu śniadania²⁷. Nawet nie wzięła prysznic. Obudziła się. Zobaczyła, że leży koło niej i wzięła nogi za pas. Niezbyt dobry znak, mając na względzie, że dopiero co zaczęli związek.

Przewrócił się na plecy i westchnął.

Jesteś idiotą, Sheridan.

* * *

Sara otworzyła drzwi do mieszkania Miki. Każda z nich miała komplet kluczy do mieszkań pozostałych - z powodów bezpieczeństwa. W teorii było to tylko do nagłych wypadków - w każdym innym należało pukać. Jej sytuacja na pewno zaliczała się do nagłych wypadków.

Znalazła Angie śpiącą na superwygodnej kanapie Miki, a Miki śpiącą na fotelu. Żadna z nich się nie poruszyła gdy weszła, więc trzasnęła drzwiami. Angie nie poruszyła się, ale otworzyła jedno oko, które skierowała wprost na Sarę. Jednakże Miki spadła z fotela, a książki, której wcześniej nie odłożyła, zamierzała użyć w charakterze broni.

Sara spojrzała na swoje najbliższe przyjaciółki.

- Tak więc. Jestem dziwką.
- Oh, proszę cię.- Powiedziała Angie, zamknęła oko i odwróciła się na drugi bok.

²⁷ No tu już przesadził. A może by tak sam ruszył dupę?

Miki wydawała się być tak samo niewzruszona. – Nie znowu. Daj nam żyć. A tak w ogóle to co się do jasnej cholery stało wczoraj w nocy. Zostawiłyśmy cię samą na dwie minuty, a ty wstałaś i zniknęłaś.

- Cholernie się martwiłyśmy. – Dodała Angie. Trochę niewyraźnie było ją słyszeć, bo głowę miała schowaną pod kołdrą.
- Wyszłam tylko się przejść. A potem sprawy wymknęły się spod kontroli! – Sara wyrzeszczała ostatnie zdanie.
- Skelly wczoraj dzwonił. Jest na ciebie niewiarygodnie wściekły. Powiedział, żeby ci przekazać, że zapłacisz za straty i że ciągle się zastanawia, czy cię nie zapuszkować.

Sara go za to nie winiła. Czuła, że ta cała sprawa, to była jej wina.

- Zamierzasz nam powiedzieć co się stało czy nie? – wymamrotała Angelina.
- Najpierw muszę wziąć prysznic.

Miki zrobiła krok w tył. – Jeszcze się nie wykąpałaś? – wycelowała w nią oskarżycielsko palcem. – Więc wciąż masz na sobie jego DNA, prawda?

Sara chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Potrzebowała w tej chwili przyjaciół. Zamiast tego, weszła do łazienki, gdy Miki i Angie wybuchły śmiechem.

- I wyrzucić mydło gdy skończysz!

* * *

Gdy już była wystarczająco czysta, by spełnić standardy Miki, przebrała się w dres, który zostawiła tam wcześniej i uraczyła przyjaciółki relacją z ostatnich szesnastu godzin swojego życia. W tym czasie wcinały bekon i jajka, ugotowane przez Angie. Wciąż jednak Sara pozostała niezwykle ogólnikowa w kwestii detali dotyczących rżnięcia życia.

- Byłaś więc – analizowała Angie – kością, a oni psami, które walczą o nią... y, o ciebie?
- Naprawdę nienawidzę twoich porównań.
- Jak sobie chcesz. I jego fiut był wielki?

Miki zakrztusiła się toastem - Tak bardzo nie chcę tego słuchać.

- Olbrzymi – Sara pokazała przybliżony rozmiar.

- Czadowo. - Angie uniosła do góry kciuki i podniosła się z kanapy. - Potrzebuję kawy. Ktoś jeszcze?

Obie, Sara i Miki pokiwały głową i Angie przeszła do maleńkiej kuchni, obok maleńkiego saloniku.

- Wciąż głodna? - spytała cicho Miki, gdy Sara wciągnęła ostatnie jajko na toście. Sara pokiwała głową. Mogłaby zjeść tonę bekonu i nigdy nie miałyby dość. Uwielbiała bekon. Miki zmrużyła oczy - A może wolałabyś stek? Surowy?

Sara odłożyła talerzyk. - Uh... nie. A dlaczego?

Miki pokręciła głową - A, tak bez powodu.

- Okej. - Sara знаła ten ton - lata doświadczenia. - O co chodzi?
- No więc. Mamy pewną teorię.
- Nie! - Angie zawołała z kuchni - Nie mamy teorii. Ty masz teorię.
- Cokolwiek. Przeanalizowałam sytuację. - *O-o!* - I w oparciu o ostatnie zmiany w twoim organizmie ...
- Zmiany w organizmie?
- Zwiększona masa mięśniowa, nastrój, siła.

Sara spojrzała w dół. W sumie podobały jej się mięśnie brzucha, które dostrzegła gdy brała prysznic.

- Czulsze zmysły.
- Zmysły?
- Musiałymy wyjść z mieszkania, żebyś nie mogła usłyszeć o czym mówimy.
- Masz na myśli, że poszłyście do sypialni? Nie. Słyszałam was bardzo dobrze ... i moje stopy nie są niewiarygodnie wielkie.
- Nie, jeśli jesteś facetem - wtrąciła Angie.
- Zamknij się.
- Aha. Ciekawe. Mogłaś nas usłyszeć - Sara prawie widziała jak Miki odkreśla coś na liście w swojej głowie.
- Wzrost agresji.
- Nie jestem agresywna.
- Może powinnaś o to spytać Casey - Wow, Miki umiała być wredna. *Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć.*
- Spojrzała się na mnie w dziwny sposób.
- Aha - *Odhaczone.* - Wzrost popędu seksualnego. - Sara otworzyła usta by zaprotestować, ale Miki ją ucięła. - Gdy spytałam wczoraj,

jak się czujesz, odpowiedziałaś tylko - „Napalona. Bardzo, bardzo napalona”.

- O, faktycznie tak powiedziałam. - *Odhaczone* - I na co to wygląda Doktorze Psychopato?

Miki splotła ramiona na piersi. To czego teraz potrzebowała to kaftan bezpieczeństwa.- Wilkołak.

Sara zakrztusiła się ze śmiechu. Nie mogła się powstrzymać. - Rozum straciłaś?

- Mam dowód.
- Jaki dowód?

Miki podała jej książkę, której wcześniej próbowała użyć w charakterze broni. Sara przeczytała tytuł. - „Cała prawda o Wilkołakach”?

- Bardzo dobra książka. Na faktach. Wszystko w niej jest.
- To twój dowód? - Sara rzuciła książkę. - Dobra. Żadnych więcej książek dla ciebie.

Sara poszła do kuchni. Wzięła kilka plastrów bekonu i wskoczyła na ladę. Używając tylko nóg. Angie patrzyła na nią kątem oka. - A to coś nowego.

- Super nie. To muszą być te nowe supermoce.
- Żartuj sobie. - rzuciła Miki - Ale poczekaj do następnej pełni.
- Pełni? - Sara spojrzała na Angie.
- Nic się nie martw. - Angie wyciągała kubki z szafki - masz jeszcze trzy tygodnie zanim to się stanie.
- Gdy twoje ciało zacznie się przemieniać w reakcji na pełnię księżyca - nie dzwoń do mnie. - Miki zniknęła w łazience.
- Musisz ją wyciągnąć z księgarni.
- To nic nie pomoże - Angie wyciągnęła mleko z lodówki i postawiła wszystko na ladzie obok Sary. Gapiąc się na ekspres do kawy, obie czekały na ciemny napój, jakby był eliksirem dla bogów. - Idziesz do pracy?
- Ta. A co? - Sara wiedziała dokąd zmierza ta rozmowa.
- Tak się zastanawiam... - czekała na to. Nie rozczarowała się. - ... czy będziesz się widziała z Zachem.
- Nie wiem. Nie sądzę. Nie wiem. - Boże, brzmiała jak idiotka.

Angie uśmiechnęła się delikatnie - On cię kocha, wiesz?

Sara nie tego się spodziewała. Znowy wybuchła śmiechem – O mój Boże. Jesteś bardziej stuknięta niż Miki.

- Ale wiesz, że mam rację. - podała Sarze kawę.
- Angie, posłuchaj. To był czysty przypadek, że akurat był w barze. Przeleciał mnie. Jestem całkiem pewna, że to jest granica naszego związku.

Angelina potrząsnęła głową. - To nie był przypadek. Skelly powiedział nam o wszystkim. Przyszedł tam po ciebie. Szukał cię. Skelly słyszał, że ten blondyn do niego dzwonił. I ochronił cię przed tą całą Casey. Walczył o ciebie, Sara.

Sara patrzyła się na swój kubek. - Nie mogę w to wierzyć. - Odłożyła nietkniętą kawę i ześlizgnęła się z blatu.

- Dlaczego nie?

Sara skierowała się do drzwi i podniosła plecak – Bo jeśli on wyjedzie, to to mnie zabije. - Otworzyła drzwi, ale spojrzała na Angie jeszcze raz. - A ty sama mi mówiłaś, że on wyjedzie.

Była już na schodach, gdy usłyszała głos Angie – Sara! - Zatrzymała się i odwróciła do koleżanki. - Masz rację. On wyjedzie. Ale kto mówił, że wyjedzie bez ciebie?

Nie czekając na jej odpowiedź, Angie wróciła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 16

Rozmowa z Angie nie dawała jej spokoju. On nie mógł jej kochać. Nie ktoś taki jak on. A ona absolutnie odmawiała kochania jego. Nie miało znaczenia jak był wspaniały albo jak dobrze się pieprzył. Co jednak miało znaczenie, to to, że nie wierzyła w miłość i ludzi którzy mówili, że kochają. Nie da się więc prowadzić tą drogą. Za niczym i za nikim. A zwłaszcza, nie za Zach'em. Nigdy za nim.

- Cześć!
- Nic! - odwarknęła, w zasadzie bez powodu.

Conall się na nią patrzył. Wydawał się być lekko skonsternowany.

- Wszystko w porządku?
- Jest okej.
- To dobrze. Gdzie Marrec?

Sara wskazała na tyły. Connal skierował się w stronę warsztatu.

- Dziś jesteś tylko ty? - spytał prawie niewinnie.

Sara musiała przygryźć policzek, żeby się nie śmiać.

- Tak. Tylko ja.

Wzruszył ramionami i zniknął w warsztacie. Sara uśmiechnęła się. Ten chłopak ma przerąbane z jej brutalnie szczerą przyjaciółką. Biedactwo. Miki pożre go żywcem na śniadanie.

- Jaki ty masz piękny uśmiech.

Znowu ktoś odciągną Sarę od jej myśli, ale nie miała pojęcia kto to jest. Był wystarczająco przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, miał złoto-blond włosy, zielone oczy i ubrania prosto z okładki GQ. Powinna jednak zadzwonić po Angelinę, ponieważ na nią to zupełnie nie działało.

- Dzięki.

Sara wróciła do swojej gazety. Pomyślała, że koleżka pewnie chce się tylko rozejrzeć. Nie wyglądał na fana Harley-Davidson.

- Czuję go na tobie. - wyszeptał - Czy on dobrze cię wypieprzył, dziewczynko?

Sara poczuła jak w ustach robi jej się sucho, a lekkie iskierki strachu przemieszczają się wzdłuż kręgosłupa. Ale nie dała się zwariować. Powoli, och tak bardzo powoli, podniosła głowę i spojrzała w te piękne, zimne, zielone oczy. Uśmiechnęła się. I walnęła kutasa w twarz. Głowa mu odskoczyła, ale wydawał się być bardziej zaskoczony niż zły. Złapał ją za gardło i wysyczał: - Psia dziwka. - co uznała za dziwny zwrot. Jednakże, zanim zdążyła zareagować usłyszała za sobą warczenie.

To był Conall. Duży, słodki miś ganiający za jej przyjaciółką zniknął. Jego miejsce zajął facet, przez którego przeszłaby na drugą stronę ulicy, gdyby spotkała go wieczorem. Za nim stał Marrec i Sara nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała go tak wkurwionego.

Ale to warczenie dochodzące od strony drzwi wejściowych kompletnie ją zszokowało.

Stał tam. Piękny jak zawsze, spieniony z wściekłości. Jego orzechowe oczy były prawie czarne, górna warga podwinięta, gdy warczał z oczywistego niezadowolenia. Sara była rozdarta między śmiertelnym przerażeniem, a chęcią wypieprzenia go.

Nieznajomy spojrzał na nią. Ręka na jej gardle zacisnęła się.

- Mam nadzieję, że nie przywiązał się do ciebie zbyt mocno.

To było wszystko co powiedział. Następnie, przyciągnął ją bliżej siebie i pocałował mocno. Sara krzyknęła i chwyciła jego twarz, wbijając paznokcie w opaloną skórę, starając się skrzywdzić go na tyle, by ją puścił. Pocałunek trwał tylko kilka sekund i już go nie było. Przeskoczył nad motorami i wybiegł przez drzwi.

Zach i Conall pognali za nim, a Marrec podszedł i stanął obok niej.

- Co to było do kurwy nędzy!? - Sara wrzeszczała wycierając sobie buzię.
- Problem. - Odpowiedział Marrec.

A potem facet, który praktycznie ją wychował, zrobił coś, co będzie ją prześladować po nocach do końca życia. Powąchał ją.

– O rany – westchnął – Zach go zabije.

Po czym odwrócił się i poszedł do warsztatu.

To było dziwne. O czym mówiła Miki? Wilkołak? Sara zabrała plecak i wyszła.

* * *

Podążali za nim do lasu. Gdy schowali się bezpiecznie między drzewami, Zach i Conall zerwali z siebie ubrania, zmienili się i pognali za gnojkiem. Dostrzegli go między drzewami, zmierzającego w kierunku nasypu. On również się zmienił. Zach zrobił kółko, a Conall skierował się prosto na niego. Dupek wskoczył na drzewo, ale gałąź na której stanął nie była mocna. Złamała się, a on spadł. Lądując na łapach, znowu zaczął biec ale stracił cenne sekundy. Zach chapnął go za nogę, podczas gdy Conall rzucił mu się na kark. Wielki kot nie zamierzał poddać się bez walki. Uderzył na Conall'a, waląc go w pysk, chcąc dorwać się do miękkiego ciała na gardle. Ale Conall wciąż się do niego zbliżał. Odwrócił się więc do Zach'a, ale ten nie zamierzał odpuścić. Nie gdy łajdak wciąż miał na sobie zapach Sary. Zamierzał go zabić.

Ale byli zbyt blisko krawędzi nasypu. Gdy Conall blokował kota, by móc dorwać się do jego gardła, ich połączone ciężar zepchnęły Zach'a nad krawędź. Zobaczył tylko, jak Conall przetrącił kotu kark i stracił grunt pod nogami. Ziemia ustąpiła, a Zach spadł z urwiska.

Ostatnią rzeczą jaką słyszał, był głos wołającego go przyjaciela.

* * *

Sara podjechała pod dom grubo po północy. Po wyjściu ze sklepu pojechała do Angie. Wiedziała, że nie może pojechać do Miki. Powiedz jej, że Marrec zaczął obwąchiwać ludzi, a rozpęta się piekło. Zamiast tego, wraz z Angie piły mrożoną herbatę, oglądały zachód słońca i zastanawiały się obsesyjnie co się do licha dzieje w ich małym miasteczku. Rave. Obcy motocykliści. Faceci atakujący sprzedawczynię. To się stawało co raz bardziej dziwne.

Angelina zaproponowała, żeby przespaa się u niej, ale Sara wolała wracać do domu. Miała ze sobą „podstawową obronę domową”, więc nie

było się o co martwić. Mimo to, Angie nalegała by wzięła jej shotgun'a przynajmniej do samochodu, bo martwiła się o to, co się może dzieć w drodze do domu. Całkiem mądre, mając na względzie co się działo w ciągu ostatnich kilku godzin.

Sara wyskoczyła z pickupa i wylądowała na obu nogach. Dopiero po chwili zorientowała się że nie czuła bólu. Najlepsze uczucie we wszechświecie. Nie mogła być zbyt zmartwiona swoim dziwnym życiem, gdy czuła się tak cudownie.

Wzięła plecak i zostawiła broń od Angie w samochodzie - *uwielbiam Texas* - i zamknęła drzwi popychając je biodrem. Przykuł jej uwagę, jak tylko ruszyła w kierunku domu. Leżał na boku zajmując połowę ganku. Z początku przestraszyła się, że umarł, ale gdy podeszła bliżej, przekonała się, że jego klatka piersiowa lekko wznosi się i opada z każdym oddechem. Poruszając się niezwykle wolno, weszła nad ganek i zapatrzyła się. Teraz sobie przypominała. To był wilk, który gapił się na nią tamtego dnia.

Jasna cholera, jebaniec był olbrzymi! Dobre dwieście funtów albo i więcej. Pewnie więcej. Największy pies jakiego miała, ważył około stu dwudziestu funtów i gdy raz przeciągnął ją przez dno rzeki goniąc za zającem, postanowiła, że nigdy nie weźmie tak wielkiego.

Pochylając się, delikatnie dotknęła jego tylnych łap. Żadnego ruchu. Mogła jednak dostrzec głębokie rany i brudne od krwi i piachu futro. Przez chwilę zastanawiała się czy nie wrócić do samochodu po shotguna, lecz zamiast tego, ostrożnie przeszła obok niego i szybko weszła do domu. Chwyciła za telefon i wykręciła 411. Dodzwoniła się w końcu do straży dla zwierząt, ale przełączyli ją na rozmowę oczekującą. Gdy czekała i obserwowała wilka na ganku, dostrzegła światła samochodu na drodze prowadzącej do jej domu. W pewnym momencie znikły, co oznaczało, że ktoś je wyłączył, by nie zostać dostrzeżonym.

Niedobrze.

Sara wyszła przypominając sobie o obawach Angie. Wsadzając telefon do tylnej kieszeni już miała trzasnąć drzwiami i zostawić wilka na zewnątrz, ale z jakiś kompletnie irracjonalnych powodów, po prostu nie mogła tego zrobić. Czuła, że musi go ochronić.

- Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Z szafki wyciągnęła kaganiec, który używał jej największy piec – Rocks. Wzięła też swoją zawsze naładowana strzelbę. Wyszła po wilka. Wciąż miał zamknięte oczy, wydawał się być nieprzytomny. Tłamsząc w sobie cały strach i zdrowy rozsądek, ostrożnie przy nim uklękła, kładąc shotguna koło siebie. Założyła mu kaganiec, zaciskając skórzane paski. Miało to go powstrzymać w razie, gdyby chciał odgryźć jej rękę. Chwyła go za łapy i wciągnęła do domu. Teoretycznie powinno być to trudne, ale... cóż, może nie był tak ciężki na jakiego wyglądał.

Gdy wtargnęła go do środka, cofnęła się na ganek, żeby zabrać broń. Niesamowicie drogi samochód zatrzymał się przed wejściem. Wyszło z niego czterech mężczyzn. Wszyscy dobrze zbudowani i dobrze ubrani. Okej. Facet ze sklepu miał braci. Żaden problem. Cała czwórka skierowała się w stronę domu, ale chwyciła broń i wycelowowała w pierwszego, którego zobaczyła. Zatrzymali się. Mogliby nawet przestać oddychać.

- Weszliście na teren prywatny. Wynocha z mojego podwórka.

Ten który stał bliżej, w którego była wycelowana jej broń, zdecydował, że ją oczaruje. Zachowywał się jakby już ją miał. Ale gdy tylko otworzył buzię, Sara strzeliła w ziemię koło jego stóp. Cała czwórka wycofała się.

- Witamy w Teksasie panowie. A teraz spierdalajcie z mojego terenu!

Dobiegli do samochodu i odjechali. Sara sięgnęła po telefon i szybko wybrała numer.

- Biuro Szeryfa. Porucznik Fogle przy telefonie.
- Cześć Eddie. Tu Sara Morrighan.
- Cześć kochanie. Co u ciebie?

To była prawda. Sara zawsze miała coś do kowbojów²⁸ i gliniarzy. Ale jej słabość i ogólna życzliwość również pomagały. Tak jak teraz.

- Nie jest źle. Zastanawiałam się czy twoi chłopcy mogliby wyświadczyć mi przysługę dziś w nocy. Jacyś obcy zajechali pod mój dom kilka minut temu. Nigdy ich tu nie widziałam. Nie są stąd, jeśli wiesz co mam na myśli.
- Dużo takich kręci się ostatnio po naszym mieście. – *Mogę się założyć.*
- Wiesz, myślałam, że może sprawdzilibyście mój dom od czasu do czasu, żeby mieć pewność, że nie wrócili.

²⁸ Stąd ta akcja z kapeluszem w Here Kitty, Kitty ;)

- Dla ciebie wszystko. Żaden problem. Mam nadzieję, że powitałaś ich po teksańsku.
- Oczywiście, że tak. - zaśmiała się - Ale od czasu do czasu muszę spać. Byłoby miło wiedzieć, że obstawicie tyły.
- Pewnie. Już wysyłam do ciebie wóz.
- Dzięki Eddie. Pozdrów ode mnie Szeryfa.
- Pewnie. Śpij dobrze.

Sara wyłączyła telefon, spojrzała znów w ciemność i weszła do domu. Zamknęła i zaryglowała drzwi.

Spojrzała na swojego wilczego przyjaciela, który wciąż leżał nieprzytomny na podłodze. I znów irracjonalne zachowanie. Wciągnęła biedactwo na kanapę, oczyściła jego ranę i owinęła go bandażem. A na sam koniec przykryła go kocem.

Ta. Ewidentnie głupieję. Wkrótce będę bardziej szalona niż moja babcia.

Upewniając się, że wszystkie okna i drzwi są zamknięte, wzięła prysznic i poszła spać.

Rozdział 17

O 3 w nocy nadal nie mogła zasnąć. Cała ta obsesja na punkcie *wszystkiego* na pewno jej w tym nie pomagała. Cóż, zaczęło się w sumie na obsesji na punkcie *wszystkiego* by dojść do obsesji na punkcie Zach'a. Wydawał się być wściekły, gdy ten parch ją dotknął. W zasadzie to warczał. *Warczał!* Co było w zasadzie całkiem fajne.

– To idiotyczne.

Sara zrzuciła z siebie kołdrę i wstała z łóżka. Wyszła z sypialni, przez korytarz, pokój dzienny²⁹, do kuchni. Nalała sobie lodowatej wody i skierowała z powrotem do sypialni. Była na korytarzu, gdy zatrzymała się w pół kroku, wciąż ze szklanką w ręce. Skierowała wzrok przed siebie i cofnęła się do pokoju. Biorąc głęboki oddech, odwróciła głowę wprost na kanapę.

I był tam. Leżał. Rana zabandażowana. Kocyk, którym go okryła zsunął się i leżał owinięty wokół jego bioder. Kaganiec miał wciąż na twarzy.

Gapiała się na niego. Po prostu gapiała.

Po kilku chwilach otworzył oczy. Rozejrzał się zdziwiony, ściągnął kaganiec z twarzy i lekko się zmieszał na jego widok³⁰. A potem dostrzegł Sarę,

– Sara?
– Zach?

Minęło kilka sekund, zanim krzyknął:

– Poczekaj!...

²⁹ U nas się to w sumie nazywa „duży pokój”

³⁰ A nie mówiłam borena, że Twoja chora wyobraźnia się nie pomyli? :)

Ale nie poczekała. Szklanka wypadła jej z rąk i rozbiła się na podłodze. A ona uciekła. Wstał z kanapy i pobiegł za nią. Wpadła do pokoju, za duży dębowy stół. Zach za nią.

Stał nago po jednej stronie stołu, a Sara po drugiej. Zrobiła dwa kroki w lewo. On też. Trzy kroki w prawo. On za nią.

- Ty... ty jesteś ... - Nie była w stanie normalnie myśleć.
- Musisz się uspokoić.
- Pierdol się.
- To mi nie wygląda na spokój.

Sara zawarczała.

- Okej. Okej. - Zach podniósł ręce w geście poddania. - Wiem, że jesteś zdziwiona. I przerażona. Ale wszystko jest w porządku. Daj mi pięć minut, to wszystko ci wyjaśnię.
- Potrafisz mi wyjaśnić, jakim cudem zeszłej nocy miałam na kanapie wielkiego, kudłatego psa, a cztery godziny później znajduję tam ciebie? Potrafisz mi to wytłumaczyć?

Przez chwilę nic nie mówił.

- W zasadzie masz rację. Po co się męczyć.

Rzucił się na nią przez stół. Sara odskoczyła w tył i walnęła w ścianę, ale on i tak nie dał rady jej złapać. Wskoczyła na stół, przeskoczyła nad nim i przebiegła przez pokój. Ale on był taki szybki. Udało się jej dotrzeć na korytarz, gdy poczuła jak jego ramię zaciska się na jej pasie. Walczył zaciekle, starając się wyrwać z uścisku. Ale on był w stanie kontrolować ją swobodnie tylko jedną ręką.

Wrzasnęła z frustracji i krzyczała nadal. Zach podniósł więc rękę, by zakryć jej usta, ale Sara widziała co zamierza zrobić. Chwyciła jego ramię i wgryzła się w nie. Warknął jakby z bólu i tyle. Ugryzła mocniej, ale nadal nie wydał żadnego dźwięku. Teraz to się wkurwiła. Chciała usłyszeć jak krzyczy. Wtedy poczuła jak rosną jej kły. Po prostu wysunęły się z dziąseł. A inne zęby po prostu się dostosowały. Teraz użarła go mocno.

Zach przysunął ją do siebie, objął ciaśniej i ukrył twarz w jej włosach.

- Przykro mi to mówić, - wymruczał - ale to co robisz uważa się u nas za grę wstępną. Przez ciebie mi stanął.

Zaskoczona jego oświadczeniem, czuła jak jej kły się cofają, a reszta zębów wraca na miejsce. A wtedy Zach uniósł ją jak worek kartofli i zatargał do łazienki. Rozejrzał się, uśmiechnął z satysfakcją, że nie będzie w stanie uciec przez małe okienko i wrzucił ją do wanny. Pisnęła, gdy klapnęła tyłkiem o dno.

Nawet na nią nie spojrzął, tylko wziął ręcznik i owinał się nim wokół bioder³¹. Zamknął drzwi do łazienki i otworzył szafkę z lekami. Wyjął spirytus i bandażę i wsadził krwawiącą rękę pod kran.

- Wiesz już dlaczego nie powiedziałem ci wcześniej. Wiedziałem po prostu, że nie będziesz zachowywać się racjonalnie.

Starła rękawem jego krew ze swoich ust.

- Co mi zrobiłeś?
- Nic. Jesteś tym czym jesteś, bez mojej pomocy.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że nic ci nie zrobiłem. Nie wiedziałaś kim jesteś. A za to kim jesteś możesz winić tylko swoich rodziców.
- Więc jestem wilkołakiem? - powiedziała biorąc dramatyczny wdech.

Zach spojrzął na nią jakby była nienormalna.

- Nie ma czegoś takiego jak wilkołaki.

Sara wstała. Czuła jak rośnie w niej złość. Agresja napływała falami. Jeszcze dwie sekundy i ... dzicz!

- Więc czym do jasnej cholery jesteś?!
- Zmiennokształtnym. - Powiedział urażony do żywego. Jakby nazwała go złamasem albo wsiurem. Albo powiedziała, że jego matka nosi wojskowe buty³². - Cała nasza grupa to zmienni. Tak jak mój ojciec. I jego ojciec. I tak dalej. Jestem w stanie prześledzić drzewo genealogiczne mojej rodziny, aż do druidów. Wilkołaki - Wycedził z obrzydzeniem i skupił się na swojej ranie. - A w nocy przyjdzie po nas boogeymen.
- Nie traktuj mnie protekcjonalnie.
- To nie zadawaj głupich pytań. - Założył bandaż. - To nie jest kwestia potworów pod łóżkiem. To dar, przekazywany przez wieki. Żyję w dwóch światach. I na nic bym tego nie zamienił.
- Jesteś porąbany.

³¹ Ale po co? Dlaczego?!

³² Tego to nie rozumiem, ja całe liceum przelatałam w głanach.

- Ta. Możliwe. Ale zastanowiłbym się nad twoją definicją normalności. Ja przynajmniej zawsze wiedziałem kim jestem.

On może tak, ale ona była totalnie rozbita.

- Po co tu jesteś Zach?
- Ma to związek z upadkiem z jednego z tych cholernych wzgórz, z których jesteś taka dumna, ale ogólnie to długa historia.
- Dlaczego jesteś *tutaj*? - Nie miała na myśli dzisiejszego wieczora. Tylko całość.
- Twoi rodzice byli członkami naszej Sfory. Ale musieliśmy poczekać, aż ta stara suka zdechnie, zanim mogliśmy po ciebie przyjść. - zacisnął bandaż.
- Więc ostatnia noc ...
- Nawet o tym nie myśl - przerwał jej. - Nie musiałem się z tobą pieprzyć.
- Dobrze wiedzieć. - Sara skrzywiła się, ale nie dała po sobie nic poznać - Głupio by było wiedzieć, że wykonywałeś tylko rozkazy.
- Zaczekaj. - Sara się nie ruszyła, ale jemu się wydawało, że ma taki zamiar. - Nie to miałem na myśli.

Dotknął jej ramienia. Spojrzała na jego wielką, silną dłoń. Dłoń, którą wcześniej zrobił jej dobrze.

Nie wiedziała, że zamierza to zrobić, dopóki jej pięść nie spotkała się z jego szczęką. Głowa mu odskoczyła, ale otrząsnął się z warknięciem i Sara musiała zrobić krok w głąb wanny. Kły mu się wysunęły, a oczy błysnęły w przytłumionym świetle łazienki.

- Jasna cholera! - I wsadziła mu palec do ust. Zatrzymał się zszokowany, gapiąc się jak przejechała palcem po białym szkliwie - To jest takie super. Teraz już wiem, czemu miałam taką obsesję na punkcie twoich zębów. Ja też mam takie?

Zach wyciągnął jej palec z buzi.

- Jesteś walnięta.

Wyszła z wanny i podeszła do lustra. Uniosła wargę i zbadała swoją twarz.

- Co robisz? - prawie bał się zapytać.
- Sprawdzam jak wygląda mój przerażający wilczy pysk.

Zasłonił twarz dłońmi i odetchnął głęboko. Oczyszczające westchnienie. W jakiś sposób Sara wiedziała, że przy odrobinie zachodu, będzie tak przez nią robił cały czas.

- Nie możesz tu zostać. - powiedział.
- Dlaczego?
- Szukają cię. Pamiętasz tego gościa, który zaatakował cię w sklepie?
- Chyba pocałował. - Usłyszała jak Zach warczy, ale postanowiła go olać. *Niech się pieprzy.*
- Jak chcesz. Ale on jest jednym z wielu. Jak ci kolesie w klubie pierwszej nocy, gdy tam byłem. Jest z Dumy.
- Masz chyba na myśli *dumny*.

Znowu westchnął.

- Miałem na myśli Dumę. - wycedził przez zaciśnięte zęby.
- Duma? Lwy mają Dumy.
- Tak.

Sara odwróciła się do niego.

- Są też lwy?

Cierpliwy Zach miał swoje wielkie wejście. - Tak. I tygrysy. I lwy górskie. I szereg innych zmiennych.

- Króliczki?³³

Widziała jak przetyka.

- Żadnych króliczków - powiedział. Jeszcze trochę a zacnie gryźć ściany. - Pomyśl o drapieżnikach. Nasi przodkowie i drapieżniki to jedno. Króliki są na końcu łańcucha pokarmowego.
- Rekiny?
- *Co?!*
- Przestań się jeżyć. To maszyny do zabijania.
- Nie mogę dłużej ciągnąć tej rozmowy. - Oparł głowę o ścianę.
- Zach.
- Tak? - kolejne westchnienie.
- Ilu członków liczy duma?
- To zależy. Ośmiu albo dziewięciu.
- Kobiety i mężczyźni?

³³ Taaa, kawa na ekranie kompa, to już stały element wystroju.

- Ta.
- I zabili moich rodziców? - Widziała jak jego twarz łagodnieje. Przytaknął. - I teraz są tu po mnie? - znowu przytaknął.

Po tych słowach wyprysnęła z łazienki. Nigdy nie pomyślał, że ucieknie. I miał rację. Nie uciekała. Zamiast tego chwyciła shotgun'a opartego o szafkę w korytarzu. Wyczuł proch i zorientował się, że musiała już dziś strzelać. Chwytnąjąc za pudełko naboju z półki, ruszyła do drzwi. Zach złapał ją, zanim zdążyła dotknąć klamki. Ale była przełączona na tryb agresywny i z łatwością wyrwała się z jego uścisku. Zamachnęła się bronią, celując w jego głowę. Instynktownie złapał za strzelbę - mimo, że jego ludzka strona była odrobinę zaskoczona i urażona, że go atakuje. Dobrze, że nie poległ na tej stronie swojej osobowości, gdy chodziło o przeżycie.

- Chryste! Co z tobą! - Wrzasnął gdy starał się wyrwać jej broń.
- Byli tu!

To go zatrzymało. W zasadzie to zmroziło.

- Co?
- Byli tu. - powtórzyła - Pewnie szukali ciebie. A ja pozwoliłam im odejść. Powinłam ich zastrzelić. Powinłam ich wszystkich zabić.
- Ilu?
- Nie wiem. - pociągnęła za broń starając się ją wyrwać. - Trzech. Nie. Czterech.
- Kobiety?
- Nie. Mężczyźni. Oddawaj!

Zach puścił broń, a Sara, zaskoczona, że zrobił to tak nagle, nie była w stanie utrzymać równowagi i przewróciła się. Jedyne co powstrzymało ją przed upadkiem na podłogę to stary fotel, na który spadła.

- To jedyny powód dla którego żyjesz. - warknął - Ty i ta pukawka nic byście nie znaczyły przy czterech lwicach. - potarł zmęczone oczy - Jestem głupkiem. Sprowadziłem ich tutaj.
- Jesteś idiotą.

Zach wziął głęboki oddech i spojrzał na jedyną kobietę, którą kiedykolwiek - co bardziej tragiczne - będzie kochał.

- Dlaczego?
- Bo to nie ty ich tu przywiodłeś. Wiedzieli już gdzie mieszkam. Myślę, że to ci sami co zaatakowali moją ciężarówkę kilka dni temu. Gdy

wyczuli ciebie na mnie ... co jest fuj, tak przy okazji, domyślili się, że przyszedłeś tutaj. A teraz się rusz. - Wstała z fotela. - Mam kilka kotów do zabicia.

W jednej chwili była absolutnie rozsądna. W następnej była kompletnie szalona. Naprawdę grała na każdym jego cholernym nerwie. Wyrywając jej shotgun'a, rzucił nim przez pokój, modląc się by nie wystrzelił przy upadku. Amunicja poszła następna.

Stała przed nim, w powyciąganych flanelowych gaciach, bez butów i koszulce Dallas Cowboys, gotowa skopać tyłki lwom z Dumy. Domyślił się, że zostaje jej tylko jego tyłek. Właśnie tak. Sara zamierzała mu nakopać. Właśnie tu i teraz. Odchyliła się, mając nadzieję, że jej pięść tym razem złamie mu nos.

Ale on złapał ją w talii i podniósł z podłogi. Wystarczająco wysoko by musiała patrzeć na niego z góry. Imponujące. Nie to, że ryzykował tak bliski kontakt, w chwili gdy nawet ona czuła, że dostaje na łeb, ale dlatego, że przy jej sześciu stopach i ... no cóż, „krągłościach”, nie była pierwszą laską, którą jakikolwiek facet chciałby unieść nad swoją głowę - o ile nie był to futbolista i to zdrowo pijany.

- Czy możesz się przez chwilę skupić?

Jego głos, tak miękki i kuszący - od razu powinna wiedzieć, że do czegoś zmierza. Bo gdy przytaknęła, Zach, ze złowrogo brzmiącym *dobrze*, rzucił nią - dosłownie *rzucił*, przez pokój na starą, ale dzięki Bogu wytrzymałą kanapę.

Sara wydała z siebie zaskakującą dziewczynski pisk i wylądowała na boku, uderzając tyłkiem w oparcie. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu nic jej się nie stało. Gdy otworzyła oczy - zamknęła je w czasie lotu - zobaczyła jak Zach spokojnie do niej podchodzi.

- Naprawdę. Co ja muszę zrobić, by powstrzymać cię przed zabiciem kogokolwiek.

I ściągnął ręcznik. Jedyną rzecz między nią i jego mamucim fiutem.

Próbowała przemknąć na czworaka przez oparcie, ale złapał ją za ramię i okręcił tak, by był z nim twarzą w twarz.

- O nie ślicznotko.

- Nawet o tym nie myśl... aj - Poderwał ją z kanapy i owinął jej nogi wokół swoich bioder. Z rękami pod jej tyłkiem i ustami na szyi, pchnął swojego fiuta między jej nogi i to było totalnie zajebiste.
- Przestań - błagała. - Nie mogę myśleć gdy tak robisz.
- Dobrze. Bo ja mam z tobą tak samo.

To ją zaskoczyło. Czy to możliwe, żeby działała na niego w taki sam sposób jak on na nią? Nie chciała w to wierzyć. Zamiast tego wolałaby go nienawidzić. Za to, że przebił się przez mur, który przez całe życie budowała wokół siebie.

Pociągnął za jej koszulkę, ale złapała go za rękę.

- Hej! Tylko bez niszczenia koszulek Cowboy Dallas! Nigdy.

Na początku wyglądał na zaskoczonego. Później na rozbawionego.

- To lepiej ją ściągnij ... albo ją zedrę.

Sara przełknęła, gdy zdała sobie sprawę, że mimo rozbawienia, był też poważny jak atak serca. Przekonała więc sama siebie, że ściąga bluzkę żeby jej nie zniszczył. A nie dlatego, że chciała jego rąk i ust na swoich cycach.

Odchyliła się i ściągnęła koszulkę przez głowę, upuszczając ją na podłogę.

- Teraz spodenki. - Oparł ją o kanapę, tak że stała nad nim, jego ręce ciągle trzymały zaborczo jej biodra.
- Ja... - to było wszystko co zdołała powiedzieć, ale szarpał jej ulubione domowe ciuchy, a jego wyraz twarzy mówił - *albo ty albo ja je ściągnę*. - Okej, okej. Chryste, ubrania mi się kończą.

Rozwiązała sznurki i pozwoliła spodenkom opaść na stopy. Usłyszała zmianę w jego oddechu, gdy patrzył cię na nią, rękami gładząc jej ciało. Spojrzała na sufit, czując się totalnie niekomfortowo, gdy oglądał ją nago. Tyle blizn. Tyle uszkodzeń. Nie, nie, on musi zacząć patrzeć na coś innego. I to w tej chwili.

- Zamierzasz na mnie spojrzeć?- spytał miękko.
- Nieee
- Jesteś pewna? - pocałował ją w brzuch.
- Tak
- Okej. Jeśli to jest to czego chcesz.

Jego palec wślizgnął się do jej cipki. Wydała z siebie zaskoczone sapnięcie, gdy kciukiem pieścił jej łechtaczkę, powoli wsuwając i wysuwając z niej palec. Chciała go zignorować. Patrząc w sufit udając, że nie odstawia ręcznej roboty na środku jej salonu. Ale gdy dołączył środkowy palec, a jego kciuk zataczał leniwe kółka na jej łechtaczce, nie mogła już dłużej udawać. Chwyciła go za ramiona i jej wzrok spotkał się z jego.

Zach uśmiechnął się do niej. Tym słodkim uśmiech, który tak pokochała.

– Powiedz mi czego chcesz, Saro.

Czego chce? Zamknęła oczy. Skąd miała to wiedzieć? Pięć minut temu chciała tylko kogoś zabić. Teraz, w tym właśnie momencie, nie dbała o to wcale. Ale nie wiedziała czego chce.

– Nie wiem.

– Kłamczucha. – Przeciągnął językiem po jej brzuchu. – Powiedz mi czego chcesz.

Zar rozprzestrzenił się pomiędzy jej ud, w górę kręgosłupa, podsycając płomienie. Trzymała się jego ramion, jedynej podpory zapobiegającej jej upadkowi.

– Ciebie Zach. – otworzyła oczy i spojrzała na niego. – Chcę ciebie.

Czy na jego przystojnej twarzy malowało się zaskoczenie? Nie była pewna. Ale sekundę później to zniknęło, zastąpione głodnym wzrokiem drapieżnika. W dalszym ciągu drażnił jej łechtaczkę pieprząc ją powoli palcami. Wpiła palce w jego ramiona, gdy przedarł się przez nią pierwszy spazm. Dochodziła dysząc i jęcząc.

Zach poczuł jej orgazm, gdy jej ciasna cipka prawie złamała mu palce. Ale patrzenie na jej piękną twarz było tego warte. Jej zamknięte oczy. Przygryziona dolna warga. I ten zajebisty warczący dźwięk, który wydawała dochodząc. Był w wilczym niebie.

Zadrżała jeszcze raz i jej nogi się poddały. Upewnił się, żeby osunęła się na kanapę a nie na podłogę. Dyszała wciąż trzymając go za ramiona. Delikatnie położył rękę na jej wżgórku, dopóki nie przestała drżeć. W końcu jej uścisk zelżał. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu objęła go za szyję i oparła głowę na jego piersi. I jasna cholera, ale to było cudowne uczucie – i zupełnie właściwe.

- Kiedy dokładnie – wymamrotała w jego klatę – stałam się taką dziwką?

Teraz Zach był kompletnie zmieszany.

- O czym ty mówisz?
- O mnie. Jestem dziwką.

Nie był pewien, czy ona chce żeby zaczął ją tak nazywać w trakcie seksu czy mówiła to na serio. Zamiast więc posyłać ją spiralą w kierunku depresji, przyjął że mówi serio.

- Robisz takie rzeczy z każdym w tym mieście?
- Nie! – Patrzyła się na niego totalnie obrażona.
- Więc nie jesteś dziwką. Szalona? Zapewne. Dziwka? Nie. A teraz... -

Otarł się o jej gładkie ciało, wyciągając się na kanapie... z erekcją stojącą na baczność – jak zwykle w jej obecności.

- ... myślę, że masz tu jakąś niedokończona sprawę.

Zmarszczyła brwi zmieszana, więc wskazał na swojego fiuta.

- Hełoł? Nie skończyłaś wczoraj roboty.

Uśmiechnęła się pod nosem, krzyżując ramiona na swoich wspaniałych piersiach.

- Jeśli dobrze pamięta, prawie wyrwałeś mi włosy z głowy, odciągając mnie od niej.
- Przecież zapowiedziałem, że to nie koniec.

Sara wybuchła śmiechem. Miała najśłodszy śmiech i w przeciwieństwie do całej Sfory, chyba uważała go za zabawnego³⁴.

- Jesteś popaprany!
- Nie! Naprawdę powiedziałem – zakrył twarz dłońmi, które ciągle nią pachniały – że dokończysz to później.
- To zabawne, bo mi się wydawało, że mówisz, że mam się położyć na brzuchu.
- Może o tym myślałem? – zapytał z nadzieją.

³⁴ Ten tekst wyjątkowo mnie rozbawił ©

- Żałosne - przeciągnęła palcem po całej jego długości. - Dzięki Bogu nie wszystko w tobie jest żalosne.

Przeciągając palcem po czubku, starła pierwsze krople. Patrzył jak wsuwa palec do ust i oblizuje go do czysta. Zacisnął zęby, gdy pochyliła się, przytulając swoje nagie ciało do jego. Zamiotła językiem po jego sutku i delikatnie go ssała. Zach poczuł jak całe napięcie ostatniego dnia umyka, gdy jej język wytyczał ścieżkę od jego klaty, przez brzuch, skupiając się przez chwilę na jego ostatniej ranie. Sięgając obiema rękami, delikatnie dotknął jej włosów, zachwycając się tym jak piękne były. Jak ona była piękna.

Gdy wsunęła jego fiuta do swoich ust i zakreśliła językiem wokół jego główki, zapomniał o wszystkim poza nią. Sfora. Duma. Wojna. Zapomniał o tym, gdy zatracił się w jej zapachu, jej ustach na nim i jedwabistych włosach pieszczących jego ciało. Chciał żeby to trwało zawsze, ale nie mógł się dłużej powstrzymać. Nie gdy spojrzał w dół i zobaczył swojego fiuta w ustach najpiękniejszej kobiety jaką kiedykolwiek znał. Kobiety, którą kochał.

Złapał Sarę obiema rękami za głowę i ostro pieprzył jej usta. Nie wściekła się. Zaśmiała się obejmując jego biodra, dopóki nie doszedł, zalewając jej buzię i kończąc z rykiem, który wstrząsnął kanapą. Gdy przedarło się przez niego ostatnie drzenie, położył się, starając się przypomnieć sobie jak ma na imię. Sara podciągnęła się w górę jego ciała, całując go. Czuł jej język na szyi i brodzie. A potem jej usta były na jego i przyciągnął ją do siebie. Czuł na niej swój własny smak, gdy ssała jego język. Momentalnie zrobił się twardy.

Odsunęła się, spojrzała na dół na jego fiuta trącającego jej pachwinę.

- Poczekaj z tym!

I nagle Zach gapił się na jej krocze, gdy ona przechylała się nad nim, sięgając po plecak. Skoro już tam był ...

- Hej. - krzyknęła gdy jego język trzepnął jej łechtaczkę. - Przestań!

Ale nie brzmiała na zbyt przekonaną. Osunęła się na jego uda i podała mu paczkę prezerwatyw. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Wiesz, że przed chwilą polizowałaś moją świeżą ranę.
- To co? O Boże, co ci jest? Masz świerzb?
- Nic z czym nie poradziłby sobie terapeuta.

- Mogę ci jakiegoś polecić – pokiwała głową ze zrozumieniem
- Miałem na myśli ciebie. - Pokazała mu środkowy palec.
- Nie martwię się o choroby. - przybliżyła się do niego, z najbardziej poważnym wyrazem twarzy jaki u niej widział. - Prawda jest taka, że nie chcę mieć dzieci. Nigdy. I gdy skończę trzydziestkę, zamierzam się podwiązać.

Zach uniósł brwi i odchylił się. Czy on dobrze słyszał. Nie chciała dzieci. Nigdy? Nie chciała zostać matką. Poznać radości macierzyństwa? Bla bla bla?

Złapał ją mocno za ramiona i spojrzał prosto na nią.

- Mój Boże, kobieto, czekałem na ciebie całe życie!

Zaskoczona jego krzykiem, spadła z kanapy.

- Cholera, wszystko w porządku? - Spojrzał na nią, gdy uniosła się na łokciach.
- Co to kurwa miało znaczyć?
- To ... - szybko nałożył prezerwatywę i zszedł z kanapy, prosto między jej nogi. - ... był wyraz kurewskiej radości. To było to.

Całował jej szyję, piersi, płatki uszu. Sara śmiała się z jego napadu miłości.

- Jesteś szalony!

Chwycił ją w pasie i szarpnął ją w dół, samemu przesuwając się bliżej. Wbił się w nią jednym ruchem i Sara przestała mówić. Zamierzał dziko ją zerznąć i chciał żeby się tym cieszyła. Nie chciał, by o czymkolwiek myślała gdy był w niej. Wysunął się i uderzył jeszcze raz. Zachwycało go to jak wilgotna i ciasna była. Jak słodko pachniała. I uwielbiał to, że nie chciała żeby było *miło*. Bo nie miał pojęcia jak to *miło* powinno wyglądać. Utożsamiał „miło” z „nudno”, a żadne z tych dwóch pojęć nie figurowało w jego słowniku.

Sara wgryzła się w jego szyję, w miejscu gdzie gardło spotyka się z obojczykiem. Jej ręce zdzierały pasy skóry z jego pleców. Ale jemu to nie przeszkadzało. Ledwie to poczuł. Poza tym, za każdym razem gdy go gryzła albo drapała, oznaczała go. Na zawsze. Czy tego chciała czy nie.

Gdy jej ręce wpiły się w jego tyłek i ugryzła go w ramię - za pomocą wysuniętych kłów, by upewnić się, że nigdzie jej nie cieknie - wszedł w

nią jeszcze głębiej, pieprząc jej gorącą i moką cipkę. Jej jęki wypełniły jego zmysły, sprawiając że kochał ją jeszcze bardziej. Gdy zacisnął kły na boku jej piersi, jej cipka objęła go w żelazny chwyt, gdy uderzył w nią pierwszy orgazm.

Mógł już dojść. Mógł jej odpuścić, ale nie zamierzał. Jeszcze z nią nie skończył.

Sara wiedziała, że musiała mu sprawić ból. Krwawił z kilku miejsc na szyi, a pod paznokciami miała pewnie skórę z jego pleców. Ale za każdym razem gdy jej wydłużone kły wbijały się w niego i czuła jego krew, on wbijał się w nią mocniej. Podniecało go to i wszystko w nim sprawiało, że była jeszcze bardziej mokra i gorąca. Za każdym razem, gdy wymawiał jej imię, zaciskała się, biorąc go jeszcze głębiej.

Gdy doszła, myślała, że skończy za nią i poleżą sobie robiąc te rzeczy o których mówiła Angie. Ale nie skończył. Zamiast tego kontynuował. Nadal ją posuwał z tym samą brutalną zaciekłością, które się po nim spodziewała, a w zasadzie, której żądała.

Gdy jego ręka prześlizgnęła się po jej starej ranie na nodze, Sara sapnęła i całe jej ciało się spięło. Zach zatrzymał się.

- O Boże. Zrobiłem ci krzywdę?
- Nie.

Pokręciła głową i patrzyła się na niego. Nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła dać mu aż takiej władzy. Takie rzeczy mogły sprawić, że dziewczyna taka jak ona staje się czymś seksualnym niewolnikiem.

Niestety, Zach czytał w niej jak w otwartej książce. Spojrzał w dół na jej nogę. Jego dłoń zawisała tuż nad nią. Najdelikatniej jak mógł, musnął palcami po starej ranie. Sara złapała jego rękę, ale całe jej ciało szarpnęło się w odpowiedzi. Nie umiała tego wyjaśnić, ale jakimś cudem, jej stara rana zamieniła się w wielki punkt G. Te pieprzone koty w jakiś sposób dały Zachariaszowi³⁵ Sheridan'owi klucz do królestwa – nazwanego jej imieniem – i teraz on o tym wiedział. Nie spodobał się jej ten jego paskudny uśmiech. A gdy przytrzymał jej ręce nad głową, wiedziała, że ma kłopoty.

Używając wolnej ręki, powoli przeciągnął ją przez jej udo, przez ślad zostawiony przez tych, którzy chcieli ją zabić i przez zadrapania, które

³⁵ hehe, w sumie to ma •mieszneimie

sam zrobił kilka dni temu. W odpowiedzi jej ciało wygięło się w łuk, a cipka jeszcze bardziej zalała.

Zach patrzył jej w twarz i nie była w stanie ukryć przyjemności, którą jej sprawiał. Nie gdy jej uda ścisnęły go w pasie, gotowe zmiążdżyć go w pół. Wrażenie było prawie trudne do zniesienia. Starła się wyswobodzić ręce z jego żelaznego uścisku, chociaż nie mogła zagwarantować, czy gdy jej się to uda, to albo go z siebie zepchnie, albo zedrze jeszcze więcej skór z jego pleców.

Znów zaczął ją pieprzyć, a jego dłoń bezustannie przesuwała się po jej starej ranie. Była uwięziona, gdy on zmuszał ją do nieznośnej przyjemności. Zabiłaby go, gdyby to nie było najlepsze rżnięcie w jej życiu.

Nie zajęło to długo, gdy znów doszła. Dobrze, że drań miał kontrolę nad jej rękami. Doszła tak mocno, że nie była pewna, czy nie rozerwałaby mu gardła, albo urwała fiuta. Zamiast tego, zatopiła zęby pod jego brodą. Zadrżał w odpowiedzi, dochodząc zaraz za nią, wbijając się w nią mocno i ściskając za uda.

Oboje krzyknęli, gdy wstrząsały nimi ostatnie dreszcze. Po kilku chwilach lub latach ... nieważne... Zach odchylił się i spojrzał na nią.

- Ale będę mieć z tym ubaw. – powiedział, dotykając wrażliwej skóry.

Sara przewróciła oczami.

- Kutas.

* * *

Zach zjadł ostatnią łyżkę płatków Fruit Loops z mlekiem.

- To *nie jest* możliwe!
- Skąd wiesz? To, że nie ma żadnego dowodu by to udowodnić, nie oznacza, że nie ma dowodu by tego nie udowodnić.
- Chcesz żebym zwariował, prawda?
- Wcale, że nie – Sara odstawiała miskę – Mówię tylko, że możliwe że są zmiennosztatne króliczki.
- *Nie ma zmiennosztatnych króliczków!*
- Jesteś króliczkowym bigotem – oskarżyła go kręcąc głową.
- I nie ma czegoś takiego jak króliczkowy bigot!
- Króliczkowy bigot! – oskarżyła go ponownie.

A w zasadzie to jak on się tu znalazł? Leżąc nago na brzuchu, na podłodze w salonie, obok nagiej Sary Morrighan – adwokata królików.

- Nie będziemy prowadzić dłużej tej rozmowy.
- Czyżbyś musiał się kontrolować?
- Gdy chodzi o ciebie, to zawsze mam kontrolę.
- Jesteś szczęśliwy w swoim świecie fantazji? Zostałeś tam królem?

Zach musiał się starać, żeby się nie roześmiać. Chryste, naprawdę ją lubił, a nie lubił zbyt wielu osób.

Westchnęła.

- Słuchaj. Jeśli zamierzasz być taki marudny i nierozsądny w kwestii króliczków ... - Wspięła się na jego plecy, obejmując go za szyję i przyciskając swój krok do jego napiętego tyłka. - ... to będę musiała znaleźć sobie jakieś inne zajęcie.
- Jesteś cholernie wymagająca.

Zach zamknął oczy i robił co mógł by kontrolować rosnącą żądzę. Dobry Boże, ta kobieta działała na niego, jak żadna inna. Wystarczyło, żeby go dotknęła i już był absolutnie szalony.

Polizała go po karku.

- Wiesz co w tobie lubię?
- Co? - Naprawdę wolałby, żeby przestała się o niego ocierać. Zdolność jasnego myślenia uciekała mu szybko przy każdym jej ruchu.
- Że tak łatwo cię torturować - skubnęła jego ucho. - Jesteś jak rozdrażniony rottweiler.

Zach podniósł się gwałtownie, przez co Sara zjechała mu z pleców i spadła na podłogę.

- Hej!
- Musimy coś ustalić.

Zach przybliżył do niej swoją twarz, odsuwając włosy ze swoich oczu. Podniosła się, a on starał się nie gapić na jej cycki. Niezbyt łatwe, gdy jedyne o czym marzył, to żeby zatopić między nimi twarz. Ale to było ważne... bardzo ważne.

- Nigdy, ale naprawdę *nigdy*, nie porównuj wilka do psa. Nie znosimy tego.

Nie mówiła nic przez chwilę. Następnie pochyliła się, spojrzała mu głęboko w oczy i powiedziała:

- Hau!

Poczym wybuchła śmiechem i znowu przewróciła się na podłogę, machając nogami jak dziesięciolatka. Ta baba była głupiutka, irytująca i tak cholernie piękna, że aż bolały go zęby.

Przewracając oczami, Zach złapał ją mocno za kostki i przyciągnął do siebie.

- A! Ten dywan pali, koleś!

Ignorując ją, Zach wsunął ręce pod jej plecy i podniósł ją z podłogi.

- Pocałuj mnie wariatko.
- Nie, bo jesteś dla mnie wredny. – Odwróciła od niego głowę.
- Jeszcze nie wiesz jak wredny mogę być.

Pochylił się, objął jej sutek ustami i mocno wessał. Chwyciła go za ramiona i odchyliła głowę. Wychyliła się w łuk, podsuwając piersi jeszcze bliżej jego twarzy.

Cholera, gdzie te prezerwatywy. Nie wypuszczając jej cycka z ust, rozejrzał się po pokoju. Namierzył pudełko. Podniósł ją więc i przesunął ich bliżej kanapy – wciąż nie wypuszczając jej z ust. Co mógł zrobić. Naprawdę lubił ssać jej sutki. Chwycił pudełko, a gdy spojrzał w górę, zobaczył, że Sara uniosła się na łokciach i gapiła na niego zdziwiona.

- Co ty do cholery wyprawiasz?

Ale zassał jej sutek mocniej, ucinając tym samym dyskusję.

- O mój Boże, to jest tak cholernie dobre.

Uśmiechnął się do siebie. Podobało mu się, że nie tylko on tracił kontrolę. W mgnieniu oka miał na sobie gumkę i był w niej. Cholera, ale była taka ciasna. Ciasna, gorąca i cała jego. Przysunął biodra bliżej jej, a Sara sięgnęła na ślepo, wplatając palce w jego włosy. Oplótł jej nogi wokół swojego pasa i pchnął, tak że ich ciała ocierały się o siebie.

- Zrób to jeszcze raz. Proszę cię, Zach.
- Pocałuj mnie najpierw, paskudna złościco.

Przechylając głowę, uśmiechnęła się na chwilę, zanim ich usta się złączyły. Oboje jęknęli, gdy ich języki potarły się o siebie.

Cholera, naprawdę wpadł po uszy. Zatracony w oparach seksu z szaloną babą, która czuje potrzebę walki o prawa nieistniejących zmiennokształtnych króliczków.

Popchną ją z powrotem na podłogę i znów wcisną swoje biodra między jej. Sara odsunęła się od jego ust i sapnęła głośno. Musiał uderzyć prosto w jej łechtaczkę. *Fajnie*. Co za zajebista dupa. Uparta, szalona, ale ciągle zajebista.

Pocałował jej policzek i wyszeptał wprost do ucha. – Dojdź dla mnie, ty szalona suko.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Hau, hau, hau.

I wybuchła, krzycząc swój orgazm i prawdopodobnie strasząc biedne pełnokrwiste wilki, czające się w lesie. Zanim jeszcze skończyła się trząść, Zach zaczął ją pieprzyć długimi, głębokimi pchnięciami. Nie spieszył się, rozkoszując się uczuciem zaciskających się na jego fiucie mięśni. Dobrze, że wcześniej coś zjedli, bo nie miał zamiaru przestać w najbliższym czasie.

* * *

Sara chwyciła królicza na ręce i wstała. Uśmiechnęła się. Prawda, uganiała się w zasadzie za jelonkiem, ale ten ruszał się zbyt szybko, a króliczek jakoś tak się napatoczył. Nie miała w zasadzie zamiaru się za niczym uganiać. Chciała tylko wyjść na świeże powietrze, cieszyć się porankiem, gdy była cała obolała i ponownie dobrze zużyta. Z butelką wody w ręce i w koszulce Dallas Cowboys, szczęśliwa weszła na ganek. Chwilę potem zobaczyła go. Lub ją. Nie miała pewności. Jedyne co wiedziała, że to jeleń był w jej ogródku i że nagle zrobiła się bardzo głodna. Upuszczając wodę pobiegła za nim. Chwilę później zobaczyła króliczka.

- I co niby zamierzasz z nim zrobić?

Zach stał na ganku, z rękami skrzyżowanymi na kłacie. Kłacie, od której ciekła ślinka. Kompletnie nagi. Wspaniały, nagi facet na jej ganku o ósmej rano. *Zgadza się. Rządzą!*

Podstawiając mu pod nos królika, wierzgającego jej w ręce, powiedziała z wielką dumą:

- Spójrz co upolowałam. I nawet nie musiałam się zmieniać!
- Widzę. Mimo to, co zamierzasz z nim zrobić, gdy już go upolowałam.
- Nie wiem. Nie myślałam o tym. Chciałam go tylko złapać. – Uśmiechnęła się – I zobaczyć czy nie jest przypadkiem ...
- Nie mów przy mnie o zmiennokształtnych królikach, kobieto – warknął.
- Okej. – powiedziała walcząc by się nie roześmiać.

Zach rozejrzał się po podwórku. W końcu skinął na nią.

- Połóż go tam.
- Co? – spojrzała na pustą przestrzeń za sobą. Nie chciała wyrzucać swojej nagrody. To był *jej* królik – Dlaczego?
- Zrób to. Zaufaj mi.

Czując lekki żal, rzuciła króliczka tam gdzie jej wskazał. Wylądował na łapkach i zaczął kicać. Powinien był jednak ruszać się szybciej. Dwa wilki wystrzeliły z pobliskiego lasu jak strzały i rozerwały biedactwo.

- Jasna cholera! – Sara odskoczyła, prawie się przewracając. Kompletnie zszokowana spojrzała na Zacha – Ja nie... Chyba się nie spodziewasz, że ja ... nie ma mowy żebym...

Zach podał jej rękę i skierował się w stronę domu.

- Chodź ślicznotko. Musimy pogadać.

Wilki potruchtały stroną lasu, a każdy z nich miał w pysku połowę króliczka.

O tak. Musieli pogadać.

* * *

Teraz przynajmniej zaczynało to mieć sens. Zach opisał jej w skrócie historię rodziny Morrighan, obiecując opowiedzieć więcej, gdy już nie

będą pokryciu własnym DNA i przestaną dyszeć z wyczerpania, po tym gdy pieprzyli się w prawie każdym pomieszczeniu w domu. Opowiedział jej o tym kim i czym jest. Wyjaśnił, że jej agresja jest normalna, skoro nigdy się nie zmieniła. To pomogło jej zrozumieć babcię. A także wyjaśniało, dlaczego Sfora przyszła po nią dopiero teraz.

W zasadzie było tak, że kilkoro z nich pojawiło się w szpitalu, gdy Sara była jeszcze w śpiączce. Babcia wyszła z nimi na tyły - żeby *pogadać* - i zaatakowała ich swoim ulubionym nożem. Jeden zarobił cios w ramię, drugi w plecy, a jedna kobieta wyszła z pociętą twarzą i bez połowy ucha. Lynette pozwoliła im żyć, ale zabroniła wracać. Powiedziała też, że teraz „suka” należy do niej. Sfora rozumiała coś co Sara zawsze wiedziała. Że była tylko kością dla wściekłego psa. Babcia prędzej by ją zabiła, niż pozwoliła odejść z ludźmi, których obwiniała za stratę córki.

Nie, żadna z tych informacji nie zmieniła jej nienawiści do Lynette, ale teraz po raz pierwszy Sara wreszcie rozumiała tę starą jędzę. Co więcej, wreszcie rozumiała siebie i dlaczego zawsze czuła się jak dziwak. Bo była dziwakiem. Ale jej się to podobało. Dziwactwo, do którego mogła się przyzwyczaić.

Oczywiście, teraz będzie musiała przeprosić Miki. Była cholernie blisko prawdy. I nie pozwoli Sarze o tym zapomnieć.

Sara oparła się wygodniej o zagłówek łóżka, delikatnie głaszcząc Zacha po ciemnych włosach. Czuła, że powinien tu być zawsze. Leżeć między jej nogami i wydając ten niski mrużący dźwięk, przez który podwijały jej się paluszki u stóp i głaskać ją po nogach. Chciała by był na zawsze. Ale wiedziała, że w końcu wyjedzie, bez względu na to co mówiła Angie. A Sara zostanie tu sama dla siebie. Nie miała fałszywych nadziei, że nie będzie niczego poza doskonałym seksem. Nie stać ją było na nadzieję, na coś więcej. Nie zniosłaby rozczarowania.

– Jeździsz? – spytał.

Uśmiechnęła się, głaszcząc go za uchem.

– Nie od czasu gdy wywaliłam w stodołę.

Zach przestał ją głaskać.

- Walnęłaś w stodołę?
- Musiałam ominąć krowę.

Zach parsknął śmiechem i Sara nie mogła się powstrzymać przed szerszym uśmiechem. Lubiła sprawiać, że się śmiał. Miała wrażenie, że niewielu osobom się to udawało.

- Okej. Okej. To będziesz musiała jechać ze mną. Żadnych motorów dla ciebie.

Sara zmarszczyła brwi. O czym on do cholery mówił. Jego dłoń znowu zaczęła gładzić jej nogi. Wolno, kusząco, jakby cieszył się prostym faktem dotykania jej. Boże, będzie jej tego brakowało.

- Tylko cię proszę. – westchnął – Nie bierz ze sobą tony kłopotów. To długa droga i nie chce się martwić kupą bagaży.
- O czym ty mówisz?
- Tylko nie panikuj. Poślemy po resztę twoich rzeczy.

Złapała go za włosy i odchyliła jego głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

- O czym ty mówisz?
- A o czym myślisz, że mówię? Jedziesz ze mną.

To nie było pytanie, czy nawet żądanie. Proste stwierdzenie faktu.

- Ja... ja się na to nie zgodziłam.

Chwila. Zgodziła się? Chryste, chyba nie wykrzyczała „pojadę gdzie zechcesz” dochodząc, prawda?

Zach obrócił swoje wielkie cielsko, nie opuszczając miejsca między jej nogami.

- Nie ma się na co godzić. Jesteś moja³⁶.
- Co? Jak pies? Nie wydaje mi się.

Uśmiechnął się i oparł ręce po obu jej stronach. Następnie podciągnął się tak, żeby móc spojrzeć jej w oczy. Wzięła roztrzęsiony oddech, a jej cipka od razu zrobiła się gorąca i mokra. *Chryste, jestem napaloną suką*, pomyślała, gdy korciło ją, by złapać go za fiuta i nigdy nie puszczać.

- Nie łapiesz tego, prawda? Nie jesteś w tym sama. Ty należysz do mnie, ale ja należę do ciebie. Nawet zanim mnie oznaczyłaś, należałem do ciebie... mimo, że strasznie mnie to irytuje.

³⁶ Tak! Kto czekała • padnie to stwierdzenie, r•czki do góry. Ja, ja.

- Oznaczyłam?

Spojrzał w dół na swoje zabandażowane ramię i zrozumiała co zrobiła. Nie tylko na jego ramieniu, ale na całym jego ciele. Facet wyglądał jak zużyta zabawka do żucia. Ale wtedy zdała sobie sprawę, co powiedział.

- Ty też mnie irytujesz. Jesteś dupkiem.
- A ty psychotyczną suką. - Pochylił głowę i przeciągnął językiem po jej sutku, sprawiając że jej plecy wygięły się w łuk. - Ale jestem całkiem pewien, że mogę to z ciebie wypieprzyć.
- Cóż... - Złapała rękami za oparcie, rozciągając się pod nim i rozchylając szerzej nogi. Patrzyła się na niego wyzywająco. - Możesz spróbować. Ale nie powinieneś mieć nadziei.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Naprawdę?

A następnie przejechał ręką przez bliznę na jej nodze, aż szarpnęła się w odpowiedzi. Zacisnęła dłonie na zagłówku i pokręciła głową.

- Pieprzone koty.

Rozdział 18

Tak, była w stanie usłyszeć jak jej telefon wibruje i to gdy jest schowany w jej plecaku, w innym pokoju. Musiała to przyznać - ta cała dziwna sytuacja zaczynała być całkiem spoko.

- Albo go wyłączysz, albo go rozwalę.

Zach leżał na brzuchu, z ręką obejmującą ją władczo w talii, z twarzą schowaną w poduszkę. Ewidentnie nie był zbyt przyjacielski zaraz po przebudzeniu.

Sara wyslizgnęła się z łóżka i cichutko potuptała do dużego pokoju. Znalazła torbę obok kanapy, zaraz obok kagańca. Nie mogła się nie uśmiechnąć przypominając sobie jak Zach miał to na twarzy. Telefon jak zwykle był na dnie torby.

- Tu Miki. - usłyszała po odebraniu. I po jej głosie poznała, że coś była naprawdę niedobrze - Lepiej żebyś przyjechała do sklepu. Są tam gliny i widziałam odjeżdżającą karetkę.

Odłożyła telefon i ruszyła.

* * *

Trzaśnięcie drzwiami obudziło go po raz drugi tego dnia. Ale to walenie w okno, godzinę później, zmusiło go do wstania.

Zach dosłownie zwlekł się z łóżka. Zaspany podszedł do okna i rozsunał zasłony. Po drugiej stronie stał Conall. Zostaw najlepszemu kumplowi wyrwanie cię z jednego z tych snów. Z tych, które masz tylko po przerznięciu ukochanej kobiety przez cały jej dom.

Otworzył okno.

- Co?
- Mamy problem. Byli u Marrec'a dziś rano. - Conall podał Zach'owi torby z jego motoru. - Ubieraj się. I dzięki, że dałeś znać, że żyjesz.

Zach gapił się na przyjaciela, poważnie zmieszany. Dopiero po chwili do niego dotarło – dupek dotykający jego kobietę, walka, upadek. Ostatnia rzecz jaką zapamiętał to Conall wołający jego imię i nic więcej ... poza strzałem.

- Przepraszam – Zach wyciągnął jeansy z torby. Jego kumpel nie odpowiedział i wiedział, że Conall musi być niezłe wkurzony – Ale jeśli ci to poprawi humor ... to wczoraj w nocy założyła mi kaganiec.

Conall zaczął się śmiać i nie przestał dopóki nie dotarli do szpitala. Sara już tam była. Spojrzała na Zach'a gdy wszedł wraz z Conall'em do pokoju, ale szybko odwróciła się do Marrec'a. Wyraz jej twarzy mówił wszystko. Obwiniła się za to co się stało. Za sprowadzenie Dumy na terytorium Marrec'a. Za sprowadzenie niebezpieczeństwa na niego i jego Sforę.

Marrec jednakże, zdawał się poważnie cieszyć uwagą trzech pięknych kobiet. Miki poprawiała mu poduszki, Angelina czytała kartę medyczną a Sara przytrzymywała mu przy ustach kubek, tak by mógł się napić. Zach i Conall wymienili spojrzenia. Oboje wiedzieli, że to śmieszne. Marrec na pewno został zaatakowany. Zach nie mógł zaprzeczyć. Pół jego twarzy i szyi było zakryte bandażami, które należałoby już zmienić, ręce miał poranione i w siniakach. Ogólnie do kupy, facet był poniszczony. Ale był zmiennym. Za dwa dni wydobrzeje. W tej chwili, pomimo tego, jak źle nie wyglądał, odczuwał pewnie tylko tępy ból.

Zach obrócił się i poniuchał³⁷ powietrze. Sfora Marrec'a gdzieś się tu czaiła, pewnie byli w kawiarni. A Sfora Zach'a właśnie przyjechała. Niestety, Casey razem z nimi.

- Cholera – wymamrotał do Conall'a.

Yates wszedł pierwszy, zatrzymał się w wejściu i obserwował Marrec'a.

- Wygodnie? – zapytał z oczywistym rozbawieniem.
- Bardzo boli. – odpowiedział Marrec.
- Oj daj spokój. – parsknął Yates.

Zach również by się zaśmiał, gdyby Sara nie odgarniała właśnie czerwono – siwych włosów z twarzy Marreca. Zwijając rękę w pięść, Zach zastanawiał się, jakby to było stłuc starego dziada na miazgę.

Casey weszła do pokoju, jej świta za nią. Sara nawet na nią nie spojrzała. Zach uśmiechnął się – wyczuła, że Casey idzie.

³⁷ Kolejne słowo które mi się ostatnio spodobało ☺

Przechodząc przez pokój, zachowanie Casey wyrażało totalną dominację. Jej kobiety nie podążyły za nią. Stały z tyłu i czekały. Znał Casey na tyle by wiedzieć, że będzie chciała pokazać Sarze, kto jest samicą Alfa w Sforze Magnusa i chociaż Zach mógł wejść jej w drogę, nie zrobił tego. Sara musiała zacząć walczyć w tych bitwach sama. Nawet w tych, których nie mogła wygrać.

- Przepraszam cię, kochaniutka. - Casey złapała Sarę za kurtkę i ściągnęła ją z łóżka. Sara rozlała wodę, gdy odstąpiła w bok. Casey usiadła na łóżku obok Marrec'a - Och, biedne maleństwo. Jesteś cały?

W pokoju zrobiło się cicho. Nawet Angelina i Miki nic nie powiedziały, ewidentnie zatkane. Ale zrobiły kilka kroków w tył, czując, że sprawa jest dużo poważniejsza niż na to wygląda. Sara nie była gotowa, by stawić czoła Casey i Zach wiedział, że Sara to wie.

Patrzył, jak jego kobieta bierze głęboki oddech i stawia pusty kubek na stoliku. Odwróciła się od Casey i popatrzyła na swoje trampki. Widział w jej twarzy walkę. Wiedział co chce zrobić. I wiedział, że sobie poradzi. Spodziewał się, że odjedzie i go nie zawiodła. Odeszła... na jakieś pięć stóp.

A potem, z warknięciem odwróciła się i złapała Casey od tyłu³⁸. Jedną ręką w jej włosach, drugą chwytającą za jeansową kurtkę. Sara stargała ją z łóżka i walnęła Casey - a w zasadzie jej twarzą - w ścianę. Szarpnęła ją w tył, zostawiając ślad krwi na białej farbie i znowu nią walnęła. A potem ją rzuciła. Przez pokój, prosto przez drzwi. Łuk krwi na łóżkiem Marrec'a. Zach usłyszał jak Casey uderza w ścianę z głuchym łupnięciem.

Sara, warcząc nisko, zaczęła iść w jej stronę, ale Miki i Angie - nie Sfora - stanęły przed nią

- Hej, hej. - Miki popchnęła Sarę w tył - Sara. *Nie!*

Sara zatrzymała się, patrząc na koleżanki, jakby zastanawiała się czy rozerwać im gardła czy nie. Zamiast tego, wzięła głęboki oddech i spojrzała ponad ich głowami na Zach'a. Spojrzał na pozostałe kobiety ze Sfory i ku jego rosnącej dumie, Sara od razu załapała. Odwróciła się i przeszła pozostałe cztery baby wkurwionym spojrzeniem.

- Na co się gapicie, suki? - wywarczała

³⁸ Yeah! Dajesz dziewczyno!

Od razu każda patrzyła a to na podłogę, a to na sufit, na drzwi - na wszystko, byle nie na Sarę.

Zach zdławił uśmiech i myśl, by przelecieć ją właśnie tu i teraz, na oczach wszystkich. Tyle, że w tym momencie Miki złapała Sarę za kurkę i wytargała jego kobietę z pokoju, a Angie poszła za nimi. Gdy wyszły, Yates poszedł sprawdzić obrażenia u swojej kobiety. Wszyscy wiedzieli, że jego czas jako Alfy się skończył. I wydawało się, że mu ulżyło.

Conall pokręcił głową i wyszczerzył się.

- Twoja kobieta to prawdziwa suka.
- Prawda, że tak. - Zach wyszczerzył się jeszcze bardziej.

* * *

Sara pozwoliła Miki wyciągnąć się na tyły szpitala. W końcu zatrzymały się na parkingu dla lekarzy, zaraz przy lesie. Pozwoliła jej na to. Sara nie wierzyła do końca w to, jak silna teraz była. W końcu Miki ją puściła.

- Co się z tobą dzieje?

Sara spojrzała na przyjaciółki. Zmęczone martwieniem się o Marrec'a, chyba nie dałyby rady usłyszeć prawdy. Kurde, Angie nosiła nawet tenisówki i dresy. Pasujące do siebie tenisówki i dresy od Versace, ale wciąż.

Co więc powinna powiedzieć. *W zasadzie należę teraz do Sfory i właśnie walczyłam o dominację. Nie zrozumiecie tego. To by było dobre. Te wredne, męczące, niekiedy psychotyczne baby, były jej najlepszymi przyjaciółkami. Były przy niej, gdy nie miała nikogo. Nie chciała ich stracić, a wiedziała, że gdy powie im prawdę, to straci je na zawsze. Prawda?*

- Nic. Wszystko w porządku. - Boże, to było słabe.

Angie i Miki wymieniły spojrzenia. Sara miała wrażenie, że cokolwiek zamierzały jej powiedzieć, zostało już między nimi przedyskutowane wcześniej. Angie oparła się o samochód i uśmiechnęła się.

- Miki i ja miałyśmy wczoraj wspominkowy wieczór. Zapomniałam już, jak bardzo moje babcia nie lubiła, gdy chodziłam do ciebie. Nie rozumiałam tego wtedy, zwłaszcza, że ciebie akurat lubiła bardzo.

Więc ją o to spytałam. A ona odpowiedziała, że to dlatego, że twoja babcia było *lobo del diablo*. Tłumacząc – wilkiem diabła. Myślałam, że to sposób mojej babci na nazwanie Lynette suką, z powodu małego incydentu w kościele, podczas festiwalu wypieków w 1984 r. Ale to nie o to chodziło, prawda?

Sara, patrząc się na swoje stopy, potrząsnęła głową. Nie mogła spojrzeć im w oczy. Więc zamiast tego, studiowała swoje stopy, podziwiając ich wielkość. Zastanawiając się jak będą wyglądać obrośnięte futrem.

- Zrobiłaś się naprawdę silna. – zauważyła Miki – Rzuciłaś ta blondyną przez pokój, jaj szmacianą lalką. Co przy okazji było na najwyższym poziomie zajebistości.
- I to warczenie. – Dodała Angie.
- Ostatecznie chodzi o to, że może i nie są wilkołakami. Ale ludźmi do końca też nie są, prawda? – ich spojrzenia się spotkały. – I ty też nie.

Drapiąc się po karku, Sara znów spojrzała na swoje buty.

- Ja... hm...
- Powiedz jej. Powiedz czym jesteś.

Wszystkie trzy odwróciły się, na dźwięk obcego głosu. Znała go – facet do którego strzelała zeszłej nocy. I tak jak wcześniej, jego trzech koleżków było razem z nim. Złociutcy, piękni i tak zimni, że Sara czuła jak zaciska jej się żołądek. Dlaczego, och dlaczego, ich nie zabiła.

- Cześć ślicznotko. A teraz, bądź dobrym pieseczkiem i chodź z nami.
- Ona nigdzie z wami nie pójdzie. – Miki stanęła przed Sarą, ale jeden z mężczyzn strzelił jej na odlew. Przeleciała nad maską samochodu, lądując po drugiej stronie³⁹.

Po krótkiej chwili ciszy, Sara i Angie spojrzały na przyjaciółkę. Obie wolno odwróciły się, by spojrzeć na czwórkę stojącą przed nimi.

- Angelina?
- Sara? – Sara patrzyła prosto na ich lidera. – Uciekaj – krzyknęła, poczym walnęła pięścią prosto między nogi faceta stojącego najbliżej niej.

Angie nie wahała się. Odwróciła się i uciekła, prześlizgując się nad samochodami, prosto do szpitala.

³⁹ Jeden blond wiking pewnie będzie zły.

Sara pobiegła w stronę lasu. Mając nadzieję – modląc się – że będą bardziej zaabsorbowani dorwaniem jej, a nie Angeliny. Nie słyszała ich, ale mogła ich wyczuć. Gdyby się zmienili, pewnie nie miałyby szans. Była pewna, że jako człowiek rusza się wolniej. Do tego nie miała pojęcia jak zmienić się w cokolwiek. Więc biegła i modliła się. Modliła się, że jej Sfora po nią przyjdzie zanim będzie za późno.

Rozdział 19

Zach wyczuł ich zanim jeszcze dotarł na parking. On, Marrec i obie ich Sfory wychodzili właśnie ze szpitala, gdy wpadła na nich Angie. Nic nie mówiąc – panika i strach o przyjaciółkę napływał od niej falami – chwyciła Zach'a za rękę i zaciągnęła tam, gdzie ostatnio widziała Sarę.

Wychwycił zapach swojej kobiety i zmienił się w ciągu sekundy, gnając w stronę lasu i strząsając z siebie w biegu ubrania. Jego Sfora podążyła za nim.

Na początku, te wredne koty się nie zmieniły. Wciąż wyczuwał ich jako ludzi. Nie mogliby jej dokuczać i przerazić jako koty. Tylko człowiek by mógł. Ale na pewno zdali sobie sprawę, że jest dużo szybsza i silniejsza niż przypuszczali. Zmienili się więc dopiero dwie mile za szpitalem. I Zach wiedział, że dorwanie jej nie zajmie im dużo czasu. Zabicie jej także.

Szybko domyślił się gdzie pobiegła. Do domu. Biegła do domu. Tam gdzie czuła się bezpiecznie. Gdzie miała broń.

Dobra dziewczynka. To wystarczyło by dać mu trochę więcej czasu.

* * *

Sara od razu wiedziała, że się zmienili, ale biegła dalej. Gdyby miała chwilę do namysłu, przypomniałaby sobie, że nie biegła w zasadzie odkąd skończyła osiem lat. A teraz biegła prawie pięć mil i czuła – nie, wiedziała – że jest w stanie przebiec kolejne dwadzieścia. Ale niestety powoli ja doganiali. Dobrze się domyślała – gdy się zmienili byli dużo szybsi.

Wybiegła pomiędzy drzew i rzuciła się w stronę domu. Prześlizgnęła się po masce samochodu zaparkowanego przed frontem, dzięki czemu zyskała cenne sekundy, poleciała w stronę schodów i przez drzwi. Odwróciła się i zatrzasnęła je w chwili gdy koty były już na ganku. Rzuciły się na drewno. Ciekawe ile zajmie im wyrwanie ciężkiego dębu z zawiasów. Zastanawiała się gdzie jest Zach i reszta Sfory.

Zastanawiała się tak, dopóki suka, która stała za nią się nie odezwała.

Sara spojrzała przez ramię, na cztery stojące za nią kobiety. Jedna z nich trzymała jej spluwę. Były piękne. Wysokie. Silne. Blondynki. Prawdziwe blondynki. Nienagannie ubrane. Złote sportowe buty za czterysta dolarów i złota biżuteria, na którą nigdy nie będzie jej stać⁴⁰.

- Mieli rację. Wyglądasz jak swoja matka.

Czy można mieć gorszy dzień. Sara westchnęła i stanęła przed przywódczynią. Nie była najwyższa, ale wyraźnie rządziła kobietami.

- Zabiła moją siostrę. A teraz ja zabiję ciebie. – powiedziała wprost. – Miałam na to nadzieję dawno temu, ale ta twoja sukowata babcia ruszała się jak błyskawica.
- Zakończmy to więc. – Sara miała dość tych bzdur. – Tutaj. Teraz. Wszystko byle byś się kurwa zamknęła.

Kobieta syknęła niezadowolona i Sara warknęła w odpowiedzi, jej wargi uniosły się nad rosnącymi kłami. Wtedy suka chwyciła ją za gardło i przyciągnęła bliżej. Sara chwyciła za rękę odcinającą jej dopływ tlenu, gdy poczuła panikę. Panikę, strach i złość. Zwłaszcza złość. Kobieta pochyliła się i powąchała ją.

- Jak słodko. Dopiero co przemieniona. Dopiero co oznaczona. – Językiem, który nie powinien móc zmieścić się w jej buzi, przelizała pokrytą bliznami stronę twarzy. Nie był mokry, ale suchy i sprawiał ból tam gdzie dotknął. – Założę się, że będzie za tobą tęsknić.

A potem podniosła Sarę z podłogi i rzuciła ją przez zamknięte okno.

* * *

Zach stanął jak wryty przed domem Sary. Conall praktycznie wbił mu się w plecy. Widział jak Sara leci przez okno i w duchu zawył ze złości i z bólu. Straci ją. Straci jedyną kobietę, którą lubi, a nawet kocha. Ale gdy przebiła się przez szkło, zobaczył jak się zmienia. Jej ręce i nogi zmieniły się w wilcze, dłonie i stopy w łapy, wyrosło jej czarne futro. Na koniec jej piękna twarz zmieniła się w pysk i kłapiące szczęki. I uderzyła w podłogę ganku, odbiła się i zeskoczyła z niego, przemknęła przez trawę przed domem i zatrzymała się dopiero po uderzeniu w przednie łapy Zach'a.

⁴⁰ U mnie w Poznaniu przy Rynku Jeżyckim też się kręcą takie złote laleczki ;)

Jej zmiana oficjalnie uczyniła z niej członka Sfory. Ale to był jej pierwszy raz i musiała się nauczyć jak posługiwać się swoimi nowym ciałem. A na to nikt nie miał czasu.

* * *

Sara czuła, że leci przez okno. Czuła szkło drące jej ubranie, tnące skórę. Zastanowiła się przez moment jak długo będzie w stanie walczyć, gdy straci dużo krwi. Uderzyła w ganek, odbiła się i wstała. A potem czuła trawę i ziemię i uderzenie w Zach'a. Ale nie wyglądał tak, jak do tego przywykła. Był wilkiem, którego zostawiła na kanapie. Wilkiem, który patrzyła się na nią zaborczo z lasu. Jak się domyśliła, że wilk i mężczyzna to ta sama osoba? W prosty sposób. Rozpoznała te piękne oczy. Piękne, orzechowe oczy. Gdyby spojrzała w nie zeszłej nocy, od razu by go rozpoznała. Nikt nie miał tak pięknych oczu.

Koty się zbliżały. Czuła je i słyszała, jak się poruszają, otaczając Sforę. Szybko więc podzielili się na czwórki, gotowi do walki.

Zajął jej ładnych parę chwil, zanim się zorientowała, że nie jest już człowiekiem. Że się zmienia wypadając przez okno. To by wyjaśniało, dlaczego tak łatwo podniosła się z ziemi. Strząsnęła z siebie ubrania, czując moc wilka przepływającą przez jej ciało. Moc wieków żądy polowania i zabijania. Obróciła się do bestii odpowiedzialnej za śmierć jej ojca. Złota lwica stała na jej ganku i ryknęła z furii. Sara zdała sobie sprawę, że jak na lwa, suka była olbrzymia.

Wszystkie koty były. Patrzyła z respektem na ich rozmiar i piękno, zastanawiając się jak właściwie ona i Zach mają zamiar walczyć ze zwierzętami ważącymi dobre trzysta i czterysta funtów więcej od nich? Ale poczuła jak Zach ociera się o nią. Poczuła jego siłę. Jego moc. Jego wiarę w nią. Wiarę w szaloną sukę, w której się zakochał. Miał rację. Była szaloną suką. A te głupie krowy zabiły jej ojca. Ona też pewnie dziś zginie, ale zrani, uszkodzi i zabije tak wiele z nich, jak będzie mogła.

Odwróciła się by stawić im czoła. Uniosła wargi obnażając kły, warcząc w złości. A wtedy oni wypadli z lasu. Całe trzydzieści sztuk. Marrec i jego Sfora. Znała ich przez całe swoje życie. Rozpoznawała każdego z nich mimo wilczej formy. Jake. Fogle. Lana z salonu fryzjerskiego i wielu innych. Rozpoznawała ich zapach. A reszta? Prawdziwe wilki. Wilki i ich potomkowie, którzy opiekowali się nią od kiedy była dzieckiem.

Sara odwróciła się do lwic. Sprawy im się trochę pogmatwały. Będąc szaloną suką, uderzyła prosto na nie. Lwica ryknęła tak, że prawie

strząsnęła liście z drzew, ale Sara nie odpuściła. Zderzyła się z nią, zaciskając szczęki na jej gardle. Trójka z jej Sfory dołączyła do niej. Dwóch do jej nóg a jeden do głowy. Wgryźli się i nie odpuszczali. Nawet gdy lwica walczyła o życie, Sara jej nie puściła. Wielkie łapy wbiły się w nią, rozrywając pokrytą futrem skórę Sary. Zignorowała ból i krew, która leciała po jej boku i pysku. W odwecie wbiła zęby głębiej i używając swojej nowo odkrytej mocy, szarpnęła sukę za gardło. Odsunęła się patrząc jak lwica walczy, by stanąć na nogach. Ale krew lała się z jej ran i w końcu przestała walczyć.

Sara wypluła resztki kłaków lwicy i obróciła się by zobaczyć jak Zach, Conall i Yates rozrywają jednego samca. Marrec i szóstka z jego Sfory walczyli z kolejnym. Pełnokrwiste wilki zdjęły dwa kolejne lwy. Jej Sfora zajęła się kolejną lwicą. Dwie kolejne samice podeszły do Sary, więc zbiegła ze swojego ganku i uderzyła na nie. Odbiły się od siebie w dwie przeciwne strony. Jedna z lwic była wolniejsza i stała się tragiczną ofiarą białego pickupa prowadzonego przez szaloną Latynoskę.

Angelina wdusiła hamulec, ostro skręcając kołami, tak że ciężarówka obróciła się. Bok dwutonowego samochodu uderzył w lwicę i przerzucił ją nad tymczasowym polem bitwy. Miki wychyliła się przez okno z shotgun'em w ręce. Sara obserwowała ten pełen zimnego skupienia wyraz twarzy, który jej przyjaciółka zawsze miała wybierając się na polowanie. Miki pociągnęła za spust, bestia wydała wściekły ryk, wylądowała na boku z odłupaną połową czaszki. Sara dostrzegła klasyczny uśmiech Miki i wiedziała, że jej przyjaciółka jest takim samym drapieżnikiem jak ona.

Upewniając się, że dziewczyny sobie poradzą, Sara odwróciła się i dostrzegła, że ostatnia samica podnosi się na swoje wielkie łapy, rycząc ze złości i frustracji. Gdy to zrobiła, Sara zaatakowała, owijając paszczę wokół jej karku i skręciła ją tak, że obie wylądowały na ziemi. Potem z Zach pojawił się przy jej boku, łapiąc lwicę za gardło, Conall za prawą nogę, a Marrec za lewą. Casey i Yates rzucili się do jej boków. Zmiażdżyli jej tchawicę, gdy walczyła o oddech i rozerwali ją na strzępy.

Sara podbiegła do Angie i Miki. Spojrzały na nią i otworzyły szeroko oczy. Z początku Sarze wydawało się, że przestraszyły się jej jako wilczycy. Ale szybko zorientowała się, że trzęsie się z zimna. Patrząc na swoją przykucniętą formę, zobaczyła pokrytą krwią i błotem skórę. Zmieniła się.

- Och kochanie. - Angie sięgnęła do samochodu i wyciągnęła koc.
- Zajmę się tym. - Zach, ponownie w ludzkiej formie, wziął koc i ruszył po Sarę.

- Koleś! Może jakiej ubranie. - powiedziała Miki. Cała lewa strona jej twarzy już była czarno - fioletowa od uderzenia. Odwróciła wzrok by spojrzeć na samochód, na ziemię, na cokolwiek, byle nie na nagiego chłopaka swojej przyjaciółki. Ale dostrzegła Casey szarpiącą łapę lwa. - Okej! Robicie sobie ze mnie jaja! - Przetarła oczy ściśniętymi w pięści rękami, a Angie przytuliła ją i starała się nie śmiać.

Zach ukucnął przy Sarze, owijając ją kocem.

- Zach, tak mi zimno. - ledwo to wyszczękała.
- Nie martw się kochanie, to normalne. To twoja pierwsza zmiana. Tak musi być. - Uniósł ją w swoich ramionach, upewniając się, że jest porządnie owinięta.
- Ubrania! Ludzie! Potrzebujecie ubrań!

Sara spojrzała ponad ramieniem Zach'a, widząc nagiego Conall'a stojącego naprzeciwko ewidentnie zakłopotanej Miki. Mając na uwadze, że właśnie zastrzeliła trzystufuntowe zwierze - jednym strzałem, można by pomyśleć, że lepiej będzie sobie radziła z nagością.

- Idźcie. - Powiedział Conall do Zach'a. - My się wszystkim zajmiemy. Ty się zajmij Sarą.

Zach pokiwał głową i poszedł do domu. W kilka minut Sara miała gotową gorącą kąpiel. Zmył krew z jej twarzy i włosów. Oczyszczył jej rany i delikatnie wylizal te na szyi, twarzy i ramionach. Następnie wytarł ją wielkim ręcznikiem i zaniósł do łóżka. Kładąc się koło niej, przyciągnął ją do siebie i ciasną ją objął. Utulił ją, potarł nos o jej mokre włosy i pocałował w czoło. Sara odetchnęła i w ciągu kilku sekund zasnęła.

* * *

Było wcześniej rano gdy go obudziła. Naga, rozciągnięta na jego ciele. Jej usta na jego szyi, dłonie ześlizgujące się w dół jego pasa. Zach objął dłońmi jej twarz i obrócił tak, by na niego spojrzała. Będąc szczerym, wyglądała paskudnie po wczorajszym wieczorze. Lewe oko czarno - granatowe, głęboka rana na szyi, paskudne rozcięcie na grzbiecie nosa. *Jest taka gorąca*, pomyślał. Jaśniała blaskiem. Ewidentnie przejęła po matce więcej niż się spodziewali. Nie mogła się doczekać polowania.

- No dobra. Co? Na co się gapisz? Siedzi na mnie robal?

Chciał jej powiedzieć. Powiedzieć, że ją kocha. Że była jego partnerką. Że razem będą dowodzić Sforą Magnusa. Naprawdę chciał jej powiedzieć.

- Jest coś co muszę ci wyznać. - Wykrztusił w końcu. - Nic złego - dodał szybko, widząc jej podejrzliwe spojrzenie. - Tak mi się przynajmniej wydaje.
- No więc? - usiadła po drugiej stronie łóżka,
- Yyy.⁴¹.. widzisz, po wczorajszym... no wiesz, ty tak jakby... więc, ty tak jakby umocniłaś swoją pozycję jako dominująca samica ... co oznacza, że yyy..." - Ciągłe się na niego gapiała. Okej, nie zamierzała mu tego ułatwić. - Bo widzisz, chodzi o to, że... dla Sfory ... yyy i dla mnie ... no wiesz... - Dlaczego to było takie trudne? Może to z powodu sposobu w jaki na niego patrzyła, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. - ...Yyy...

I wtedy zadzwonił telefon. Sara sięgnęła po telefon.

- Zapamiętaj co chciałeś powiedzieć. Halo? Hej Miki. Co jest? Wszystko gra? Jak tam twoja buzia? - wyciągnęła się na brzuchy po całej długości łóżka. Zach gapił się na jej rozkoszny tyłeczek i kompletnie się zgubił. Zapomniał co chciał powiedzieć. Z kim rozmawiała. Zapomniał nawet własnego imienia. Zapomniał o wszystkim. - Ja? Ja mam się świetnie. Czekam tylko, aż Zach przestanie tańcować wokół krzaka⁴² i powie mi, że mnie kocha. - Zach był zaskoczony, ale nie mógł oderwać oczu od jej tyłka. - Nie tego krzaka zboczuchu. W każdym razie ciężko mu idzie i zaczynam tracić cierpliwość. - Leniwie machała nogami w powietrzu. Jej piersi ledwo dotykały prześcieradeł, głowę trzymała opartą na ręce a w drugiej trzymała telefon. - Dobry pomysł. Zaczekaj chwile. - Spojrzała na Zach'a - Pomoże ci to, jeśli pierwsza powiem, że cię kocham? - Zach nie wiedział co powiedzieć. Cholera, gapił się na jej tyłek, więc tak jakby przytaknął. Tak jakby. - Miałaś rację. Okazało się, że to pomogło. Jesteś taka mądra.

Zamknęła telefon i chciała rzucić go na nocny stolik, ale chyba użyła zbyt dużo siły, bo przeleciał nad nim, odbił się od ściany i wpadł pod łóżko. - Cholera by to wzięła.

Zach patrzył jak się wychyla, by poszukać pod łóżkiem. Górną połowę ciała zsunęła prawie na podłogę, ale jedyne co widział, to jej wypięty tyłek i noga przerzucona przez jego biodra. Warknął.

Ledwo co udało jej się dosięgnąć telefon, gdy poczuła język Zach'a prześlizgujący się przez cały jej pośladek. Zszokowana, spadła z łóżka.

⁴¹ Historycznachwila! Zach po raz pierwszy w •yciu nie wie co powiedzieć•

⁴² wiem, •e po polskiemuto si• tłumaczy inaczej, ale taktez mi pasowało•

Trzymając wciąż telefon, podciągnęła się na kolana. Zach leżał na brzegu łóżka i uśmiechał się do niej głupkowato.

- Czy mógłbyś mnie uprzedzić zanim zrobisz coś takiego?
- Jeśli nadal będziesz tak kręcić dupcią, nie będzie żadnych ostrzeżeń.
- Postaram się zapamiętać na przyszłość. - Starła się nie uśmiechać, ale po prostu nie mogła.
- Masz na myśli przyszłość, która nadejdzie za 5 sekund od teraz? - Chwycił ją za ramię i wciągnął na łóżko.
- Hej. - Jej pocięta i posiniaczona twarz wylądowała na poduszce. Uniósł głowę i odgarnął włosy z oczu - Wiesz co, strasznie mną rzucasz.
- Yhy. - Zach ustawił się za nią. - A to cię wkurza, bo..." - Chwycił ją za nogi, rozchylił je i pociągnął w dół, dopóki jej tyłek nie znalazł się na jego kolanach.
- Nie mówiłam, że to mnie wkurza. Myślę tylko, że zasługuje na trochę więcej szacunku. No wiesz. Ja, Samica Alfa w Stadzie. - Spojrzał się na nią zaskoczony, a ona się uśmiechnęła. - Nie patrz tak na mnie. Nie jestem głupia. Wiedziałam już w szpitalu, gdy chciałeś żebym nakrzyczała na dziewczyny. Hej! - krzyknęła gdy dał jej klapsa.
- Niezła z ciebie mądrała co. Ale tym razem ci odpuszczę, bo masz naprawdę niesamowity tyłek. - I niejako żeby to udowodnić, dał jej jeszcze jednego klapsa.

Warknęła.

- Wiesz, że nie jestem twoją... - zatrzymała się i spojrzała na niego. Oboje wiedzieli jakie byłoby następne słowo. - Okej. Może i jestem twoją suką, ale to nie znaczy, że jestem twoją zabaweczką do żucia. - Zach uniósł jedną brew i Sara zobaczyła jak się pochyła i liże jej plecy na wysokości krzyża. - Ty dupku, robisz to, żeby mnie rozproszyć.

Nie spieszył się liżąc jej rozgrzane i głodne ciało. I to było tak dobre, że nie miała już pewności na co narzeką.

- Co mówiłaś ślicznotko?

Poczuła jego palce wolno wślizgujące się do jej cipki i jego język, liżący tą przekłętą bliznę na nodze. Ścisnęła prześcieradła i spojrzała w tył, na niego. I był tam. Zadufany w sobie kutas, w którym się tak mocno zakochała. Rany, które otrzymał zeszłej nocy, zaczynały się już goić.

Każdą z nich otrzymał z jej powodu i nie przejmował się tym. Wiedziała, że się nie przejmował.

Ewidentnie jedyne czym Zach Sheridan się teraz przejmował było doprowadzenie jej na szczyt. Dostrzegł jednak jej wzrok i uszczypnął ją w tyłek.

- Na co się tak patrzysz? – zapytał rozbawionym tonem.

Ale jej odpowiedź była śmiertelnie poważna.

- Na ciebie. Kocham cię, Zach.

Patrzył na nią przez kilka długich chwil. Następnie pochylił się, pocałował jej tyłek i wsunął ręce pod nią, tak by objąć jej piersi. Trzymając je pewnie, ale delikatnie, podniósł ją tak, że jej plecy wtulały się w niego. Całują ją po całej szyi i ramionach, zatrzymywał się by polizać jej stare i nowe rany. Gdy zbliżył się do jej ucha, wyszeptał delikatnie. – Kocham cię dziecko. Mocniej niż cokolwiek.

A potem wszedł w nią i zapomniała o całym świecie.

Rozdział 20

Miki spojrzała na nową Sforę Sary, chwyciła piłeczkę tenisową i rzuciła ją w stronę lasu, z dala od trwającej imprezy. Wszyscy patrzyli, w którą stronę leci, a następnie spojrzeli na Miki.

– Okej. A..

Sara i Angie zdążyły zasłonić jej usta, nim zdążyła wypowiedzieć słowo „aport”. Odciągnęły ją do jednego ze stołów z jedzeniem.

- Czyś ty postradała zmysły. Wszyscy poza nami są jak Sara – wysyczała Angie. – A po tym jak widziałam ich w akcji, wolę z nimi nie zadzierać.
- To był tylko eksperyment. – uśmiechnęła się niewinnie Miki.
- Nie chcę tego wiedzieć. – powiedziała Sara

Słodko. Jej przyjaciółki zaczynają ostatnią bójkę przed jej wyjazdem. Jutro wyjedzie z Zach'em. Wróci na tereny swoich rodziców z mężczyzną, którego kocha. Nie była pewna, ale miała nadzieje, że jej ojciec byłby szczęśliwy. Wiedziała natomiast, że jej babcia nie. Przyprawiło by ją to o zawroty głowy.

Ostatnim zadaniem przed wyjazdem było urządzenie całonocnej imprezy dla Marrec'a i jego Sfory. Słuszne, zwłaszcza po tym, jak pomogli roznieść całą Dumę na strzępy. Ale myśl o wyjeździe powodowała u niej ataki paniki. Jak ma opuścić swoje najlepsze przyjaciółki. Te szalone suki ryzykowały dla niej życie, zaakceptowały to kim i czym jest i były dla niej zawsze, gdy ich potrzebowała. Musiała im to powiedzieć. To, jak bardzo je kocha.

Zamiast tego spojrzała na Angie a potem na jej buty za 400 dolców. Uniosła brew i uśmiechnęła się.

- Całkiem niezłe, złote buciki, Santiago.
- W zasadzie to szampańskie. Mój firmowy kolor. Wyglądają na mnie wspaniale prawda? Znalazłam je, jak sobie ... no wiesz... leżały.

Sara starała się wymyślić, jak sobie bez nich poradzi. Kobiety ze Sfory czekały już, aż zacznie im wydawać polecenia. Nie wiedziała co ma im powiedzieć, chociaż „zejdźcie mi z drogi” wydawało się na razie skutkować. I dzięki Bogu znała się na muzyce i DJ-ach bo wychodziło na to, że będzie współpracować z Zach'em po przejęciu biznesu od Yates'a i Casey. Mając na względzie, że jeszcze tydzień temu, nie miała pojęcia co robić z własnym życiem, bycie „przy władzy” było trochę zaskakujące. Zwłaszcza przy tak dobrze prosperującym biznesie. Nie chciała ich zawieść. Zach'a, a zwłaszcza siebie. W głębi duszy wiedziała, że sobie poradzi. Niestety ta wiedza, nie zmniejszyła uczucia paniki i nie powstrzymała jej przed hiperwentylacją w łazience, jakieś 10 minut temu. ... Może nie powinna tego robić. Może nie powinna wyjeżdżać. To, że nagle potrafi zmieniać się w wilka, nie oznacza, że powinna wszystko rzucać. Na pewno nie oznaczało to, że powinna zmieniać całe swoje życie z powodu faceta, którego dopiero co poznała. Cholera, nie byli nawet na prawdziwej randce. Chryste, czy wilki randkują? I jeśli tak, to gdzie chodzą? Do restauracji, czy może polują na jelenie? Nie. Nie. Nie może tego zrobić. Nie była niczyją Samicą Alfa. Musi powiedzieć Zach'owi, żeby o tym zapomniał. Może zabierać swojego wielkiego fiuta i spadać. Ta. To jest myśl. Dobra myśl. Tak to się właśnie zaczęło w łazience i po paru sekundach zmieni się w hiperwentylację...

Zach zaszedł ją od tyłu i przytulił tymi swoimi wielkimi ramionami. Pocałował ją w szyję i przyciągnął bliżej i nagle wszystko się uspokoiło. Czują, że wszystko będzie dobrze. On i jego wilki fiut.

- Moje panie - skinął jej przyjaciółkom. - Mam nadzieję, że dobrze się bawicie.
- Super imprezka. - Angie i Miki uśmiechnęły się w odpowiedz i przestały szamotać.
- Dzięki - przytulił Sarę mocniej - Tańczcie, jedzcie. To wszystko dla was ... ale proszę, nie każcie naszej Sforze aportować.
- To był tylko eksperyment, poważnie. - Sara i Angie parsknęły gdy Miki przewróciła oczami.

Odwróciła się by odjeść, ale zderzyła się ze swoim osobistym, zmiennym, prześladowcą.

- Hej Miki - Conall uśmiechał się szeroko - chyba to upuściłaś - i podał Miki piłeczkę tenisową.
- Koleś!⁴³ - warkną Zach.
- Co?

⁴³ Dude

Zach tylko na to warknął i odszedł. Były na tyle miłe, by poczekać dopóki Conall nie pójdzie za nim, pytając co zrobił źle i dopiero wtedy zaczęły się śmiać.

- Nikt nie jest bezpieczny przy waszej trójce.

Sara spojrzała na stojącego za nią Marrec'a i rzuciła mu się w ramiona, obejmując za szyję.

- Tak bardzo ci dziękuję Marrec. Za wszystko. – I nie mówiła tylko o walce z Dumą, ale o ostatnich 12 latach.
- Nie ma sprawy. Ale chcesz mnie zabić? – Sara otworzyła oczy i zobaczyła Zach'a stojącego jakieś pięćdziesiąt stóp dalej. Ewidentnie nie był zadowolony. – Albo sama starasz się zabić? – spojrzała na przyglądającą się jej żonę Marrec'a. Tą, która zawsze zapraszała ją na rodzinne spotkania. Teraz zachowywała się jakby Sara była dziwką z ulicy, starającą się wyrwać jej męża. Sara odsunęła się od Marreca.
- Chyba nigdy nie będę mogła tu już przyjechać prawda?
- Zawsze będziesz tu mile widziana. Ale nigdy nie jako Samica Alfa.
- Czyli, że nigdy nie będę mogła tu przyjechać.
- Moja dziewczynka. – Marrec uśmiechnął się jak dumny ojciec.
- Bawcie się dobrze. To wszystko dla ciebie i twojej Sfory.
- Będziemy. – Odwrócił się i poszedł do swojej partnerki.
- Będę za tobą tęsknić. – wyszeptwała wiedząc, że ją usłyszy. Kiwnął głową i poszedł.
- Wszystko w porządku? – Spytała Angie. Wszystkie trzy były blisko z Marrec'iem, z różnych powodów był jedynym ojcem, którego miały. Sara wzięła głęboki oddech.
- Tak, wszystko okej.

Ale miała tak olbrzymie poczucie straty, że zastanawiała się jak przetrwa resztę nocy. Miki stanęła przy niej i powiedziała patrząc na Angelinę.

- Wiesz, nie robiłam niczego złego. – Widocznie w swojej głowie, wciąż kłóciła się o to z Angie – Chciałam tylko sprawdzić jaki mają pociąg do zabawy. Wyraźnie ten cały Conall ma wielki pociąg do zabaw.
- Oni nie są psami, idiotko.
- Um... Wiem, że nie nazwałam mnie właśnie idiotką.
- Um... Myślę, że właśnie tak cię nazwałam.

Yep. I tyle, jeśli chodzi o poczucie straty. Sara zdała sobie sprawę, że gdy będzie jutro wyjeżdżać, to nie będzie żadnych łzawych pożegnań. To nie będzie pożegnanie. Te wariatki zawsze będą jej przyjaciółkami. Poza tym, nigdy nie pozbędziesz się kogoś takiego jak one. Pójdą za tobą do piekła by móc torturować cię przez wieczność.

Gdy Angie puknęła Miki w ramię jednym wypielęgnowanym paznokciem, Sara odeszła. Zach zniknął, a ona poszła za jego zapachem prosto do lasu.

* * *

Zach opierał się o drzewo, jakieś pół mili od miejsca imprezy, czekając na Sarę. Wiedział, że go znajdzie.

– Już ode mnie uciekasz?

Teraz, gdy już się wyleczyła i stała się tym czym powinna, Sara poruszała się z gracją i siłą, którą uważał za wspaniałą. Stawała się bezwzględna wilczycą i kochała każdą tego minutę.

- Nie. Staram się tylko wymyślić jak to możliwe, że całe życie mieszkałem w Kalifornii i ani razu nie użyłem słowa „koleś”⁴⁴. A gdy od pięciu dni zadaję się z wami, nagle zacząłem mówić jak idiota.
- Koleś. To było niemiłe – uderzyła go w ramię. Uśmiechnęła się i Zach potarł oczy dłońmi.
- Doprowadzisz mnie do szału.
- To dar.
- Jak długo twoje koleżanki będą się kłócić. – Postanowił zmienić temat.
- Wytykanie palcem dopiero się zaczęło. Potem będą wrzaski. Następnie, w zależności od tego jak źle pójdzie, zaczniesz się dobra, staromodna samotniczka. Tak więc, może to zająć godziny. – Jej przyjaciółki były z pewnością bardziej walnięte od niej ... ale tylko odrobinę.
- Ciekawe. Będą jakieś akcje nago? – Sara potarła go nosem pod brodą i Zach pochylił się by powąchać świeży zapach jej włosów.
- Przykro mi, żadnych innych suk dla ciebie, mój drogi. Utknąłeś ze mną. Sarą golden retriever.
- Z kim? – Zaśmiał się.
- Nieważne. – Pocałowała go.
- I dobrze – dotkną jej pokrytej bliznami twarzy. Nie cofnęła się, lecz zamiast tego podstawiała mu się bliżej. – Jesteś tego pewna? – Nigdy

⁴⁴ Dude

nie zapytał czy chce z nim jechać. Założył, że tak będzie, ale zdał sobie sprawę, że przyjmowanie jakichkolwiek założeń przy tej babie to złe założenie.

- No nie wiem. Kalifornia. Aktorzy. Hollywood. - wytknęła język - Fuj.
- Nie wystawiaj języka, chyba że zamierzasz go użyć. I to będzie północna Kalifornia. Zupełnie inna od Południowej. Dwa różne światy. Poza tym, urodziłaś się tam. Nie tu.
- Może się tu nie urodziłam, ale na pewno wychowałam. Nie zapominaj o tym.
- No to tak czy nie? - Czuł jak leniwie wślizguje ręce pod jego koszulkę, przebiegając palcami po mięśniach jego brzucha. W ogóle nie była skupiona.
- Tak czy nie co?
- Czy jedziesz ze mną?
- Pewnie, ale pod jednym warunkiem.
- To dotyczy *ich*, prawda?
- Są moją rodziną. A to oznacza każde Święto Dziękczynienia, Gwiazdkę, Nowy Rok, 4 lipca i ponieważ Angie jest katoliczką, także Wielkanoc. Będiesz na każdym i będziesz czarujący i radosny.
- Nigdy nie jestem czarujący i radosny. - Odpowiedział stanowczo i szczerze.
- Ale dla mnie będziesz.
- Dobra. Jak sobie chcesz. - pokręcił głową zrezygnowany.
- Dobrze. Więc tak. Pojadę z tobą. - chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę imprezy. - Teraz. Nakarm mnie Wilku. Twoja partnerka głoduje.
- Sara, zaczekaj. One chyba chcą się pożegnać.

Sara zmarszczyła brwi gdy wskazał w kierunku lasu. Samica, Alfa Sfory pełnokrwistych wilków, weszła w krąg bladego światła od strony imprezy. Jej Sfora stała za nią, tuzin par oczu przyglądał się Zach'owi z bliska. Wciąż nie mieli pewności czy był wystarczająco dobry dla Sary. Uśmiechnął się. Nawet się nie starając, Sara zdobywała na lojalność i szacunek człowieka i bestii. Samica otarła się o Sarę okrążając oboje i wracając do swojej Sfory. Zach czekał, aż odejdą, rozplyną się w ciemności.

Ale Samica miała jeszcze jedną rzecz do zrobienia. Odchyliła łeb i zaczęła wyć. Jej Sfora przyłączyła się. A gdy obie Sfory bawiące się na imprezie także zaczęły wyć, Zach i Sara spojrzeli na siebie zdziwieni.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem. - wyszeptał Zach z podziwem - Trzy Sfory - objął Sarę. - Trzy Sfory wyją dla ciebie, dziecinko.

Sara odwróciła się i spojrzała na swojego partnera i coś zrozumiała.

- To byłeś ty tamtej nocy, prawda? - Spytała odsuwając mu włosy z oczu. - To wycie, które różniło się od pozostałych. To, które poczułam ... - Zamknęła na chwilę oczy, przypominając sobie - To byłeś ty. Wzywałeś mnie.

Zach nie odpowiedział. Nie musiał, bo znała już odpowiedź. Zamiast tego przyciągnął ją bliżej i objął jeszcze mocniej. Sara otarła się nosem o jego twarz i przyszpiliła do drzewa swoim długim ciałem.

- Myślałem, że chcesz jeść. - Wymruczał nisko, gdy jej ręka podążała w dół jego ciała. Jeszcze kilka cali i nigdzie nie pójda.
- Najpierw lepiej mnie przeleć, Wilku. - Odpięła mu zamek w spodniach i wsunęła rękę do środka. - Twoja partnerka umiera z głodu.

KONIEC